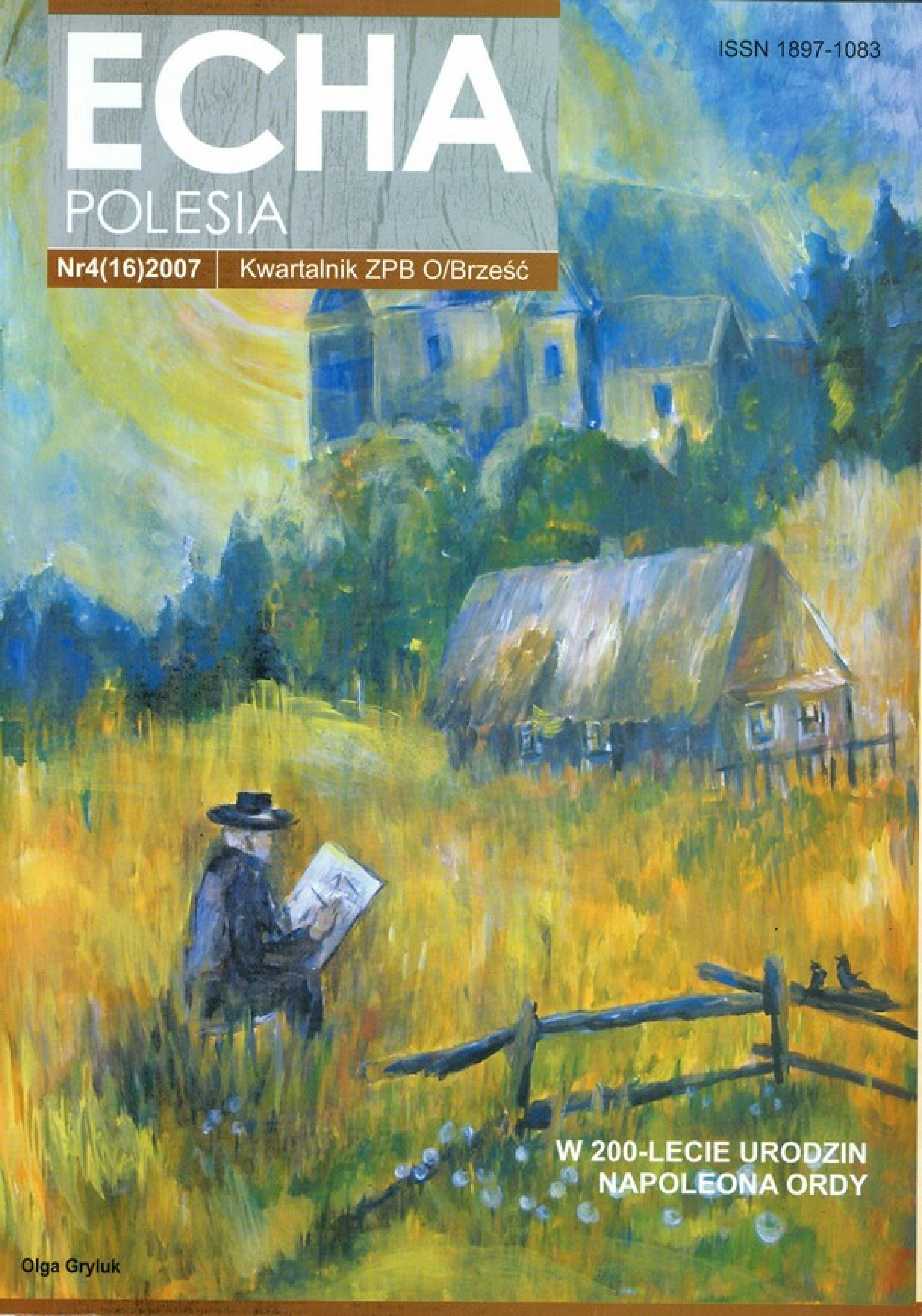
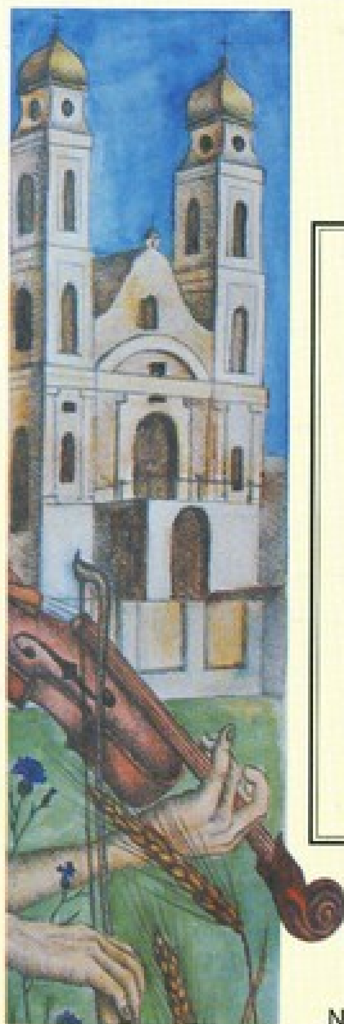

ECHA
POLESIA
Nr4(16)2007
Kwartalnik ZPB O/Brześć
ISSN 1897-1083
W 200-LECIE URODZIN
NAPOLEONA ORDY
Olga Gryluk

Olga Szmydkaja



NAPOLEON ORDA
w twórczości dzieci z Polesia

Orda pozostawił nam nie tylko pełne uroku dziełka artystyczne, ale ponadto cenny dokument, skoro trzy czwarte portretowanych przez niego budowli dziś już nie istnieje [...]
Zdejmował swym ołówkiem pałace i dwory, karczmy i chatynki, kościoły, cerkwie i synagogi, dumne zwaliska zamków i niemniej dumne jaskółki pierwszych inicjatyw przemysłowych. Stąd tak częste owe typowo polskie zderzenia przeszłości i teraźniejszości: potężne mury magnackich rezydencji i przycupnięte tuż obok włościańskie domostwa. I z równym zainteresowaniem obserwował tak jedne, jak i drugie. Można by rzec, że wszystko ogarniał swoją miłością oka i serca.

prof. Tadeusz Chrzanowski

Natalia Demidczyk



Aby Święta Bożego Narodzenia
były Bliskością i Spokojem,
a Nowy Rok Dobrym Czasem

K. I. Gałczyński

SPIS TREŚCI

„ECHA POLESIA"
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi"

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
poczta@echapolesia.pl
www.echapolesia.pl

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

e-mail:
klub_polski@wp.pl
Tel. w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Numer ukazał się przy współudziale Senatu RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza oraz Ofiarodawców.

Adres korespondencyjny:
Fundacja
im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
Tel. (81) 747-61-63
kom.: 605-828-137
e-mail: fundgon@neostrada.pl

Skład i łamanie:
Juliusz Król

Spotkanie z Napoleonem Ordą na Uniwersytecie w Brześciu

Z okazji 200 rocznicy urodzin Napoleona Ordy (1807-1883) Konsulat Generalny RP w Brześciu wraz z oddziałem brzeskim Związku Polaków na Białorusi przygotował specjalny program obchodów na cześć tego wybitnego grafika, malarza, kompozytora – a przy tym patrioty. Jednym z ważnych elementów organizowanych obchodów, była konferencja naukowa, zorganizowana na brzeskim Uniwersytecie im. A. Puszkina w dniu 28 października br.

Jeśli ktoś miałby jakiekolwiek wątpliwości, co do tego, czy postać XIX-wiecznego artysty może jeszcze budzić zainteresowanie w XXI w., mógł się ich szybko pozbyć, zaglądając tego dnia do uniwersyteckiej auli, w której odbywała się konferencja. Wypełniona po brzegi sala (ponad 150 osób), w której gromadzą się zwykle studenci, połączyła tym razem poprzez postać N. Ordy ludzi różnych wiekiem i doświadczeniem. Obecność wielu gości z Polski sprawiła, że konferencja stała się prawdziwym międzynarodowym spotkaniem.

Napoleon Orda po burzliwym okresie swojej młodości, a następnie wygnaniu, spędzonym we Francji, u schyłku życia, mogąc powrócić w rodzinne strony, podjął tytaniczną pracę utrwalenia w rysunku i grafice widoków starych siedzib szlacheckich i ziemiańskich, kościołów katolickich, cerkwi wraz z towarzyszącym im krajobrazem. Będąc rosyjskim poddanym, swe zainteresowania w sposób naturalny skierował na dokumentowanie zabytków z zachodnich guberni ówczesnego imperium, które przed rozbiorami stanowiły część I Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że obecnie jego osoba budzi zainteresowanie przede wszystkim badaczy z Polski, Białorusi i Ukrainy. I te właśnie kraje reprezentowali prelegenci, którzy wygłosili na konferencji swoje referaty.

Jako pierwszy z prelegentów głos zabrał dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu. Wystąpił on w podwójnej roli – jednego z gospodarzy konferencji, ale także i jej aktywnego uczestnika. Będąc historykiem z wykształcenia, zastąpił on innego prelegenta zaproszonego na konferencję – Ferdynanda Ruszczyca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie (w zbiorach którego przechowywana jest największa część spuścizny artysty), który, niestety, odwołał swój przyjazd w ostatniej chwili. **Dr Jarosław Książek** wystąpił z referatem, zatytułowanym *„Napoleon Orda – między historią a współczesnością”.* Skupił się w nim z jednej strony na określeniu uwarunkowań historycznych, które wpłynęły na ukształtowanie się postaci wielkiego grafika i inspirowały jego dokonania twórcze na długiej i bardzo pracowitej drodze życia, a z drugiej – postarał się wskazać na znaczenie twórczości Ordy dla potomnych, aż po czasy współczesne. W opinii prelegenta Orda tkwił niewątpliwie, bardzo głęboko, korzeniami w czasach I Rzeczypospolitej, był, rzec można, jej nieodrodnym potomkiem. Mimo, że należał do pokolenia, które urodziło się i zmarło w niewoli, nie doczekawszy wolnej Polski, to jednak dzięki takim jak on, późniejsi twórcy II Rzeczypospolitej mieli skąd i mogli czerpać natchnienie do „rzucania na stos" losów swego życia. Wielcy poeci Romantyzmu nadawali „ducha" tym staraniom – a Orda był unikalnym „przekaźnikiem" obrazu Polski przedrozbiorowej – takiej, jakiej była ona prawdziwie (i to w dobie, kiedy nie było jeszcze nawet fotografii).

Orda w warunkach niewoli i walki o niepodległość zrealizował swoim życiem pewien idea opiewany jeszcze w literaturze staropolskiej – swoisty „żywot człowieka poczciwego". Kiedy było trzeba – walczył (za udział w Powstaniu Listopadowym otrzymał Virtuti Militari), kiedy walka zakończyła się, niestety, klęską – podjął swoją wiekopomną pracę, wykorzystując swoje wielkie i liczne talenty. W jego życiu, właśnie dzięki sile ducha dawnego, polskiego szlachcica, potrafił w sposób naturalny przejść od Romantyzmu (konspiracja na uniwersytecie w Wilnie, wspomniany już udział w Powstaniu) do Pozytywizmu – i związanej z tym kierunkiem filozoficznym pracy od podstaw – w trudnych warunkach emigracyjnych. Realizm nakazał mu powrót do Ojczyzny, kiedy to stało się możliwe – bez kapitulacji i utraty godności. Pracował dalej, a upływ lat wcale nie zmniejszał jego aktywności. Wprost przeciwnie – zwieńczeniem życia było tworzenie grafik i obrazów, składających się na wielki obraz ziem Rzeczypospolitej. Co symboliczne – swoje dzieło rozpoczął w 100 rocznicę pierwszego rozbioru Polski (1772 r.) i kontynuował aż do swojej do śmierci. Jego „Album Obrazów Historycznych" stanowi w formie grafiki, a także malarstwa, odpowiednik wielkich dzieł poetyckich

i prozatorskich – wierszy wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, epopei historycznych Sienkiewicza czy Kraszewskiego. To, co oni przekazywali piórem – on utrwalał piórkiem. To nie tylko sam kształt, same ściany i frontony dworków i rezydencji. To ich obraz, wzbogacony o rozległe otoczenie, niezapomniany widok Kraju i niepowtarzalny duch tych miejsc, w których żyli jego znamienici obywatele – obraz pełny, dający możność zastanowienia się nad „rajem utraconym". A obecnie po tak wielu latach, po zawieruchach wojenno-rewolucyjnych, to nieoceniony dokument, dający nam dziś możliwość odtworzenia dawnej świetności wielu obiektów. Ten świat „skazany na zagładę" w wyniku tragicznych wyroków historii może się obecnie odradzać, a jest to, jak podkreślał wielokrotnie prelegent, nas wspólny świat, będących własnością kilku narodów.



Na uroczystym otwarciu wystawy litografii N. Ordy: Alina Jaroszewicz, prof. Krzysztof Czajkowski – Konsul RP w Brześciu, Wiesław Turzański – Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", Artur Kozłowski – Dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP, dr Jarosław Książek – Konsul Generalny RP w Brześciu, Henryk Litwin – Ambasador RP w Mińsku, prof. Adam Wasilewski –Prezydent Lublina

Orda urodził się w symbolicznym dla Polski roku 1807. Swoje imię otrzymał zapewne na cześć Napoleona Bonaparte, z którym Polacy wiązali swe nadzieje na odzyskanie niepodległości. Czasy napoleońskie przeminęły, ale Napoleon Orda pozostał w naszej wdzięcznej pamięci. Być może nadszedł już czas (co zaproponował na zakończenie swej prelekcji dr J. Książek), by miejsce jego wiecznego spoczynku w Janowie Poleskim (obecnie Iwanawa) odzyskało swój dawny kształt. Miejsce cudem ocalałej płyty nagrobnej Ordy nie powinno znajdować się w pińskim muzeum, gdzie jest ona aktualnie przechowywana, ale na dawnym cmentarzu, tam gdzie po śmierci w Warszawie na zawsze pochowano doczesne szczątki wielkiego artysty.

Należy podkreślić, że bardzo ekspresyjny i sugestywny tok wypowiedzi Konsula Generalnego, urozmaicany licznymi określeniami i epitetami pod adresem N. Ordy w rodzaju: „człowiek renesansu XIX w.", „przedstawiciel pokolenia tytanów pracy", „kwintesencja dwóch epok – romantyzmu i pozytywizmu", „prawdziwy obywatel Rzeczypospolitej", wręcz przykuł uwagę zgromadzonych słuchaczy i nagrodzony został rzęsistymi oklaskami.

Kolejny wykład pt. *„Ukraina Napoleona Ordy"* został wygłoszony przez **Aleksandra Fedoruka**, profesora Akademii Sztuki w Kijowie. Prelegent w swoim wystąpieniu skupił się przede wszystkim na analizie warsztatu artystycznego Napoleona Ordy. Słuchacze mogli się dowiedzieć, że protoplastą artysty był Aleksander Orłowski, który w 1810 r. założył w Rosji pierwszą „litografię", drukującą grafiki. Sam Orda korzystał już ze znacznie udoskonalonych możliwości Zakładu Litograficznego Ludwika Fajansa w Warszawie. Uprawiane przez niego tzw. „malarstwo podróżnicze" swe źródła wywodziło z Francji. Artysta nie był profesjonalistą, tylko amatorem. Wzorem dla niego było malarstwo patriotyczne i historyczne Jana Matejki i na tym tle należy przede wszystkim patrzeć na jego twórczość. Pracując u generała Rzewuskiego jako guwerner w Wierzchowni, w wolnych chwilach wędrował od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, rysował szybko tzw. „ołówkiem włoskim", uzupełniając rysunek akwarelą i sepią. Szukał, jak się wyraził prelegent, „sławy byłej" tych ziem, jako ostatni już chyba z postromantyków.

Swoją prelekcję prof. A. Fedoruk zilustrował przeźroczami z litografiami, dzięki czemu słuchacze mogli spojrzeć na prace Ordy w zupełnie innym świetle. Swoje rysunki grafik miał budować wg pewnej zasady: pierwszy plan stanowiły zawsze elementy krajobrazu – drzewa, chatki wiejskie, ludzie pracujący w polu, bawiące się dzieci, przejeżdżające powozy, itp. Dopiero drugi plan eksponował właściwy obiekt zainteresowania twórcy – czyli odtwarzany zabytek, budowla. Plan trzeci natomiast – równie ważny jak

portretowany zabytek, stanowiło... niebo. Jego widok nadawał emocji całej kompozycji, wzmacniał jego wymowę i na większości prac Ordy stanowi on bez mała połowę całego rysunku. Swoje kompozycje artysta wzbogacał również poprzez wprowadzenie cieni, a kunsztowne używanie techniki czarnych i białych płaszczyzn dodatkowo wpływało na wielką emocjonalność tych grafik, w podobny też sposób oddziaływujących na ich odbiorców. Prof. A. Fedoruk ilustrował techniki Ordy grafikami, dotyczącymi obiektów na Ukrainie. Pokazując jedną z nich – przedstawiającą cerkiew w Kijowie, zażartował, że 10 metrów od tego miejsca znajduje się jego pracownia malarska. W podsumowaniu profesor stwierdził o wyjątkowym znaczeniu Ordy dla naszych narodów, bowiem jego prace wiodą nas „w głębiny wieków nie wymyślonych".

Kolejny wykład pt. *„Napoleon Orda – mistrz pejzażu architektonicznego"* zaprezentował **prof. Władimir Tracewski** z Narodowego Uniwersytetu Technicznego w Mińsku. Uczony zwrócił uwagę na to, że mimo iż artysta nie był profesjonalistą, to jego umiejętnościom towarzyszyło solidne wykształcenie, jakie otrzymał w latach młodości, a potem w czasie pobytu na emigracji w Paryżu. Uzupełnił je następnie podczas wyjazdów do Anglii, gdzie zajmował się nurtem romantycznym w sztuce, a potem w Skandynawii i Holandii, gdzie doskonalił swoje umiejętności. W jego pracach widać wyraźnie wpływ grafików włoskich.

O doskonałości warsztatu Ordy świadczyć ma świetne opanowanie przez niego operowania linią horyzontu i perspektywą. Przy zachowaniu tych zasad, jego grafiki nie są jednak naturalną fotografią danego miejsca, gdyż na takowej nie dałoby się wszystkiego tego pomieścić, co widzimy u artysty. Kompozycje prac wzbogacają „żywe elementy" – sylwetki ludzi, zwierząt, a na cały rysunek nałożony jest nawet „cień obłoków", co nadaje całości wyraz wielkiej plastyczności. Rysunki z budowlami są jak projekty architektoniczne, pełne nawet drobnych detali, jak frontony, ornamenty, freski, itp. Są nieodzownym materiałem do odtwarzania obecnie wielu zabytków, które zostały zniszczone w dobie ich zupełnego nieposzanowania (czasy radzieckie). Na ich podstawie odrestaurowuje się obecnie wiele budowli na Białorusi.

Ostatni z wykładem pt. *„Napoleon Orda – historia rodu, poleskie lata życia i twórczość"* wystąpił **prof. Anatoli Fiedoruk** z Białoruskiego Uniwersytetu Pedagogicznego w Mińsku. Uczony ten, znany białoruskiej publiczności krasomówca i prawdziwy orator, zaimponował wszystkim znakomitą znajomością genealogii rodu Ordów. Z wielkim przejęciem i swadą opowiadał on o związkach tego rodu z innymi słynnymi rodami kresowymi – np. Skirmuntów, Kossaków, Butrymowiczów czy Czetwertyńskich. Ze szczegółami mogli się też zebrani zapoznać ze stanem, czy wręcz elementami inwentarza, majątku Ordów w Worocewiczach, gdzie urodził się artysta – jaki był dwór, jaki park wokół niego, ile hektarów pola uprawnego, jaki i jak wielki inwentarz, itp. I choć dwór ten nie zachował się do naszych czasów, na podstawie pokazanych przez profesora na ekranie starych fotografii i plastycznego opisu, słuchacze oczami wyobraźni mogli przenieść się w czasy naszego bohatera. Dwór ten rodzinny N. Orda musiał opuścić po upadku Powstania Listopadowego, w którym wziął udział. Usiłował do niego powrócić po okresie pobytu na emigracji i ogłoszeniu przez cara amnestii dla uczestników Powstania. Zapowiadał się zresztą na świetnego gospodarza, zaprowadził bowiem liczne zmiany i udoskonalenia, ulepszające prowadzoną do tej pory przez matkę gospodarkę. Cóż jednak z tego – majątek ten, skonfiskowany przez carskie władze za udział młodego Ordy w Powstaniu Listopadowym, wielkim staraniem jego matki i za specjalną zgodą władz był przez nią jednak arendowany. Wraz ze zgonem matki w 1859 r. kończyła się i arenda. Nie powiodły się wówczas starania artysty o przekazanie jego rodzinnego majątku w dalsze użytkowanie. Musiał go więc opuścić, zarabiając od tej pory pracą guwernera u bogatego ziemiaństwa. Ale właśnie to zajęcie wpłynęło na to, że zaczął wędrować z miejsca na miejsce, podejmując się trudnej pracy udokumentowania i „zatrzymania w czasie" chlubnej przeszłości, jak się okazuje, z dużym pożytkiem dla potomnych.

Należy podkreślić, że wszystkie wykłady zaproszonych gości były wysłuchane przez publiczność z wielką uwagą (a w sumie wygłaszano je bez żadnej przerwy przez dwie godziny!). Wydaje się więc, że wspólne przesłanie uczestników konferencji o olbrzymim znaczeniu twórczości Polaka – patrioty, Napoleona Ordy, należącej obecnie do spuścizny kulturowej wielu narodów: polskiego, białoruskiego, ukraińskiego, zapadła wszystkim głęboko w serca. Bez niego nie potrafilibyśmy odtworzyć i ujrzeć ogromnych obszarów naszej wspólnej, jedynej i pod wieloma względami niepowtarzalnej przeszłości.

Elżbieta Książek
Brześć

Uroczystości z okazji 200. rocznicy urodzin Napoleona Ordy w Brześciu



A. Jaroszewicz w imieniu Związku Polaków na Białorusi przekazuje w darze dla Muzeum N. Ordy w Worocewiczach „Albumy widoków historycznych Polski" (8 albumów) wydawnictwa Graf'ika.



Awers i rewers medalu N. Ordy (1:1)



2007 rok został ogłoszony przez UNESCO rokiem Napoleona Ordy. Trzeba było 200 lat, aby twórczość niezwykłego artysty zaczęła przyciągać uwagę zwykłych obywateli obecnej Białorusi. Rysownik, architekt, muzyk – Orda zagościł 29 października w Brześciu.

Burzliwy dla Polaków XIX wiek, tradycje kulturowe, środowisko artystyczne i społeczne, życie rodzinne i kształtowanie światopoglądu – oto główne tematy konferencji naukowej poświęconej Wielkiemu Rodakowi, która była pierwszym przystankiem w tym dniu w Brześciu. Referaty wygłosili znani badacze twórczości Ordy z Polski, Ukrainy, Białorusi.

Kontynuacją konferencji była wystawa litografii artysty; w galerii przy ul. Sowieckiej zostały zaprezentowane reprodukcje dzieł Napoleona Ordy ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Podczas prezentacji wystąpił Konsul Generalny RP w Brześciu **dr Jarosław Książek**, Ambasador **RP Henryk Litwin**, Prezydent miasta Lublina **dr Adam Wasilewski**. Swoją obecnością zaszczycili Dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP **Artur Kozłowski**, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" **Wiesław Turzański**, dyplomaci

z Ukrainy i Mongolii, władze miasta Brześć. Talent i dorobek Ordy-kompozytora przedstawili muzykanci z Brześcia, zachwyceni nowym wydaniem utworów muzycznych rodaka dokonanym przez Instytut Polski w Mińsku. Po muzycznej refleksji zastępca prezydenta miasta Lublina **Włodzimierz Wysocki** zaprezentował tematyczny kalendarz na rok 2007/2008 z rysunkami artysty przygotowany do druku przez Miejski Inspektorat Kultury Urzędu miasta Lublin. Obecni docenili pracę zespołu oraz niepowtarzalne piękno panoramy Kresów Rzeczpospolitej, nie pozostawiając żadnego kalendarza na przygotowanych stoiskach promocyjnych.



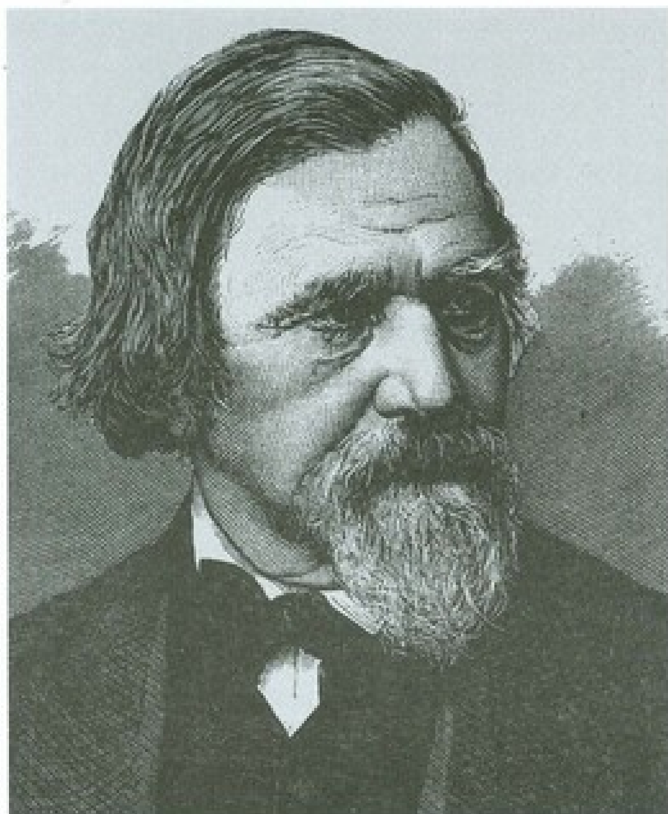
Najważniejsze jednak w tym dniu było zjednoczenie wszystkich miłośników jego twórczości i tej ziemi, na której żył i która jest wspólnym naszym dobrem. Symbolem tej jedności i wzajemnego szacunku stały się pamiątkowe medale z wizerunkiem Napoleona Ordy specjalnie przygotowane przez oddział ZPB w Brześciu i Konsulat Generalny RP, a kunsztownie wybite na tę okazję w „Mennicy S.A." w Warszawie. Przekazywane były na ręce osób, które nie tylko w szczególny sposób przyczyniły się do organizacji uroczystości, ale na co dzień dbają o zachowanie i rozpowszechnianie wspólnego dziedzictwa Kresów i Polesia, w tym dorobku Napoleona Ordy. Muzeum i Stowarzyszenie im. Napoleona Ordy z Janowa Poleskiego jako dar od ZPB i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie otrzymały osiem „Albumów widoków historycznych Polski" – cenny prezent dla rodaków.



Dr Jarosław Książek Konsul Generalny RP w Brześciu oraz dr Włodzimierz Wysocki Zastępca Prezydenta miasta Lublina prezentują jubileuszowy Kalendarz N. Ordy – z litografiami widoków historycznych Polesia, wydany przez Urząd miasta Lublina oraz Konsulat Generalny RP w Brześciu.

Helena Żmińko
Brześć

O ludziach ziemi, która wydała Napoleona Ordę



Napoleon Orda, malarz, rysownik, kompozytor i muzyk, to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli rodu herbu Ostoja, który zgodnie z rodzinną legendą był w prostej linii „spóźnionym o setki lat" wnukiem Czyngis-chana.

Pierwsze wzmianki o tym rodzie usadowionym na pińskiej ziemi, odnotowane zostały w rosyjskich historycznych źródłach i kronikach z XV-go wieku. Z kolei „Rewizja puszcz (...) Wielkiego księstwa Litewskiego" wydana w 1867 roku w Wilnie, opisuje poleskie dobra majątkowe Ordów z XVI-go wieku.

Historycznie znanymi protoplastami dwóch linii rodu Ordów byli bracia Juchno i Wasko, różniący się obranymi przydomkami; linia Ordicza Juchny przyjęła miano „Czarnej", zaś „Białą" została rodowa linia bojarzyna Waski, z której wywodził się Napoleon Orda.

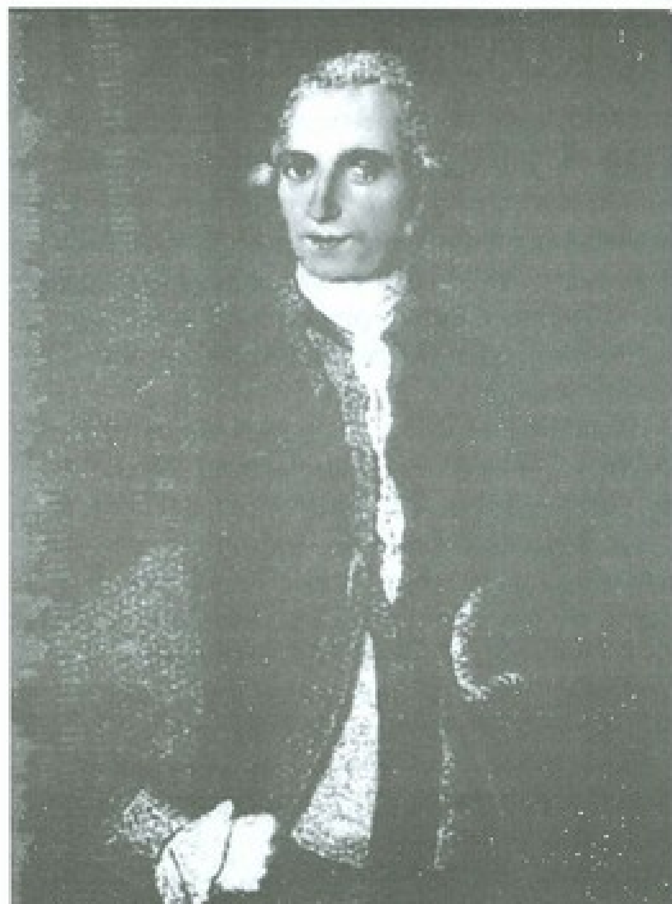
Pińskiemu bojarzynowi Wasko król Kazimierz Jagiellończyk nadał dwa ziemskie dobra, Matyjewszczyznę i Potarowszczyznę. Potwierdziła to 3-go marca 1524 roku królowa Bona posiadająca już wówczas księstwo pińskie i kobryńskie, z nadania swojego męża króla Rzeczpospolitej Zygmunta Starego.

Posiadłości Ordów rozrastały się, gdyż w następnym pokoleniu syn bojarzyna Wasko zwany Ciszą, otrzymał od pińskiego księcia Fiodora posiadłość Gryckowskie. Natomiast syn Juchny, piński ziemianin Siemion Juchnowicz pełniący służbę u krakowskiego kasztelana, został chorążym o nazwisku Orda. Oznajmił wówczas królowej Bonie, iż posiada od 1525 roku właścicielskie prawa do dóbr Lemieszewicze, Pogost i Suszyck. Wprawdzie dowodu na to nie przedstawił, ale królowa potwierdziła Siemionowi prawo do tych dóbr. Linia rodowa „Czarnych" Ordów rezydowała w Lemieszewiczach, gdzie aż do czasu pierwszej światowej wojny przechował się dokument nadania prawa tej własności Siemionowi przez królową Bonę.

Ordowie byli wyznawcami prawosławia, zaś po unii Brzeskiej z 1596 roku przeszli na katolicyzm, co potwierdza pisemne oświadczenie Janusza Ordy z 1974 roku.

Ród Ordów rozrastał się z pokolenia na pokolenie, stając się coraz bardziej znaczącym w województwie Brzesko-Litewskim. Siemion Orda miał dwóch synów, Aleksandra i Pawła. Paweł miał sześciu synów, wśród których jeden o imieniu Samuel miał synów pięciu. Jeden z nich także Samuel spłodził również pięciu synów, spośród których Apolinariusz, prawnuk Pawła „już" tylko czterech.

Potomek dziewiątego pokolenia tej linii Ordów Witold, żonaty kolejno z Walerią Wojszwiłło i Wandą Kieniewicz miał dwanaścioro dzieci, w tym dziewięciu synów i trzy córki. Należy zwrócić tutaj uwagę na fakt, że w kolejnych pokoleniach tego rodu, często powtarzały się imiona ich przodków. Najwybitniejszymi postaciami tego pokolenia w XVII-wiecznej historii Rzeczpospolitej zostali synowie Pawła Ordy, piński miecznik Samuel i piński chorąży Wasilij, który w latach


Mateusz Butrymowicz

1645-1651 odznaczył się niezwykłą walecznością, biorąc czynny udział w walkach z kozakami podczas tak zwanych wojen kozackich trwających w latach 1634-1682. Wydał też w 1660 roku uniwersał nakazujący całej szlachcie pińskiego powiatu przyłączyć się do wojsk biorących udział w wojnie z Moskwą. Nie podporządkowanie się temu uniwersałowi, groziło karą śmierci.

Także synowie Samuela piastowali wysokie godności. Jan był pińskim miecznikiem, a Stanisław Wincenty jako wybitny działacz polityczny i gospodarczy był kasztelanem Żmudzi i Trok, oraz pełnił urząd instygatora, czyli oskarżyciela publicznego w Wielkim księstwie Litewskim. Był też posłem na Sejm brzeski w 1653 roku, gdzie został wybrany na komisarza Trybunału Skarbowego kolejnych Sejmów, odbywających się w latach 1658, 1661 i 1666. Z kolei Kacper Orda był podskarbim w Rzeczkach, a Władysław Joachim syn Jana podczaszym orszańskim, który w 1669 roku podpisał z województwem brzeskim akt elekcyjny dotyczący wyboru na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Ordowie poprzez swoje małżeńskie związki spokrewniali się z wieloma znanymi rodami, takimi jak Czetwertyńscy, Terleccy, Bożobohaci, Wereszczakowie, Dostojewscy, Giedrojciowie, Puzynowie, Twardowscy, Oleszowie, Korsakowie, Gorwattowie, Jagminowie, Smółkowie, Kieniewiczowie i Skirmuntowie. Związki te, zdecydowanie podniosły walory genetyczne rodu.

Także i córy z kolejnych pokoleń Ordów, wchodziły w małżeńskie związki ze znakomitymi osobistościami. I tak dla przykładu, córka Witolda Jadwiga żyjąca na przełomie XIX-go i XX-go wieku była żoną znanego artysty rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Weloński był między innymi twórcą posągu Gladiatora w Rzymie i stacji Męki Pańskiej na Jasnej Górze. Natomiast Ordonówna Wanda żyjąca także na przełomie tych wieków, została drugą żoną Rektora Jagiellońskiego Uniwersytetu w Krakowie, profesora Stanisława Smółki.

Początkiem związku rodu Ordów i Butrymowiczów było małżeństwo Michała Ordy z Worocewicz z Józefą Butrymowiczówną, córką Mateusza Butrymowicza (1745-1814) i Krystyny z domu Lach-Szyrmównej. Butrymowiczowie wywodzili się ze starego rodu Butrymów herbu Topór ze Żmudzi. W 1413 roku, Butrym będący bliskim krewnym żony Kiejstuta Biruty otrzymał ten herb mocą uchwały Sejmu, na dowód uznania za jego bohaterskie czyny w walkach z krzyżakami.

Mateusz Butrymowicz, wychowanek słynnego wówczas kolegium jezuickiego w Pińsku, zapisał się w historii poleskiej ziemi jako jeden z największych politycznych i gospodarczych działaczy biorących aktywny udział w dokonywanych reformach. Był pińskim podstarościm, grodzkim sędzią, członkiem Trybunału Litewskiego i posłem czteroletniego Sejmu. Odegrał też szczególnie ważną rolę w gospodarczym rozwoju swojego regionu poprzez przedsięwzięcia takie, jak melioracja poleskich błot, budownictwo, oraz budowa kanałów Królewskiego i Ogińskiego.

Mateusz Butrymowicz był przyjacielem, zaufanym doradcą i dzierżawcą wielu dóbr Wielkiego hetmana Litewskiego, Michała Kazimierza Ogińskiego. To dzięki niemu hetman podjął decyzję budowy kanału nazwanego później jego imieniem, podczas której Butrymowicz udzielał mu cennych wskazówek tyczących miejsca budowy śluz i wy-

korzystania naturalnych wodnych zasobów. Miało to później pierwszorzędne znaczenie w jego nawigacyjnym użytkowaniu, dzięki któremu Pińsk znalazł się na wodnym szlaku łączącym morze Bałtyckie z morzem Czarnym. Ten nowy szlak wodny miał wielki wpływ na rozwój handlu z odległymi krajami, dzięki czemu nastąpiło także i na Polesiu duże gospodarcze ożywienie.

Działalność gospodarczą Butrymowicza na pińszczyźnie ocenił z najwyższym uznaniem król Polski Stanisław August Poniatowski, który latem 1784 roku odbył trwającą kilkanaście dni podróż z Warszawy do Nieświeża, leżącego w Księstwie Litewskim. Podczas tej podróży, w dniu ósmego sierpnia król przybył na kolejny popas do Pińska, gdzie powitał go z najwyższymi honorami Mateusz Butrymowicz. W drodze do pałacu Mateusza, królewski orszak sunął pośród wiwatujących tłumów szlachty pińszczyzny z towarzyszącą paradną orkiestrą, przy olśniewających iluminacjach i grzmocie wiwatujących armatnich salw.

Król w czasie tej wizyty był oczarowany gospodarczymi dokonaniami Butrymowicza i to, co ujrzał na pińszczyźnie, nazwał „cudem". Goszcząc już w rezydencji Butrymowiczów w Krystynowie, wypowiedział następujące słowa: „... Od serca życzę, aby ten pałac w Krystynowie stał się gniazdem wiecznie szczęśliwego losu gospodarza jego Mateusza Butrymowicza miecznika pińskiego i grodnieńskiego, jego żony Krystyny Szyrmianki i ich potomków".

Następnie udekorował Butrymowicza orderami Białego Orła i świętego Stanisława, podarował zdobioną drogimi kamieniami złotą tabakierkę ze swoim wizerunkiem, a także poprosił o wręczenie mu kopii mapy systemu melioracyjnego Polesia, wykonanej przez geometrę Kraskowskiego. Król był także zachwycony grą na klawikordzie córki gospodarzy Józefy. Radził im, aby wysłali córkę do Warszawy celem jej muzycznego kształcenia.

Jednakże Józefa nie pojechała na muzyczne kształcenie do Warszawy, wychodząc niebawem za mąż. Małżonkiem jej został Michał Orda, inżynier fortyfikacji piastujący urząd marszałka szlachty kobryńskiego powiatu. Po ślubie, młoda para przeniosła się do rodzinnej posiadłości Michała w Worocewiczach.



Krystyna Butrymowicz

Małżeństwo ich nie trwało długo, gdyż Michał Orda zmarł przedwcześnie. Owdowiała Józefa została z osieroconymi dziećmi, córkami i synem Napoleonem, który urodził się siódmego lutego 1807 roku. Na jej barkach pozostał także cały ciężar zarządzania dobrami Worocewicz. Jednakże majątek ten na skutek wielu losowych wydarzeń ulegał z biegiem lat rujnacji, przechodząc ostatecznie w obce ręce.

Pierwszy cios w tę posiadłość wymierzyły carskie władze za udział syna Józefy Napoleona w powstaniu listopadowym w latach 1830-1831. Represja ta pozbawiała Napoleona Ordę prawa do spadkobierstwa dóbr Worocewicz, które po śmierci jego matki miały ulec konfiskacie. Jeszcze za jej życia, w 1835 roku carska administracja dokonała skrupulatnego spisu wszystkich nieruchomości i ruchomości Worocewicz, pod którym to dokumentem Józefina musiała złożyć swój podpis.

Józefa Orda zmarła w 1859 roku i została pochowana na miejscowym cmentarzu. Jednakże staraniem Napoleona, trumna z jej zwłokami zo-

stała przeniesiona do rodzinnego grobowca Ordów w Janowie, obecnie zwanego Iwanowo.

Po tej rodzinnej tragedii, zgodnie z carskim represyjnym ukazem majątek Worocewicze uległ konfiskacie. Napoleonowi Ordzie przyznano jedynie prawo do posiadania resztówki majątku w postaci trzech gospodarstw, których on zrzekł się w ramach kolejnych carskich represji spowodowanych styczniowym powstaniem z 1863 roku. Carskie władze pozbawiły Ordę także do prawa zamieszkiwania w którymś z tych gospodarstw.

Majątek Napoleona Ordy w Worocewiczach przez kilka lat znajdował się w rękach dzierżawców, po czym w pełni przeszedł na własność w obce ręce. Rodzinny dwór dotrwał do lat pierwszej światowej wojny, podczas której spłonął, a grunty tych dóbr uległy w 1930 roku parcelacji.

Życie Napoleona Ordy syna Michała i Józefy potoczyło się drogą, którą niewątpliwie wytyczyła mu kilkuwiekowa tradycja rodów, z których on się wywodził. Przecież kolejne pokolenia rodu Ordów i Butrymowiczów zapisywały się w historii złotymi literami jako te, które całe swoje aktywne życie poświęcały bez reszty trosce o gospodarczy rozwój poleskiej ziemi, a w razie potrzeby jej obronie.

Żarliwa miłość do Ojczyzny pokiereszowała losowo i materialnie życie Napoleona, ale właśnie dzięki temu stał się on świetlaną postacią nie tylko narodowej kultury Polski i Białorusi. Mieszkając 25 lat w Paryżu na przymusowej emigracji, nie tylko błyskotliwie rozwinął swoje talenty artysty malarza, grafika, muzyka i kompozytora, ale też był jednym z największych wolontariuszy wspierających chorych i biednych emigrantów. Jego niezwykłą osobowość docenili wielcy ludzie światowej sławy tacy jak Fryderyk Chopin czy Ferenc Liszt, ofiarowując mu swoją przyjaźń. Orda utrzymywał też ożywione kontakty z przebywającym w Paryżu na emigracji Adamem Mickiewiczem.

Kiedy car Aleksander II ogłosił amnestię dla powstańców z 1830 roku, Orda powrócił na ojczystą ziemię. Początkowo przebywał w Worocewiczach, gdzie założył wzorową gospodarkę. Przeprowadzając meliorację stawiał nowe budynki, zakupił stado rasowego bydła i założył fabrykę maszyn rolniczych. Wkrótce jednak zrezygnował z tego, przeniósł się na Ukrainę i zamieszkał w Wierzchowni.

Wówczas podjął się dokonania największego dzieła swojego życia, które śmiało można nazwać twórczym fenomenem. Było to wykonanie ponad tysiąca rysunków przedstawiających wielowiekowy dorobek narodów Rzeczpospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego w postaci pałaców, zamków, warowni, świątyń różnych wyznań, szlacheckich dworów, a także chłopskich zagród i karczm.

Na dokonanie tego gigantycznego dzieła, Orda poświęcił niemal dwadzieścia ostatnich lat swojego życia. Furmanką lub pieszo, przemierzał wszystkie regiony swojego kraju rozdartego przez trzech zaborców. Na rysunkach Ordy znalazły się obiekty leżące na Białorusi, Litwie, Podlasiu, Podolu, Wołyniu, Ukrainie, Galicji, Mazowszu, Wielkopolsce i Prusach Królewskich.

Część swojego dorobku w postaci 260-ciu rysunków przetworzonych na litografie, Orda zdążył opublikować w serii ośmiu albumów zatytułowanych „Album widoków historycznych Polski", wydrukowanych w warszawskiej pracowni Maksymiliana Fajansa.

Do dnia dzisiejszego ocalało około tysiąca dzieł Ordy, z czego w krakowskim Muzeum Narodowym przechowywanych jest ich 971. Przekazała je tam spokrewniona z rodziną Ordy Konstancja Skirmunt, wnuczka Heleny.

Napoleon Orda zmarł w 1883 roku w Warszawie, przeznaczając wolą testamentu swoje finansowe zasoby na stypendia dla wyróżniających się wynikami nauki uczni szkoły realnej w Pińsku. Pochowany został zgodnie ze swoją wolą obok swojej matki i siostry, na starym cmentarzu w Janowie, leżącym obecnie na Białorusi i przemianowanym na Iwanowo. Miejsce w którym znajdował się ten cmentarz, stało się w latach osiemdziesiątych XX-go wieku terenem szkoły Nr 3.

Skromną, lekko uszkodzoną epitafijną płytę z grobu Ordy odnalazł i przekazał do regionalnego muzeum Polesia w Pińsku, miejscowy nauczyciel i krajoznawca Borys Wojciechowicz. Cenną pamiątką rodziny Ordów z Worocewicz, jest także ikona przechowywana w miejscowej zabytkowej cerkwi pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża. Na odwrocie tej ikony istnieje napis: „Właściciele dóbr Worocewicze o godności Ordów". Nie ma wątpliwości, iż ta bezcenna pamiątka jest darem Napoleona Ordy.

prof. ***Anatolij T. Fiedoruk****, Brześć*
Opracowanie i korekta artykułu: ***B. M.***

Redakcja przeprasza Autora za dokonane skróty w artykule

Napoleon Orda powrócił na Polesie

Napoleon Orda zapisał się w swojej biografii jako żarliwy patriota. Był uczestnikiem powstania listopadowego, a po jego upadku znanym emigracyjnym działaczem w Paryżu. Ten wspaniały patriota będący jednocześnie niezrównanym akwarelistą, rysownikiem, pianistą i kompozytorem, był niestety na swojej rodzinnej ziemi przez długie dziesięciolecia całkowicie zapomniany.

Ojczyzną Ordy było Polesie należące przez długie wieki do Wielkiego Księstwa Litewskiego, które w 1385 roku weszło w unijny związek z Królestwem Polskim. W 1795 roku nastąpił trzeci, ostateczny rozbiór Polski i Polesie znalazło się pod zaborem carskiej Rosji. Obecnie, Polesie blisko od dwudziestu lat wchodzi w skład Republiki Białorusi.

Napoleon Orda urodził się 7-go lutego 1807 roku we wsi Worocewicze, leżącej na Polesiu. Jego ojciec Michał przed upadkiem Rzeczpospolitej był marszałkiem ówczesnego kobryńskiego powiatu, a matka Józefa pochodziła ze znakomitej poleskiej rodziny Butrymowiczów. Młody Orda otrzymał staranne podstawowe wykształcenie w rodzinnym domu, a gimnazjum ukończył w Świsłoczy. W 1823 roku rozpoczął studia matematyczne na Uniwersytecie Wileńskim, jednakże ich nie ukończył. W trakcie czwartego roku studiów, został aresztowany przez carską policję na piętnaście miesięcy za przynależność do tajnej młodzieżowej patriotycznej organizacji „Zorzanie". Po odbyciu kary, młody Orda na uniwersytet już nie powrócił. Czas jakiś był „hreczkosiejem", gospodarując w majątku swojego ojca w Worocewiczach. W 1830 roku został powołany do służby w carskiej armii i pełnił ją w konnym pułku Litewskiego Korpusu. Po wybuchu listopadowego powstania został jego aktywnym uczestnikiem, służąc przy sztabie naczelnego wodza. Za odniesione w powstaniu zasługi szczególnie w bitwie pod Kockiem, otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari i awansował do stopnia kapitana. Po upadku powstania, Napoleon Orda uniknął carskich represji uchodząc pieszo przez Austrię, Włochy i Szwajcarię do Francji. Tam osiadłszy w 1833 roku w Paryżu, rozpoczął artystyczne studia w zakresie rzeźbiarstwa i malarstwa, a także muzyczne, pobierane u samego Fryderyka Chopina, który darzył go serdeczną przyjaźnią.

Orda przebywał na emigracji ćwierć wieku. Będąc spadkobiercą muzycznego talentu swojej matki, stał się popularnym pianistą i kompozytorem. Wydał drukiem wiele skomponowanych przez siebie walców, serenad i solowych pieśni, zachęcany do tego przez Fryderyka Chopina i Ferenca Liszta, którzy wysoko cenili jego twórczość. Muzyka nie była jedyną artystyczną pasją Ordy. Odbywając liczne podróże do Anglii, Szkocji, Holandii, Portugalii a nawet do Algieru, przywoził stamtąd ogromne pliki wykonanych przez siebie akwarel i rysunków. Prócz intensywnej działalności twórczej, Orda prowadził też znany w Paryżu dom komisowy „Maison de Commission" i czas jakiś był dyrektorem paryskiej Opery Włoskiej. Przebywając długie lata w Paryżu, Orda utrzymywał ożywione kontakty z przebywającymi na emigracji rodakami, w tym z takimi wybitnymi osobistościami jak Adam Mickiewicz. Był członkiem komisji zajmującej się zapomogami dla ubogich i chorych emigrantów, przeznaczając na ten cel niemal wszystkie dochody ze swojej bogatej, szeroko zakrojonej działalności.

Napoleon Orda pochłonięty bez reszty działalnością twórczą i społeczną, znalazł także skrawek czasu na poświęcenie go życiu osobistemu, żeniąc się z Francuzką Ireną Bougle, która urodziła mu syna Witolda.

Pomimo ogromnych sukcesów Napoleona Ordy w każdej dziedzinie jego działalności ocenianej wysoko zarówno przez rodaków przebywających na emigracji jak i Francuzów, nie wygasła w nim gorąca tęsknota za ojczystą ziemią. Toteż, kiedy w 1856 roku car Aleksander II ogłosił amnestię dla uczestników listopadowego powstania, niezwłocznie powrócił do kraju, a jego żona Irena i syn czasowo pozostali we Francji. Orda za udział w listopadowym powstaniu, mocą restrykcyjnego carskiego ukazu był pozbawiony majątku



Pomnik N. Ordy w Janowie. Stoją od lewej: Z-ca nacz. wydz. kultury w Iwanowie Larysa Grigoriewna Dryczyc, dyr. Muzeum w Worocewiczach Walentyna Andriejewna Borodinczyk, Bogdan Mielnik, Nacz. Wydziału Kultury w Iwanowie Władzimir Wasiliewicz Szelagowicz

w rodzinnych Worocewiczach. Pozostawiono mu jedynie jego skrawek w postaci folwarku, na którym osiadł i zajął się wzorowym prowadzeniem nowoczesnego rolnictwa, zakładając jednocześnie fabrykę maszyn rolniczych. Jednak wkrótce, bo już w 1872 roku Napoleon Orda zaniechał tej działalności i poświęcił się niemal wyłącznie wędrówkom po wszystkich regionach wówczas już nie istniejącej po trzecim rozbiorze Rzeczpospolitej.

Wszystkie ciepłe sezony roku swoich ostatnich ponad dziesięciu lat życia, poświęcał na podróże przemierzając pieszo lub chłopską furmanką ówczesne gubernie, suwalską, grodzieńską, mińską, kijowską, podolską, wołyńską, lubelską, kielecką, radomską i płocką. Nie opuścił także regionów znajdujących się pod zaborami Austrii i Prus, uwieczniając na swoich rysunkach skarby narodowej kultury w Galicji, oraz ziemi kujawskiej i poznańskiej. Owocem tych wędrówek była niezliczona ilość jego dzieł w postaci akwarel i rysunków. Orda pragnął bowiem oddać w ręce przyszłych pokoleń wizerunki obiektów będących wielowiekowym dorobkiem narodowej kultury. Rysował wszystko, poczynając od ruin prastarych królewskich zamczysk, poprzez świątynie, magnackie rezydencje, a kończąc na wiejskich chałupach, młynach i karczmach.

Najcenniejszą pamiątką tego tytanicznego dorobku, było przetworzenie dwustu sześćdziesięciu rysunków na litografie i opublikowanie w postaci albumów, wydanych pod tytułem „Album widoków historycznych Polski". To nadzwyczajne dzieło publikacji prac artysty drukiem, utknęło na wydaniu ósmego albumu z powodu finansowych problemów i czynienia biurokratycznych wstrętów przez zaborczą carską cenzurę.

Prowadzenie tak intensywnego życia w zaawansowanym wieku, mocno nadszarpnęło zdrowie Ordy. W 1883 roku udał się do Warszawy na leczenie, gdzie jednak niebawem zmarł w dniu 26-go kwietnia. Pochowany został w rodzinnym grobowcu obok swojej matki i siostry we wsi Janów, leżącej w pobliżu Worocewicz.



Symboliczny grób N. Ordy w Iwanowie. Stoją od lewej: Szelagowicz, Dryczyc, Borodzinczyk, Mielnik

* * *

W ciągu kolejnych trzydziestu pięciu lat po śmierci Napoleona Ordy zapisanych w historii tych ziem carskim zaborem a następnie pierwszą światową wojną, jego postać została wchłonięta przez mrok całkowitej niepamięci. Także i po 1918-tym roku w latach Drugiej Rzeczpospolitej, ten wielki Polak nie został wyniesiony na miejsce należne ludziom wysoce zasłużonym dla narodowej kultury.

Czas nieubłaganie płynął i w ciągu z górą stu lat od śmierci Napoleona Ordy, wieś Janów gdzie został on pochowany, przekształciła się w pokaźne miasteczko. Obecnie leży ono na terenie Białorusi w obłaści brzeskiej, ma rangę Rejonu i zmieniło nazwę na Iwanowo. Miasteczko w czasach sowieckiej władzy przestrzennie znacznie się rozrosło i cmentarz, gdzie znajdował się rodzinny grobowiec Ordów, przestał istnieć. W latach osiemdziesiątych XX-go wieku wchłonął go obszerny plac, na którym pobudowano szkołę. Ten fakt świadczy dobitnie o tym, że w tamtych latach wielki syn poleskiej ziemi Napoleon Orda, także był całkowicie wymazany z pamięci.

Jednakże ten fatalny pośmiertny los szczątków Ordy, w ciągu ostatnich lat zmienił się na zdecydowanie szczęśliwy, bowiem właśnie ludzie z Iwanowa wydobyli jego postać z zapomnienia w imponujący sposób. Pierwszą osobą w Iwanowie, która podjęła się tego wspaniałego dzieła, była jego wielbicielka, zmarła niestety przedwcześnie dyrektor rejonowej biblioteki, **Nadzieżda Iwanowna Romaniuk**. Wykorzystując do tego celu swoje stanowisko, z niebywałym entuzjazmem i dużym powodzeniem wyszukiwała materiały dotyczące Ordy i kolekcjonowała je w bibliotece jego imienia. Na szczęście dzieło rozpoczęte przez zmarłą nie upadło i jest nadal realizowane z ogromnym powodzeniem przez pracowników Wydziału Kultury tamtejszego Rejispołkomu. Niesłychanym entuzjastą postaci Napoleona Ordy okazał się bowiem Naczelnik Rejonowego Wydziału Kultury, **Władzimir Wasiljewicz Szelagowicz**. Ten człowiek o niezwykle ujmującej osobowości i dwie służbowo podległe mu urocze pracownice, jego zastępca **Łarisa Gieorgijewna Dryczyc** i dyrektor muzealnego ośrodka **Walentyna Andriejewna Borodińczyk**, są twórcami wspaniałych dokonań upamiętniających postać tego niezwykłego artysty.

W ciągu kilku lat swojej działalności w zakresie kultury, ta wspaniała trójka dokonała już wiele, ale ich wytężona praca trwa. W centralnej części Iwanowa powstały już dwa obiekty poświęcone pamięci

Napoleona Ordy. U wejścia do uroczego skweru, tuż przy ulicy w otoczeniu romantycznych wierzb stoi na wysokim granitowym postumencie okazały spiżowy pomnik tego artysty z napisem w języku białoruskim: Napoleon Orda, malarz, kompozytor, muzyk. Twórcą tego pomnika jest białoruski artysta rzeźbiarz, Igor Gołubiew. W innym miejscu, gdzie ponad sto lat temu znajdował się cmentarz z rodzinnym grobowcem Ordów, z obecnego szkolnego placu został oddzielony wycinek ziemi z przeznaczeniem na symboliczny stary cmentarz. Tutaj czołowe miejsce zajmuje okazała kamienna płyta ozdobiona symboliczną epitafijną tablicą ze spiżu z rodowym herbem Ordów Ostoja. Te dwa piękne obiekty upamiętniające postać Napoleona Ordy na jego ojczystej ziemi, można śmiało nazwać jedynie wstępem do realizacji całego programu opracowanego przez tę wspaniałą trójkę ludzi z Iwanowa. Zakres ich planów z pewnością przekracza wyobraźnię wielu działaczy z dziedziny kultury.

W rodzinnej wsi Ordy Worocewicze leżącej kilkanaście kilometrów od Iwanowa, niedawno została oddana do użytku nowa szkoła, a stary budynek parterowej drewnianej szkoły przejął Wydział Kultury. Po generalnym remoncie tego budynku wykonanego z niezwykłym pietyzmem, zyskał on wygląd stylowego szlacheckiego dworu z XVIII-go wieku, jakie wówczas budowano na Polesiu. To budowlane cacko zostało przeznaczone na stałą galerię akwarel i rysunków Ordy. Naczelnik Szelagowicz pragnie wyposażyć galerię poza kopiami akwarel i rysunków artysty, w możliwie jak największą ilość prac oryginalnych. Jest pełen optymizmu, że wytrwałe ich poszukiwania na terenie Białorusi, Polski, Litwy i Ukrainy, dadzą „bogate plony tych zbiorów". Prócz tego, pragnie „ozdobić" wnętrze galerii dziewiętnastowiecznymi meblami, naczyniami i wszelkimi bibelotami.

To gigantyczne przedsięwzięcie, zdawać by się mogło jest nie do wykonania jak na finansowe siły Rejonu. Na przekór takiej prognozie, kipiący optymizmem Szelagowicz wierzy, iż uda mu się „wydębić" odpowiednie finanse z Ministerstwa Kultury i snuje kolejne plany rozbudowy tego obiektu. W budynku sąsiadującym z galerią ma powstać archiwum kopii, a może nawet niektórych oryginalnych dokumentów mających związek z artystyczną i społeczną działalnością Napoleona Ordy. Jednak absolutnym gwoździem tego programu, ma być wybudowanie nowoczesnego motelu. Tak, to nie pomyłka, motelu służącego w przyszłości turystom przybyłym na Polesie nie tylko z Białorusi, ale również z innych krajów. Turystów odwiedzających ośrodek poświęcony Napoleonowi Ordzie w Worocewiczach, który będzie szeroko i barwnie rozpropagowany na Białorusi i poza jej granicami przez Internet i biura turystyczne. Dla tychże turystów, w tym pamiątkowym obiekcie kultury ma powstać jeszcze jedna niezwykła atrakcja w postaci stadniny wierzchowych koni. Mają one uatrakcyjnić pobyt przybyłym do Worocewicz turystom, bez względu na ich wiek, bowiem w stadninie tej mają być nie tylko dziarskie wierzchowce, ale też poczciwe łagodne „szkapy" dla ludzi starszych pragnących konnej przejażdżki, oraz kucyki dla dzieci.

Ostatnią atrakcją Worocewicz związaną z historią tej wsi, jest niedawne wydobycie przez archeologów na dzienne światło fundamentów dworu Ordów, który spłonął podczas pierwszej światowej wojny. Fundamenty dworu wykonane z cegły grubo ponad dwieście lat temu, nie zachowały się niestety w całości. Kto wie, czy nie zostały zdewastowane po spłonięciu dworu rozkradaniem cegieł, zanim kolejne lata nie przykryły ich ziemią. Ten świeżo odkryty obiekt zostanie zabezpieczony poprzez postawienie nad nim odpowiedniej budowli, chroniącej go przed niszczącym wpływem warunków atmosferycznych.

* * *

Tej wspaniałej trójce ludzi z Iwanowa, Władzimirowi Szelagowiczowi, Łarisie Dryczyc i Walentynie Borodzińczyk, Redakcja „Echa Polesia" składa wyrazy podziwu i szacunku dla ich determinacji w tworzeniu tego wspaniałego przedsięwzięcia, przywracającego z głębokiego zapomnienia pamięć naszego wspólnego wielkiego ziomka, Napoleona Ordy.

Chciało by się gromko zawołać:

– Duchu Mistrza Napoleona Ordy! Zrób nam zaszczyt i zjaw się na chwilę pośród nas, aby w podzięce za podjęcie i realizację tego wielkiego dzieła uścisnąć dłonie tej wspaniałej trójce ludzi z Iwanowa!

Bogdan Mielnik
Lublin

PRZYPIS. Dostępne źródła biografii Napoleona Ordy podają dwie różne daty jego narodzin, 11 lub 19 luty 1807, które są sprzeczne z prawdziwą datą 07 lutego 1807 roku. Te błędne daty wynikają z kilku przyczyn. Niemal dwustuletnie usunięcie postaci Ordy w cień zapomnienia spowodowane historycznymi dziejami spowodowały, że w odnalezionych dokumentach data narodzin Napoleona Ordy była zapisana zgodnie kalendarzem juliańskim, obowiązującym wówczas na Polesiu znajdującym się wówczas pod zaborem carskiej Rosji. Kalendarz juliański jest „opóźniony" w stosunku do gregoriańskiego o 12 dni, stąd narodziny w dniu 7-go lutego stały się dniem 19-go lutego. Kolejna mylna data narodzin 9 luty 1807 odnaleziona w niekompletnych dokumentach, to dzień chrztu Napoleona Ordy. Natomiast wiarygodność daty narodzin Napoleona Ordy w dniu 7 lutego 1807 r. jest potwierdzona tekstem na epitafijnej płycie z jego grobowca, odnalezionej dopiero w latach osiemdziesiątych XX-go wieku i przechowywanej jako cenny eksponat w Muzeum Polesia w Pińsku.

Разьбярскія прэзенты

Верасьнёвымі днямі, у найпрыгажэйшую пару года - бабіна лета, на падворку музейнага комплексу імя Напалеона Орды ў вёсцы Варацэвічы Іванаўскага раёна сабраліся лепшыя разьбяры Берасцейшчыны, каб надаць дрэву – рамантычнай таполі – другое жыццё.

Магчыма, дрэнна тое, што таполю, жывую і квітнеючую, спілавалі...

З другога боку, лёс дрэва мог быць інакшым: з яго маглі зрабіць дошкі, дровы, альбо яно магло проста засохнуць, загінуць і пераўтварыцца ў попел. Але нашаму дрэву, я лічу, пашанцавала. Яно ўваскрэсла і зноў ажыло ў таленавітых руках разьбяроў-скульптараў, увасобіўшыся ў непаўторных вобразах, прысвечаных знакамітаму на ўвесь свет мастаку і кампазітару Напалеону Ордзе.

Адбывалася гэта пад час 5-га абласнога пленэру разьбяроў манументальнай скульптуры. Мэта перад разьбярамі стаяла складаная і адказная: "нарадзіць" скульптуру менш чым за тыдзень. Але сама зямля, на якой правёў сваё дзяцінства і юнацтва таленавіты Напалеон, натхняла разьбяроў на стварэнне сапраўдных твораў мастацтва. Члены Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Уладзімір Чыквін з г. Кобрына і госць пленэру з г. Гродна Мікалай Скляр стварылі скульптурную кампазіцыю з двух анёлаў: анёла-летуценніка (аўтар У. Чыквін) і анёла-ахоўніка (аўтар М.Скляр). Анёл-летуценнік, стаміўшыся ад пералётаў і сваёй творчай працы, прысеў на калоду і назірае за наваколлем, а побач з ім прылёг анёл-ахоўнік, запрашаючы прысесці на сваё крыло. Дарэчы, так яно і было пад час закрыцця пленэру: не паспелі ўсталяваць гэтую кампазіцыю для прэзентацыі, як пад крыло анёла-ахоўніка адразу ўладкаваліся мясцовыя жанчыны ў рознакаляровых хустачках.



Вобраз сястры Напалеона Гартэнзіі стварыў таксама член Беларускага Саюза майстроў народнай творчасці Анатоль Туркоў з г. Камянца. Твор атрымаўся рамантычным і ўзнёслым: маладая шляхцянка трымае ў руках чарговую кніжку вершаў і марыць, відаць, як і ўсе дзяўчаты, аб каханні...

Больш за ўсё ўразіла мяне скульптура, зробленая Народным майстрам Беларусі Іванам Супрунчыкам са Століншчыны. Працуе майстар адной сякерай, але настолькі віртуозна, што ягоная праца захапляе і заварожвае. Любімая тэма ў творчасці і ў жыцці майстра: успамін продкаў – Дзяды. Вось і зараз, пакуль яшчэ разьбяры разважалі над будучымі працамі, Іван Супрунчык выбраў сабе самую доўгую калоду і толькі шчэпкі паляцелі ў розныя бакі... "Дзяды. Успамін пра Напалеона Орду" – так назваў майстар сваю работу. Ствол дрэва, з якога вырастае аблічча самога Напалеона, а вакол – ягоныя сябры: Адам Міцкевіч, Юзаф Крашэўскі, Фрэдэрык Шапэн, побач маці мастака і маці аўтара, выяву якой Іван Супрунчык заўсёды размяшчае на сваіх творах.

Вобраз маладога Орды стварыў яшчэ адзін госць пленэру з Мінскай вобласці Мікола Задрэйка. Анатоль Майсеенка, вядомы жывапісец з Ляхавіцкага раёна "намаляваў" у дрэве партрэт Напалеона Орды, Аляксандр Лазерка – разьбяр з Брэсцкага раёна – да кожнага свайго твора падыходзіць пафіласофску, вось і зараз у ягонай творчай душы нарадзілася скульптура "Адраджэнне".

Самы малады ўдзельнік пленэру Валерый Манцэвіч з Драгічынскага раёна вельмі адказна падрыхтаваўся да працы і стварыў скульптуру з велічнай царквой, пад якой змешчаны дэвіз Напалеона Орды: "Хто хоць жменяй зямлю носіць, той уздзвігне гару".

Сапраўдным упрыгожваннем мужчынскай кампаніі разьбяроў стала адзіная жанчына-разьбярка з Камянецкага раёна Ірына Кушнярук, якая ў сваёй працы абагульніла ўсе творчыя іпастасі знакамітага земляка: кампазітара, музыканта, мастака, пісьменніка.

Гэтыя скульптуры гарманічна ўпішуцца ў ландшафт музейнага комплексу, стануць ягонай гордасцю, а наведвальнікам дапамогуць адказаць на мноства пытанняў пра нас, беларусаў.

Ларыса Быцко – арганізатар абласнога пленэру, прысвечанага 200-годдзю з Дня нараджэння Напалеона Одры.
Фота аўтара.

ROSJA A POLSKA

Z dziejów trudnego sąsiedztwa

Podczas wędrówek po terenach dawnych Kresów Wschodnich w rozmowach z przedstawicielami współczesnego pokolenia spotykamy wiele pytań, na które pytający oczekują odpowiedzi. Dotyczą one zarówno tożsamości narodowej, jak i pochodzenia, uwarunkowań historycznych, stosunku do rzeczywistości itp. Te liczne nurtujące młodych Polaków pytania wcześniej czy później muszą znaleźć odpowiedzi, których nie mogły udzielić z różnych przyczyn ani szkoła, ani media, a nawet rodzice. Media współczesne nadal próbują spłycać i pomniejszać rolę faktografii historycznej, podstawowych praw naszej mniejszości itp. wg dawnych schematów propagandowych, nie odwołując się do podstawowych przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Paradoksem dzisiejszych czasów jest brak możliwości dotarcia przez nas do rzeczywistej prawdy, oceny, analizy i otrzymania odpowiedzi na nasze pytania, mimo rozwiniętej techniki informacyjnej. Nie możemy otrzymać odpowiedzi nawet na podstawowe nasze wątpliwości co do historii, wiary, etyki, teologii, czyli problematyki podstawowych wartości, w jakich winien być osadzony człowiek, a w naszym przypadku – Polak na Wschodzie.

Myślą przewodnią naszego kwartalnika „Echa Polesia" jest stałe poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące Polaków na Polesiu pytania. Najczęstsze pytania i wątpliwości dotyczą historii Rosji i Polski, a szczególnie wzajemnych relacji zaistniałych w ostatnich 500 latach. Próba znalezienia odpowiedzi na te pytania jest warunkiem podstawowym naszego sąsiedztwa, a w konsekwencji – braterstwa słowiańskiego.

Próbą odpowiedzi na zrozumienie wzajemnych relacji pomiędzy Rosjanami i Polakami były publikowane w „Echach Polesia" nr 2(6)2005 fragmenty rozprawy Mikołaja Bierdiajewa pt. „Dusza rosyjska i polska". Dotyczyły one ocen zjawisk emocjonalnych, politycznych, socjologicznych czy psychologicznych zaistniałych w „duszy rosyjskiej i polskiej", a których poznanie jest niezbędne w głębszym zrozumieniu faktografii historycznej narodu rosyjskiego i polskiego. Warto zauważyć, że do tej pory rozprawa ta, tak ważna dla zrozumienia stosunków rosyjsko-polskich, nie była przetłumaczona na język polski. Redakcja „Ech Polesia" dokonała tłumaczenia unikalnej rozprawy wybitnego rosyjskiego filozofa-personalisty na język polski, co jest prezentowane na kolejnych stronach bieżącego numeru kwartalnika.

W ukazaniu i ocenianiu faktografii historycznej pomocnymi są dzieła najwybitniejszych znawców rozpatrywanych zagadnień nauki XX wieku, jak np. Jan Paweł II, Norman Davies, Paweł Jasienica, Mikołaj Bierdiajew, Henryk Samsonowicz, o. Mieczysław Krąpiec, ks. Roman Dzwonkowski, Mieczysław Wieliczko, Mikołaj Iwanow, Peter Raina, Ludwik Bazylow i inni.

Ludom centralnych ziem rosyjskich została narzucona w XIII wieku obca im cywilizacja mongolska oparta na organizacji wojskowej. Spowodowało to nie tylko zanik obowiązującego prawa, samowolę władzy, lecz pogardę dla podstawowych wartości duchowych, a w konsekwencji – narzucenie całkowitego zniewolenia. W ten sposób narzucona i nabyta mentalność pozostała u Rosjan nawet wówczas, gdy Rosja stała się „Trzecim Rzymem" po upadku Konstantynopola, a carowie – imperatorami, przyjmując nawet herb bizantyjski – orła 2-głowego. Samowładztwo przejawiało się nie tylko znacznym zahamowaniem rozwoju kultury, lecz stałym dokonywaniem nowych zdobyczy, na początku „w imię zbierania ziem ruskich", potem systematycznych i imperialnych podbojów, co dla Polski skończyło się w XVIII wieku wielką tragedią narodową, to jest rozbiorami i zniewoleniem.

„Ogromne tereny Rzeczypospolitej weszły wraz z ludnością i tradycją wolnościową w obręb imperium rosyjskiego. I chyba nie jest czymś aroganckim dostrzeżenie faktu, że dopiero wiek XIX w Rosji zaowocował wspaniałą kulturą duchową i materialną. Udział Polaków w procesie tworzenia kultury nie może być nie zauważony" (o. M. Krąpiec).

Drugim wielkim wstrząsem degenerującym struk-

tury społeczne ludów Rosji oraz ich psychikę była rewolucja bolszewicka. Na wiele kolejnych pokoleń wszystkie podbite ludy doświadczyły najcięższego w historii ludzkości zniewolenia. Bestialskie i ateistyczne rządy doprowadziły do masowego ludobójstwa, w wyniku którego zamordowano ponad 60 milionów ludzi, zaś ponad 15 milionów zmarło z głodu na ziemi „mlekiem i miodem płynącej". Najcięższych doświadczeń doznali wyznawcy wiary chrześcijańskiej, a szczególnie Polacy-katolicy.

Obecne pokolenie doczekało się zmian społeczno-politycznych, lecz na skutek wrogiej człowiekowi dokonanej działalności pozostała wielka pustynia duchowa, którą należy „rekultywować" nie tylko w obecnych latach, lecz w następnych pokoleniach.

* * *

W wyniku procesów historycznych w Polsce i zbliżenia z Wielkim Księstwem Litewskim, potwierdzonego wzajemnymi ugodami unijnymi, Rzeczpospolita stała się z biegiem czasu jednolitym organizmem państwowym. W skład ziem skonfederowanych uniami, a nie wojną, wchodziły od końca XIV wieku nie tylko etniczne ziemie polskie i litewskie, lecz włączone wcześniej do Litwy rozległe ziemie ruskie. Od tego czasu obserwuje się żywiołowe osadnictwo polskie na tych terenach wcześniej wyludnionych najazdami mongolskimi i tatarskimi. W końcu XV wieku Iwan III po uwolnieniu się z niewoli tatarskiej (1480) rozpoczął wojny o zjednoczenie tych ziem pod swoim berłem. Od tej pory etniczna Polska, zwana Koroną, została uwikłana w niekończące się konflikty zbrojne z Moskwą, a potem Rosją. Wyniszczające wojny, prowadzone ze zmiennym szczęściem od końca XV wieku, stały się powodem wzajemnej nieufności i nienawiści. Wielkie i zwycięskie dla strony polsko-litewskiej bitwy zostały stoczone między innymi pod Orszą, Smoleńskiem, Połockiem, Pskowem, Wielkimi Łukami, Kłuszynem i in., w których wojska rosyjskie ponosiły ogromne straty pomimo wielokrotnej przewagi. Także i strona polsko-litewska ponosiła liczne straty. Już w wieku XVI notuje się zsyłanie jeńców na Syberię, której podboje rozpoczął Iwan IV zwany Groźnym, a który stosował krwawy i despotyczny system rządów, zwany opriczniną. Konfrontacja tego systemu sprawowania władzy z warunkami poddanych Rzeczypospolitej spowodowała liczne ucieczki poddanych cara do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wśród nich najbardziej znaną postacią był wódz naczelny z wojny inflanckiej i doradca cara, później jego przeciwnik, walczący (już z Polski) piórem z jego despotyzmem, ale także w obronie Prawosławia – kniaź Andriej Michajłowicz Kurbskij.

Nic dziwnego, że w końcu doszło do tragedii rosyjskiej, jaką stał się kryzys wewnętrzny w Rosji, a który doprowadził do obalenia cara Borysa Godunowa oraz polskiej interwencji dokonanej głównie przez magnatów. Osadzono na tronie wyjątkowo nieudolnego Dymitra Samozwańca, co spowodowało wybuch powstania przeciw carowi i jego zwolennikom, zaś tron carski bojarzy zaproponowali Władysławowi, synowi Zygmunta III Wazy. Zawarcie przez Moskwę sojuszu ze Szwecją przeciw Polsce stało się powodem wojny, mimo sprzeciwów szlachty polskiej. Oddziały polskie złożone głównie przez Kozaków i będące w służbie drugiego Samozwańca bezlitośnie grabiły i niszczyły Moskwę, pomimo sprzeciwów Stanisława Żółkiewskiego. Do niewoli polskiej dostali się car Wasyl Szujski oraz jego brat – główny dowódca sił rosyjskich – Dymitr. Żółkiewski pozostawił na Kremlu polsko-litewską załogę, która w historii Moskwy zapisała się z najgorszej strony – popełniane przestępstwa, spalenie Moskwy, grabieże i gwałty. Załoga po blisko 2 latach poddała się, lecz została przez Rosjan w większości wyrżnięta. Innych jeńców wysyłano za Ural. Natomiast w Polsce na mocy uchwały Sejmu Walnego Warszawskiego z 1625 r. postanowiono nie prowadzić od tej pory żadnych wojen ofensywnych, a co było i jest do dziś przestrzegane. Należy w tym miejscu przypomnieć, że wielka tragedia Rosjan stała się od 2005 roku powodem ustanowienia 4 listopada świętem narodowym, co w Polsce budziło niemałe zdziwienie.

Niestety, Rosja bez powodu w 1632 roku rozpoczęła wojnę z Polską, zdobywając po 2-letnim oblężeniu Smoleńsk oraz 21 pogranicznych zamków i zsyłając jeńców na Syberię – np. w 1645 roku zesłano tam 500 Polaków.

Podczas tzw. „Potopu" Rosja wraz z innymi krajami ościennymi rozpoczęła niszczycielską i rabunkową wojnę z Polską zakończoną pokojem w Andruszowie (30.01.1667 r.). Traktat ten oznaczał dla Rosji początek dominacji nad Polską, która potem przekształciła się w dyktat i przemoc. Dla Rosji ten fakt oznaczał trwałe wejście do polityki środkowoeuropejskiej. Potwierdzenie tego traktatu nastąpiło w dniu 6.05.1686 r. w Moskwie przez Krzysztofa Grzymułtowskiego, a w jego wyniku Rzeczpospolita utraciła 730 tys. km kwadr. zamieszkałych przez blisko 6 milionów ludności. Wraz z nim przyznano carowi prawo opieki nad wyznawcami prawosławia w Polsce, co oznaczało ograniczenie suwerenności w stosunku do części mieszkańców, a carowi dawało podstawę do ingerencji nawet z użyciem siły. Od tej pory Rosja wykorzystuje w pełni te możliwości ingerując w wewnętrzne sprawy Polski, prowadząc co-

raz liczniejsze najazdy i wojny. W ten sposób zostały krwawo zdławione próby Konfederacji Barskiej, która powstała dla ratowania Rzeczypospolitej. Rozpoczęły się usystematyzowane masowe zsyłki Polaków na Syberię, pobory szlachty do wojska rosyjskiego stacjonującego we wschodnich guberniach itd.

Rosja stała się głównym inspiratorem trzech rozbiorów Polski (1772, 1793 i 1795) to jest likwidacji Rzeczypospolitej. Ponad 29,0 tys. polskich żołnierzy wziętych do niewoli wcielono do armii rosyjskiej za Uralem. W sposób okrutny i bezwzględny rozprawiano się z powstańcami kościuszkowskimi, z których 12,0 tysięcy zesłano na Syberię (1794 r.). Tzw. „komisja smoleńska" ustanowiła jedenaście kategorii przestępczych, stosując wedle nich wyroki skazujące. Dla odstraszenia Polaków generał Suworow nakazał dokonać rzezi na bezbronnej ludności Pragi (6.11.1794 r.). Dopiero car Paweł I nieco złagodził okrutne postępowanie z jeńcami polskimi. Tajny artykuł konwencji trzech zaborców z 7.01.1797 r. mówi, że „zachodzi konieczność zniszczenia wszystkiego, co by przypominało istnienie Królestwa Polskiego". W ten sposób dla Polski rozpoczęła się ponad 123-letnia niewola, podczas której w sposób bezwględny niszczono wszystko, co stanowiło polskość: kulturę, tożsamość narodową, język polski, religię, obyczaje, a nade wszystko niszczono moralnie i fizycznie patriotów, inteligencję, kler katolicki, przywódców.

Kolejne represje rosyjskie wobec narodu polskiego nastąpiły po powstaniach – listopadowym 1830-31 i styczniowym 1863-64. Deportacje żołnierzy i ludności cywilnej po 1831 roku objęły dziesiątki tysięcy osób. Tylko po powstaniu listopadowym wcielono do armii rosyjskiej ponad 200,0 tys. rekrutów na 25-letnią służbę, skonfiskowano 3 tys. dużych majątków, przesiedlono w głąb Rosji 50,0 tys. rodzin zdegradowanej szlachty (ok. 200 tys. osób). Rozpoczęto likwidację szkolnictwa średniego i wyższego, likwidację zakonów oraz represje wobec Kościoła katolickiego i Kościoła unickiego. Od czasu powstania listopadowego wśród Rosjan utwierdzano przekonanie, że utrata niepodległości przez Polskę jest w pełni przez nią zasłużona, rozbiory usprawiedliwione, a wszelkie próby odwrócenia jej losu to wielka niesprawiedliwość, bo „jedinaja, niedielinaja Rossija" ma przed sobą wielkie dziejowe posłannictwo, a katolicka Polska niezdolna do własnego bytu, byłaby w tym tylko przeszkodą.

Rozpaczliwy zryw wolnościowy Polaków w powstaniu styczniowym został stłumiony przez 405-tysięczną armię rosyjską, przepojoną żądzą odwetu i walczącą okrutnie, wręcz zbrodniczo. Armia bardzo często nie brała Polaków do niewoli, lecz mordowała, grabiła szerząc niewiarygodny terror. Przykładem okrucieństwa rosyjskiego nad narodami zniewolonej Rzeczypospolitej stał się Michaił Murawjow generał-gubernator wileński, który także i na Białorusi zyskał najgorszą sławę i przydomek „Wieszatiela"; nawet wśród Rosjan wzbudzał uczucie wstydu. Upadek powstania styczniowego dotknął w sposób szczególnie bolesny Polaków na Białorusi i Litwie, skąd wysłano na katorgę syberyjską ponad 50,0 tys. Polaków, konfiskowano majątki, zsyłano na Sybir, wprowadzono rządy „najsurowszej dyktatury wojskowej". W życiu społecznym, administracji i szkolnictwie nasilono bezwględną rusyfikację, co spowodowało między innymi dobrowolną emigrację Polaków w głąb imperium rosyjskiego. W jej wyniku na przełomie XIX i XX wieku na terenie imperium rosyjskiego zamieszkiwało 3,4 miliona Polaków, którzy do I wojny światowej wnieśli ogromny, wręcz nieoceniony wkład we wszystkich dziedzinach w rozwój potęgi Rosji. Skupiska Polaków od kilku do kilkudziesięciu tysięcy osób znalazły się w ponad 90 miastach imperium rosyjskiego, tworząc przemysł, kulturę i oświatę. Do najważniejszych i zasłużonych dla Rosji Polaków, którzy zasłynęli w badaniach prekursorskich na Syberii czy Zakaukaziu i gdzie indziej, należą: B. Dybowski, W. Godlewski, A. Czekanowski, J. Czerski, K. Bohdanowicz, J. Morozewicz, B. Grąbczewski, S. Żyliński, L. Barszczewski, J. Chodźko, H. Stebnicki, W. Sieroszewski, M. Witkowski, E. Piekarski, B. Piłsudski i wielu, wielu innych. Spośród licznych twórców nauki i techniki należy wymienić np. K. Ciołkowskiego syna polskiego zesłańca syberyjskiego, czy S. Kierbedzia.

Wśród różnych warstw społecznych, zarówno w Polsce jak i w Rosji, współżycie Polaków i Rosjan (za wyjątkiem carskich rusyfikatorów i przedstawicieli aparatu ucisku), było poprawne. Również urzędnicy i oficerowie Polacy, którzy wstępowali do służby państwowej w Rosji, byli lojalni wobec państwa. Mimo to, pamięć o powstaniach („buntach") Polaków i ich poszukiwaniach dróg do niepodległości, opór przed wynarodowieniem i odstępstwem od Kościoła katolickiego oraz udział w walkach o wolność innych narodów był przyczyną uprzedzenia wśród władz państwowych i części elit Rosji w stosunku do narodu polskiego i obawą przed „intrygą polską". Ciągle była groźna idea „wolni z wolnymi i równi z równymi".

Trzeba jednak tu wspomnieć o tych Rosjanach, którzy pragnąc zbudować lepszą przyszłość dla swojej ojczyzny, byli dalecy od wrogich Polsce działań ówczesnego imperium rosyjskiego – jak dekrabryści, Rosjanie – powstańcy styczniowi, A. I Hercen, filozof i teolog W. S. Sołowiew, który poszukiwał wspólnych dróg dla katolicyzmu i prawosławia oraz wielu innych.

I wojna światowa spowodowała dalsze przemieszczanie ludności polskiej w głąb Rosji, co wraz z jeńcami wyniosło ponad 2 miliony osób, przeniesiono 130 zakładów przemysłowych i ponad 200 instytucji oświatowych oraz naukowych, co m.in. spowodowało niespotykany rozwój życia kulturalnego i społecznego; powstały liczne teatry, 2085 szkół, wydawano dziesiątki tytułów prasy, nastąpiło silne ożywienie polityczne itp.

Wraz z rewolucją październikową sytuacja Polaków w Rosji uległa gwałtownemu pogorszeniu, zaś podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-20) nastąpiły nie tylko zsyłki do powstających łagrów, lecz masowe egzekucje. Ten stan rzeczy spowodował repatriację do Polski 1,2 miliona osób, w tym 460 tys. Polaków.

Celem najazdu na Polskę w styczniu 1920 roku 700-tysięcznej Armii Czerwonej, z rozkazu Lenina pod dowództwem generała Michaiła Tuchaczewskiego, było wprowadzenie rewolucji bolszewickiej i opanowanie Europy, o czym świadczył rozkaz głównego dowódcy z 4.07.1920 r.: „Na Zachód! Po trupie białej Polski wiedzie droga do światowego pożaru". Przeciw tej nawałnicy stanęła samotna Polska, odrodzona po niewoli rozbiorowej, bez wsparcia państw zachodnich, stosownego wyposażenia, odizolowana przez rewolucjonistów. Dzięki powszechnej mobilizacji oraz solidarnemu poparciu wszystkich Polaków doszło do historycznego zwycięstwa w bitwie warszawskiej, gdzie dzięki bohaterstwu i genialnym decyzjom Józefa Piłsudskiego rozgromiono Armię Czerwoną. Historycy zaliczyli tę bitwę do 18-tej najważniejszej bitwy w historii ludzkości. Powstrzymanie najazdu bolszewickiego przez siły polskie było wydarzeniem o niezwykłej doniosłości, podobnie jak inne bitwy obronne pod Legnicą (1241), Grunwaldem (1410), Warną (1444), Chocimem (1621 i 1673), Wiedniem (1683). Niestety, po 20 latach Polskę spotkała ze strony Rosji sowieckiej zemsta w postaci rozkazu wymordowania oficerów i wziętej do niewoli inteligencji.

W okresie międzywojennym ludność pochodzenia polskiego na terenie ZSRS oceniano na 1,3 miliona osób. Stalin w ramach eksperymentu narodowościowego utworzył dwa rejony autonomiczne: Dzierżyńszczyznę k/Mińska i Marchlewszczyznę k/Żytomierza, które przetrwały do 1935 r., zaś od 1936 roku rozpoczęto represje, masowe deportacje do Kazachstanu i na Syberię, likwidowanie wszelkich znamion polskosci. W latach 1936-38 zostało straconych ponad 400,0 tys. Polaków, a w tym dziesiątki tysięcy mieszkańców Leningradu (Wzgórza Lewaczowskie), w Mińsku (Kuropaty), Kijowie (Bykownia), Charkowie i innych znanych i nieznanych miejscach masowych mordów. Jedyną „winą" było pochodzenie polskie. Było to zatem masowe ludobójstwo.

17 września 1939 roku Rosjanie znów uderzyli zdradziecko na Polskę bez wypowiedzenia wojny, mimo obowiązującego traktatu pokojowego z 1932 roku między Polską a ZSRR, dokonując wraz z Niemcami IV-go rozbioru na podstawie porozumienia-paktu Ribentrop-Mołotow z dnia 23.08.1939 r. Do niewoli sowieckiej dostało się 250.000 żołnierzy i kilkanaście tysięcy oficerów. Tych ostatnich osadzono wraz z inteligencją i policjantami w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, zaś żołnierzy wywożono nad Morze Białe, Syberię, aby potem wcielić ocalonych od zagłady do Armii Czerwonej. Okupanci znów rozpoczęli dzieło niszczenia narodu polskiego. Podczas ewakuacji Rosjan w czerwcu 1941 r. nastąpiły zbiorowe egzekucje w Grodnie, Rohatynie, Wołkowysku, Oszmianie, Mołodecznie i innych miastach, znacznie przekraczające liczbę 20,0 tys. ofiar, w tym wiele kobiet. Przyłączone do ZSRS część terytorium RP (201,0 tys. km kw., tj 52% obszaru przedwojennego) zamieszkiwało 13,4 miliona osób, w tym 5,2 miliona Polaków, co wraz z pozostałymi liczba ta wzrosła do ponad 7 milionów osób. Od lutego 1940 roku rozpoczęto 4 wielkie deportacje ludności polskiej na daleką Syberię; w niewyobrażalnych warunkach transportowych i łagrowych ginęło dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i starców. Ogółem liczba ta wg historyków stanowi ponad 1,2 miliona Polaków! Do tego dochodzi podobna liczba wysiedlonych z tych terenów Białorusinów i Ukraińców. I tak np. z 40 łagrów, w których znajdowało się 440 tys. osób przeżyło 170 tys. Polaków; największą śmiertelność Polaków odnotowano na Czukotce i Kołymie, gdzie zmarło 70% uwięzionych.

Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej NKWD dokonało znów masowych zbrodni na kilkudziesięciu tysiącach więźniów-Polaków w Łucku, we Lwowie, w Sławucie, w Berezweczu, na Białorusi i in., w tym głównie kobiet i dzieci. Niewyobrażalną zbrodnią NKWD było rozstrzelanie 22,4 tys. oficerów, policjantów i inteligencji polskiej w Katyniu, Twerze-Miednoje, Bykowni i innych miejscach zagłady jako zemsta za klęskę z 1920 roku pod Warszawą oraz osłabienia narodu polskiego poprzez pozbawienie go warstwy przywódczej, tak jak innych narodów ZSRS, łącznie z narodem rosyjskim. I do tej zbrodni do dziś wielu Rosjan się nie przyznaje! Wręcz cudem, dzięki postawie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej oraz odwadze generała Władysława Andersa udało się uratować z tego piekła („raju komunistycznego") jedynie 115.742 osoby.

I znów – po wkroczeniu Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie w 1944 roku NKWD zamordowało

w rejonie Lidy 10 tys. Polaków, w Szczuczynie 8 tys., w Oszmianie 6 tys. oraz wielu innych miejscowościach. Z terenu zaś etnicznej Polski deportowano po „wyzwoleniu" do ZSRS ponad 200,0 tys. Polaków, w tym 60,0 tys. żołnierzy Armii Krajowej, 60,0 opozycjonistów, 10,0 tys. górników z Górnego Śląska itd.; były też masowe mordy ludności polskiej w Ziemi Suwalskiej. W latach 1945-49 zdążyło się repatriować z Kresów Wschodnich do Polski zaledwie 1,5 miliona osób. Z głębi Rosji powróciło tylko 6 tys. dzieci. Do 1955 roku nadal wywożono Polaków z Kresów Wschodnich – głównie z terenu Litwy i Łotwy – w głąb Rosji.

W tej niespotykanej eksterminacji ludności polskiej trudno jest się doszukać wiarygodnych liczb określających rzeczywisty stan; jest to tym trudniejsze, że reżim komunistyczny stosował udoskonalone – przejęte z caratu – metody rusyfikacyjne. Ilustracją tego są oficjalne dane. W czasie spisu powszechnego z roku 1959 w ZSRS żyło 1380,3 tys. Polaków. Przewidywana liczba (szacunkowa) na 1.01.1962 r. wynosiła 1430,0 tys. osób („Atłas Narodow Mira". Moskwa 1964, str. 158). Tylko dzięki odwadze rejestrowanych do polskości przyznawało się na terenie ZSRS na przykład w 1989 roku 1126 tys. Polaków. Istnieją dość powszechne opinie, że tę liczbę należy pomnożyć przez 3. Nie dosyć tego – niektórzy historycy uważają, że „więzy krwi" z Polakami posiada jeszcze wiele milionów Rosjan. Świadczą o tym między innymi herbarze szlachty rosyjskiej.

Czas na podsumowanie. W tym miejscu stawiamy sobie pytania: Dlaczego u Polaków postrzegamy fobię wobec Rosji? Dlaczego wyolbrzymiamy z jej strony istniejące zagrożenia? Gdzie są parytety – czy Polacy wysyłali Rosjan na Syberię, czy ich eksterminowali, czy mają na swych sumieniach miliony niewinnych ludzi, czy tworzyli dla nich łagry itd.? Takich pytań można stawiać nieskończoną ilość. Problem jednak w tym, że u Rosjan wiarygodnych odpowiedzi na te pytania nie znajdziemy. Pogłębia to nasz sąsiedzki dramat i nie wróży na przyszłość nic dobrego. Słowa Sergiusza Kowaliowa wypowiedziane w Moskwie w dniu 27.X.2007 r. po obejrzeniu filmu A. Wajdy „Katyń" „Polacy, wybaczcie nam!", mogą być samotnym „głosem wołającego na puszczy"... Ruch od dawna należy do tajemniczego Kremla, który posiada klucz do poprawy stosunków rosyjsko-polskich.

Warto w tym miejscu przypomnieć słowa wspomnianego M. Bierdiajewa: „Rosyjska polityka wobec Polski dawno stała się historycznym anachronizmem, co wiąże się z daleką przeszłością, a nie sprzyja powstawaniu warunków dla współpracy w przyszłości. W tej patowej polityce winowajca nie może darować pokrzywdzonemu". A dalej pisze: „Naród rosyjski powinien odkupić swoją historyczną winę wobec narodu polskiego, zrozumieć inność Polski i nie uważać za złe różnicy duchowej charakterów. Naród polski powinien poczuć i zrozumieć duszę Rosji, uwolnić się od pozornej i złej pogardy, której obcy typ duchowy wydaje się niższym i niekulturalnym. Dusza rosyjska pozostanie prawosławną w swoim duchowym charakterze, jak dusza polska katolicką. To jest głębsze i szersze niż prawosławie i katolicyzm, to osobliwe uczucie życia i osobliwy typ duszy. Ale różne dusze narodowe potrafią nie tylko siebie zrozumieć i polubić, ale i poczuć swoją przynależność do jedynej duchowej wspólnoty oraz uświadomić słowiańską misję w świecie".

WAŻNIEJSZA LITERATURA

Mikołaj Bierdiajew, „Los Rosji", Moskwa 2004.
Ks. Roman Dzwonkowski SAC (oprac.), „Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków za granicą 1979-2003", Ząbki 2007.
Henryk Samsonowicz, Janusz Tazbir, „Tysiącletnie dzieje Polski", Wrocław, 2003.
Norman Davies, „Boże igrzysko. Historia Polski", Kraków 1989.
Paweł Jasienica, „Polska Jagiellonów", Warszawa 2007.
Paweł Jasienica, „Rzeczpospolita obojga narodów", Warszawa 1982.
Mieczysław Wieliczko, „Jeniectwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503-1918", UMCS Lublin 1998.
Władysław Konopczyński, „Dzieje Polski nowożytnej", t. 1-2, Warszawa 1936.
Jan Kucharzewski, „Od białego do czerwonego caratu", t. 1-3, Warszawa 1923-35.
Zbigniew Siemaszko, „W sowieckim osaczeniu", Londyn 1991.
Ludwik Bazylow, „Dzieje Rosji 1801-1917", Warszawa 1971.
Zbigniew Wójcik, „Dzieje Rosji. 1533-1801".II. wyd. Warszawa 1981.
Jan Ciechanowicz, „Rody szlacheckie Imperium Rosyjskiego pochodzące z Polski", t. I/II, Warszawa 2006.
Ks. Roman Dzwonkowski, „Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939", Lublin 1998.
„Encyklopedia" w opracowaniu PWN, Kraków-Warszawa.
Oskar Halecki, „Historia Polski", Londyn 1958.
Mikołaj Iwanow, „Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939". Warszawa 1991.

W sposób świadomy podjąłem się skreślenia rysu historycznego – dla nas tak bolesnego – tematu, jakim jest nasze trudne sąsiedztwo z Rosją. Odpowiadam w ten sposób na oczekiwane zapotrzebowanie zgłaszane przez naszych Rodaków ze Wschodu. Starałem się unikać ideologizowania historii, prezentując Czytelnikowi przede wszystkim faktografię. Zdaję sobie sprawę, że prezentowane fragmenty mogą być powodem różnorakich ocen i własnych spojrzeń na naszą wspólną historię. Zachęcam więc do dyskusji.

Pragnę w tym miejscu podziękować za bezcenne uwagi, uzupełnienia i propozycje wniesione do powyższego opracowania uzyskane od Pana Profesora Jana Perdeni z Krakowa.

***Józef Adamski**, Lublin*

ROSYJSKA I POLSKA DUSZA

I

Niegdysiejsza kłótnia w słowiańskiej rodzinie, spór Rosjan z Polakami, nie może być wyjaśniona jedynie przez obiektywne czynniki historyczne i zewnętrzne uwarunkowania polityczne. Źródła wiekowych, historycznych waśni między Rosją a Polską sięgają głębiej. Czas najwyższy uświadomić sobie duchowe przyczyny wzajemnych uprzedzeń, dzielących słowiański świat. To przede wszystkim sprzeczka dwu spokrewnionych słowiańskich dusz, mających wspólny rodowód, język, ogólnosłowiańskie cechy rasowe, a jednak tak wobec siebie zantagonizowanych, z trudem dających się pogodzić, niezdolnych siebie zrozumieć. Niestety narody spokrewnione ze sobą z trudem osiągają porozumienie i bardziej się odpychają, niż narody dalekie i obce. Pokrewny język brzmi nieprzyjemnie i wydaje się psuciem własnego języka. Podobnie jest w życiu rodzinnym, gdzie również nie brak kłótni pośród najbliższych. Obcym wiele można darować, lecz swoim, bliskim niczego nie chce się wybaczyć. I nikt nie wydaje się taki obcy i niezrozumiały, jak swój, bliski.

Rosjanie i Polacy walczyli nie tylko o ziemię i o odmienne sposoby postrzegania życia. W zmaganiach dziejowych zwyciężyli Rosjanie, którzy nie tylko zażegnali niebezpieczeństwo polonizacji swojego narodu, lecz podejmowali agresywne próby rusyfikowania Polaków. Państwo polskie zostało unicestwione i rozdarte, lecz dusza polska przetrwała a świadomość narodowa uległa spotęgowaniu. Wielkie ożywienie duchowe, które obecne jest w polskim mesjanizmie, nastąpiło już po zagładzie państwa polskiego. Naród polski, który wykazał tak mało zdolności państwowotwórczych, posiadający cechy indywidualistyczne i anarchiczne, okazał się duchowo silny i niezniszczalny. I nie ma na świecie narodu, który posiadałby tak wyostrzoną świadomość narodową. Polacy zupełnie nie poddają się asymilacji. To właśnie wśród Polaków tendencje mesjanistyczne przejawiły się w sposób najpełniejszy. Polacy rozpowszechnili w świecie ideę mesjanizmu ofiarnego. Natomiast rosyjski mesjanizm w oczach Polaków był wyrachowany, pozbawiony ofiarności oraz zdradzał tendencje aneksjonistyczne wobec cudzych terytoriów. Zapewne dużo zmieni się po wojnie w życiu państwowym Polski, powrót do dawnej zaborczej zależności od Rosji nie będzie już możliwy. Zewnętrzne stosunki Rosji i Polski zasadniczo się zmieniają. Rosja jest świadoma tego, że powinna odkupić swoją historyczną winę wobec Polski. Dusza rosyjska i dusza polska to niestety wciąż przeciwstawne sobie światy, obce, dalekie, nie rozumiejące się. Moment zbliżenia jeszcze nie nastąpił, wciąż brak potrzeby wzajemnego zrozumienia się. Kwestia polsko-rosyjska jest traktowana przez obydwa narody zbyt powierzchownie, w aspekcie politycznym, a jej rozwiązanie w dużym stopniu zależy od zmiany nastrojów politycznych i sukcesów wojennych. Wybicie się Polski na niepodległość pozwoli zbudować szczere relacje między Polską a Rosją, czemu stało dotychczas na przeszkodzie prześladowanie Polski ze strony Rosji. Co ważnego robi się dla poprawienia wzajemnych stosunków? Do zewnętrznych deklaracji Polacy podchodzą nieufnie, co obecnie ma swoje uzasadnienie nie tyle historyczne, co psychologiczne. Nie można zapominać, że polsko-rosyjskie relacje mają swój bardzo głęboki, duchowy wymiar.

Tylko szczera chęć zrozumienia drugiego narodu może uwolnić wzajemne relacje od resentymentów, dlatego też zarówno my, Rosjanie, jak i Polacy powinni zastanowić się, dlaczego duszy rosyjskiej zawsze tak trudno było pokochać duszę polską i dlaczego dusza polska z taką pogardą traktowała duszę rosyjską? Dlaczego tak obce i tak dla siebie niezrozumiałe są te dwie słowiańskie dusze? Pośród Słowiańszczyzny nastąpiło zderzenie Wschodu i Zachodu. Słowiański Zachód uważał za bardziej cywilizowany, nosiciela całej europejskiej kultury. Słowiański Wschód przeciwstawiał Zachodowi swój własny duchowy typ kultury i życia.

II

Zawsze uważałem, że antagonizm rosyjsko-polski to przede wszystkim dystans dzielący duszę prawosławną od duszy katolickiej. Pośród Słowiańszczyzny owo zderzenie prawosławia z katolicyzmem nabiera szczególnej ostrości. Wobec Zachodu Rosja zawsze starała się chronić swoją prawosławną duszę oraz zachować swoją niepowtarzalną duchową tożsamość. Tożsamości tej zagrażała w przeszłości polonizacja i latynizacyja narodu rosyjskiego. Polska odczuwała wobec rosyjskiego Wschodu kulturową przewagę. W opinii Polaków rosyjskość była kulturowo niższym typem duchowym. Dziejowe zmagania polsko-rosyjskie miały swoje pozytywne strony: pozwoliły narodowi rosyjskiemu utrwalić na wieki swoją duchową odrębność. Historyczna rywalizacja zostawiła w duszach obu narodów bardzo głęboki ślad, od którego nawet teraz ciężko się uwolnić. Rosja jest obecnie potęgą zarówno państwową, jak i duchową, dlatego też uporczywe mówienie o polskim i katolickim niebezpieczeństwie jest dla narodu rosyjskiego haniebne i obraźliwe. Silniejszemu ciemiężcy nie wypada krzyczeć o niebezpieczeństwie płynącym ze strony słabszego zwłaszcza kiedy źródło „niebezpieczeństwa" zostało pokonane. Obecnie Rosja stoi przed nowymi twórczymi wyzwaniami. Jej polityka wobec Polski, defensywno-zaborcze wobec niej skłonności dawno stały się historycznym anachronizmem, należą do dalekiej przeszłości i nie sprzyjają powstawaniu odpowiednich warunków do współpracy w przyszłości. W tej niezgodnej z duchem nowych czasów polityce winowajca nie może darować pokrzywdzonemu – tak dzieje się w stosunkach międzypaństwowych. W sferze duchowej natomiast zbliżeniu z duszą polską przeszkadza duszy rosyjskiej uczucie obcości i wrogości. Obcość ta ma swoje źródła w łacińsko-katolickim charakterze polskiego ducha narodowego. Dla egocentrycznej duszy rosyjskiej, wyrosłej z prawosławnej gleby, polskość jawi się jako coś obcego, niezrozumiałego, a także odpychającego, budzącego wrogość. I nawet Rosjanie, porzucający prawosławie, mentalnie pozostają pod jego przemożnym wpływie, dlatego też trudno jest im zrozumieć kulturę katolicką i zrodzoną na jej gruncie duchowość. Niemiecki protestantyzm mniej odpychał Rosjan, co miało swoje negatywne następstwa dla losów Rosji.

W typowej rosyjskiej duszy jest wiele prostoty, szczerości i otwartości, obca jest jej wszelka afektacja, patos oraz arystokratyczna megalomania. To dusza – łatwo zbaczająca z drogi i grzesząca, wyrażająca skruchę i świadoma swojej marności wobec wielkości Boga. Jest w niej jakiś szczególny, obcy zachodniemu, zakorzeniony w religii demokratyzm, pragnienie zbawienia całego narodu. Dusza rosyjska jest z natury introwertyczna, głęboko skryta, nie potrafiąca przekonująco manifestować swoich stanów. Rosjanin z trudem poddaje się jakiejkolwiek dyscyplinie, nie wytycza sobie wyższych celów, nie ma w nim nic gotyckiego. Rosjanin we wszystkim zdaje się na Boga, wierzy, że tylko Bóg jest w stanie uporządkować jego świat. Dusza rosyjska to przede wszystkim dusza tułacza, dla której cel wędrówki leży poza światem, w niebie. Naród rosyjski w swych niższych warstwach zdominowany jest jeszcze przez chaotyczny, pogański żywioł, zaś górne jego warstwy, nie godzące się z niczym względnym, żyją apokaliptycznymi pragnieniami Absolutu. Zupełnie inna jest dusza polska. W polskiej duszy, skrajnie arystokratycznej i indywidualistycznej, ważną rolę odgrywa, związany z kulturą rycerską, honor oraz obce Rosjanom wygórowane ambicje. To najbardziej subtelna i wyrafinowana w Słowiańszczyźnie dusza, upojona swoim cierpiętniczym losem, skłonna do przesadnej afektacji. To, co dla Rosjan szczególnie odpychające w duszy polskiej, to powierzchowna konwencjonalna wytworność, brak prostoty i szczerości oraz megalomania i pogarda, od których nie są wolni Polacy. Polakom zawsze obce było uczucie równości istnień ludzkich wobec Boga, braterstwo w Chrystusie, związane z bezgraniczną wartością każdej duszy ludzkiej. Fatalną rolę w życiu państwowym Polaków odegrała tak ważna dla ich życia duchowego „szlacheckość". Rosjanin jest prawie niezdolny do pogardy, nigdy nie wywyższa się wobec innych. Rosjanin jest dumny ze swojej pokory. Dusza polska dumna jest ze swej wyższości – to katolicki typ duchowy. Dusza rosyjska korzy się przed Bogiem – to prawosławny typ duchowy. Polaka cechuje za-

miłowanie do gestów, co obce jest Rosjanom. Duszę polską absorbuje męka Chrystusa, ofiara Golgoty. Wrażliwa psychika Polaków utożsamia los narodu z losem Baranka Bożego, będącego ofiarą za grzechy świata. Taki jest mesjanizm polski, ofiarny, nie przywiązujący wagi do sukcesów państwowych i dominacji w świecie... Stąd wielki w duszy polskiej kult cierpienia i ofiary. Wszystko jest tu odmienne niż w duszy rosyjskiej, która bardziej utożsamia się ze wstawiennictwem Bogurodzicy, niż z męką Pańską, z ofiarą Golgoty. W duszy rosyjskiej tradycyjnie zrośniętej ze wspólnotą cerkiewną jest prawdziwa pokora, lecz mało ofiarności. W skrajnie zindywidualizowanej duszy polskiej wyczuwa się natomiast zdolność do ofiary i niezdolność do pokory. Dusza polska zawsze pozostaje pod wpływem namiętności. Dionizyjskość duszy rosyjskiej jest zupełnie inna, nie tak krwawa. Duszę polską cechuje, aż do granic odpychającego paroksyzmu, duża zależność od pierwiastka kobiecego. Władza kobiety, owo niewolnictwo płci wyraźnie dominuje w twórczości współczesnych pisarzy polskich: Przybyszewskiego, Żeromskiego i in. W duszy rosyjskiej nie ma aż takiej zależności od kobiety. Miłość odgrywa mniejszą rolę w życiu rosyjskim i literaturze rosyjskiej, niż u Polaków. Zaś zmysłowość rosyjska, tak genialnie wyrażona przez Dostojewskiego, jest zupełnie inna, niż u Polaków. Problem kobiety jest u Polaków stawiany zupełnie inaczej, pierwsi widzą w nim źródło cierpienia, drudzy rozkoszy.

III

Każda dusza narodowa ma swoje silne i swoje słabe strony, swoje zalety i swoje wady. Trzeba jednak umieć pokochać zalety innego narodu i przebaczyć mu jego wady. Dopiero wtedy będą możliwe autentyczne relacje. W wielkim świecie słowiańskim jest miejsce zarówno dla żywiołu rosyjskiego, jak i żywiołu polskiego. Historyczne waśnie zostały zażegnane, nadchodzi epoka pojednania i wzajemnego zrozumienia. Wiele można by wymienić cech różniących dusze obu narodów. Można zaś odnaleźć wśród Rosjan i Polaków cechy ogólnosłowiańskie, świadczące o ich przynależności do jednej rasy. To co wspólne i zbliżające obydwa narody uwidacznia się w mesjanizmie. Zarówno mesjanizm rosyjski, jak i polski utożsamiają się z chrześcijaństwem, jednakowo dużo w nim apokaliptycznych przeczuć i pragnień. Oczekiwanie królestwa niebieskiego na ziemi, objawienia Ducha Świętego to cecha typowo słowiańska, charakterystyczna zarówno dla Rosjan, jak i Polaków. Mickiewicz i Dostojewski, Towianskij i Wł. Sołowjow są co do tego zgodni. Gwoli uczciwości, należy powiedzieć, że mesjanizm polski jest bardziej czysty i ofiarny, niż mesjanizm rosyjski. Stara szlachecka Polska miała dużo grzechów, ale grzechy te odkupił ofiarny los narodu polskiego, przeżyta Golgota. Polski mesjanizm – szczytowe osiągnięcie kultury duchowej Polaków – przezwycięża polskie wady i grzechy, spalając je w ofiarnym ogniu. Stara lekkomyślna Polska z magnackimi ucztami, z mazurkiem i prześladowaniem prostego ludu przeistoczyła się w Polskę cierpiętniczą. Nawet jeśli mesjanizm polski bywa stawiany wyżej niż rosyjski, wierzę, że wśród Rosjan więcej jest autentycznego pragnienia prawdy Chrystusowej i królestwa niebieskiego na ziemi, niż w narodzie polskim. Nasza rosyjska świadomość narodowa nosi stygmat wewnętrznego niewolnictwa, u Polaków jest to zniewolenie zewnętrzne. Naród rosyjski powinien odkupić swoją historyczną winę wobec narodu polskiego, zrozumieć inność Polski i nie traktować różnicy duchowej obydwu narodów jako zło. Polacy zaś powinni starać się zrozumieć duszę Rosji, uwolnić się od fałszywej pogardy wobec odmiennego typu duchowego. Dusza rosyjska pozostanie prawosławna w swoim duchowym charakterze, jak dusza polska – katolicka. Odmienne postrzeganie życia wykracza poza prawosławne i katolickie uwarunkowanie, tkwią głębiej. Te różne dusze narodowe potrafią się nie tylko zrozumieć i pokochać, a także uświadomić swoją przynależność do jednej duchowej wspólnoty oraz odkryć swoje słowiańskie posłannictwo w świecie.

Mikołaj Bierdiajew

Tłumaczenie: Helena Parszyna i dr Piotr Boroń

Brześć, Polska Szkoła Społeczna

SŁOWO REDAKTORA

Władze białoruskie wreszcie zdecydowały się oddać ruiny Kościoła Św.Trójcy w Wołczynie Diecezji Pińskiej Kościoła Rzymsko-Katolickiego na Białorusi. Ta decyzja to skutek wieloletnich licznych starań i wystąpień społeczności polskiej i katolickiej na Białorusi, niezależnych mediów, wielu ludzi dobrej woli, którzy przez kilka dziesięcioleci walczyli o los ruin tego kościoła. Przez wiele lat te męczeńskie ruiny dawnego majestatu i chwały były własnością administracji rejonu kamienieckiego, z każdym dniem niszczone przez słońce, deszcz, mróz oraz przez miejscowych i przyjezdnych wandali. Kościół Św. Trójcy pilnie wymaga konserwacji. Jest nadzieja, że nowi gospodarze i liczni miłośnicy cudownej perły architektury zjednoczą wysiłki w sprawie jej ratowania i odnowienia.

Nie ma chyba innego kraju świata, gdzie zabytki kultury i historii byłyby w tak skrajnym zaniedbaniu. Rosyjski akademik W. Wernadzki powiedział kiedyś: „Ilość uratowanych zabytków jest wprost proporcjonalna do poziomu kultury i świadomości społeczeństwa i jego aktywności w zachowaniu zabytków". A co mamy obecnie na Białorusi? Niedawno w Nowogródku zburzono kolejny dom z końca XVII w. przy ulicy Zamkowej 1. W tym miejscu planuje się wybudować hotel – w betonie, szkle, z plastykowymi oknami. Zburzono także stare budowle w centrum Stolina. W Grodnie władze spychaczami systematycznie niszczą centrum historycznego miasta, grodzieńską starówkę, żeby zatrzeć ślady heroicznej przeszłości tego znękanego cierpieniami miasta, wtykając tu i tam wśród starych placów, kamienic i kościołów symbole systemu sowieckiego, udowadniając, kto tu teraz jest gospodarzem. Na zamku w Lubczy koło Nowogródka, zostanie wybudowane profilaktorium. A był to jeden z najpiękniejszych zamków na ziemi nowogródzkiej z czterema wieżami, uwieńczonymi herbami Radziwiłłów. W Kosowie niszczeje zamek Pusłowskich. Kiedyś były w nim 132 komnaty, a na sali balowej pod szklaną podłogą pływały egzotyczne ryby, na całą Europę słynęło to cudowne akwarium. Czekają na rekonstrukcję zamek Sapiehów w Holszanach i pałac Druckich-Lubeckich w Szczuczynie. Twierdza bobrujska już na nic nie czeka – na jej terenie będzie zbudowany kolejny pałac lodowy. W Soborze Sofijskim w Połocku, białoruskiej prawosławnej Częstochowie, zainstalowano ogrzewanie i starożytne ściany XI w. zaczęły się kruszyć itd.

Nawet laika przeraża niekompetentność rekonstrukcji zamku Radziwiłłów w Nieświeżu, perły architektury, miejsca, tak ważnego dla historii i kultury Białorusi, gdzie dobudowano nowe elementy całkowicie obce stylowi i charakterowi tej budowli. Trwa rekonstrukcja XVI-wiecznego zamku w Mirze. Pod koniec bieżącego roku w jednej z części zamku zakończy się budowa nowoczesnego hotelu z windą, ogrzewaniem, plastykowymi oknami w bojnicach.

Dzieje się to wszystko przy milczeniu i obojętności społeczeństwa białoruskiego, które cierpliwie znosi poniżanie godności ludzkiej i narodowej, totalną rusyfikację i niszczenie ojczystej mowy, zmiany nazw ulic jak np. w Mińsku główny prospekt Francyska Skaryny nosi od 2 lat zmienioną nazwę Pobieditielej (Zwycięzców). „Zwycięzcy" są też gospodarzami gabinetów wydziałów kultury, architektury i ochrony zabytków.

Tylko wspólny wysiłek wielu nieobojętnych ludzi może zmienić sytuację. Świadczy o tym przykład Kościoła Św. Trójcy w Wołczynie. Świadczą o tym i przydrożne krzyże, odnawiane i nowe, wznoszone przez ludzi, dla których Wiara i Ojczyzna są najwyższą wartością. Ale większość ludzi na Białorusi boi się wychylać i podejmować inicjatywę – w strachu stracić pracę, w strachu wyjść przed szereg i myśleć niezależnie. Wieloletnia ideologiczna sowietyzacja pozbawiła ludzi samodzielnego myślenia, spowodowała krótkowzroczność i historyczną amnezję. Dlatego na Białorusi nie ma pomników ofiar komunizmu, a dalej buduje się pomniki ich katom („Echa" pisały, o nowym pomniku Dzierżyńskiego w Mińsku). Dlatego męczeńskie ruiny starych pałaców patrzą na nas spójrzeniem pełnym bólu i wyrzutu.

Czytelnicy „Ech Polesia" z Białorusi systematycznie nas informują o coraz bardziej tragicznej sytuacji tych ostatnich nielicznych śladów przeszłości. Jaki będzie ich dalszy los, zależy także i od każdego z nas. Zacznijmy od porządkowania naszych grobów

– stan naszych grobów i cmentarzy świadczy o nas więcej niż stan naszych mieszkań i nasz wygląd. To świadectwo naszej pamięci i szacunku do bliźnich, naszej kultury i tożsamości. Tak zaniedbanych cmentarzy jak na Białorusi i w Rosji nie ma w Europie. I jeśli uważamy się za chrześcijan i Europejczyków – zacznijmy od grobów. Od swoich. Obok naszych są zawsze groby opuszczone od wielu lat, zaopiekujmy się jednym z nich. Pomoże to wychować własne dzieci na dobrych i wrażliwych ludzi, a nam da satysfakcję moralną i spokój duszy.

Opowiedzmy także dzieciom o niedawnych jeszcze latach 40-70 XX w., kiedy świadomie niszczono obiekty sakralne, stare dworki i pomniki. Kiedy to w Janowie płyty grobowe rodu Napoleona Ordy wykorzystano do budowy fundamentów Szkoły Średniej Nr 3, a w Dostojewie – płyty grobowe rodu Dostojewskich poszły na fundamenty kołchozowej chlewni. Poszukajmy wspólnie z dziećmi swoich korzeni, zacznijmy razem z nimi tworzyć drzewa genealogiczne naszych rodów. Kupmy sobie i dzieciom książkę prof. Anatola Fiedoruka, autora „Ech Polesia", „Dworki i pałace ziemi Brzeskiej", odmieniła ona myślenie wielu moich znajomych, stała się dla wielu księgą podręczną. Zacznijmy od zwiedzania tych miejsc i zabytków, co jeszcze przetrwały. Stwórzmy w swoim miejscu pracy, w szkole, na uczelni atmosferę zainteresowania i szacunku do przeszłości, do zabytków kultury i historii swojego miasta i wioski. Bez stworzenia takiej atmosfery nigdy nie będziemy mieli „polityki historycznej" w naszej Białorusi. Taką politykę trzeba przygotować od dołu, kształtując sprzyjającą atmosferę i dobry klimat dla niej.

Alina Jaroszewicz

Spotkanie aktywu ZPB obwodu brzeskiego

31 września 2007 r. odbyło się spotkanie aktywu ZPB obwodu brzeskiego, w którym wzięli udział liderzy organizacji z Berezy, Peliszcz, Łahiszyna, Lachowicz, Pińska, Prużan. Głównym tematem spotkania było podsumowanie naszej działalności za trzy kwartały 2007 r. – za okres, który okazał się niezwykle skutecznym i owocnym. Podstawową naszą rolę widzimy w podtrzymywaniu polskości w obwodzie brzeskim poprzez upowszechnianie znajomości języka polskiego, polskiej kultury i tradycji narodowych. Wbrew wszystkim warunkom niesprzyjającym przyczyniliśmy się do tworzenia w regionie przygranicznym przyjaznego klimatu dla Polski, do pogłębiania więzi pomiędzy środowiskami polskimi i białoruskimi.

Zostały zrealizowane wszystkie zaplanowane zadania. A oto przykłady najważniejszych z nich:

* W nowych warunkach po dramatycznych wydarzeniach 2005-2006 r. odrodzona Polska Szkoła Społeczna przyjęła 320 uczniów – nie tylko z Brześcia, ale z oddalonych miejscowości – z Kobrynia, Pińska, Berezy, Peliszcz. Przy szkole funkcjonują biblioteka polska, fono- i wideoteka. W okresie letnim były zorganizowane ekspress-kursy języka polskiego dla dorosłych. Odbyły się spotkania nauczycieli w Szkole Polskiej PMS w Pińsku oraz w Szkółce sobotnio-niedzielnej w Peliszczach.
* Zorganizowaliśmy dwa seminaria metodyczne dla nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych z Brześcia i obwodu brzeskiego. Stworzyliśmy bank informacji o szkolnictwie polskim w obwodzie brzeskim. Opracowaliśmy nowe programy nauczania dla Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.
* Odbyła się olimpiada literatury i języka polskiego dla młodzieży maturalnej oraz olimpiada historyczna dla młodzieży z klas 9-11.
* Została przygotowana do druku monografia „Oświata polska w województwie poleskim w dwudziestoleciu międzywojennym"
* Nasi nauczyciele wzięli udział w seminariach metodycznych w Ostródzie, Białymstoku, zorganizowanych przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" oraz w Polonijnych Spotkaniach z Historią Najnowszą przy IPN w Warszawie.
* Ogromnym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się projekty historyczno-krajoznawcze dla uczniów Polskiej Szkoły Społecznej i członków Klubu Inteligencji Katolickiej: „Trasą traugutowską po Polesiu", „Św.Andrzej Bobola – Patron Polesia", „Szlakiem Mickiewicza", „Pińsk Ryszarda Kapuścińskiego", „Zabytki polskie północnej Białorusi".
* Wzięliśmy udział w organizacji konferencji, poświęconej 350 rocznicy męczeńskiej śmierci Św. Andrzeja Boboli.
* Dwa razy w miesiącu odbywały się prezentacje filmów polskich – najlepszych ekranizacji utworów literackich.
* Organizowaliśmy uroczystości okolicznościowe: spot-

kanie wielkanocne, akademię 3 Maja, święto Edukacji Narodowej, uroczystą inaugurację roku szkolnego. Odbyły się spotkania z wybitnymi Polakami z Polesia, m.in. z Johnem Royem Wojciechowskim, Konsulem Honorowym Polski w Nowej Zelandii wraz z prezentacją jego książki „Polski Nowozelandczyk".

* Odrodziliśmy chór polski „ZGODA", który latem 2007 r. został laureatem XIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.
* Nasi przedstawiciele koordynowali międzynarodowy projekt „Jarmark Jagielloński"; zorganizowali udział 102 artystów i twórców ludowych z obwodu brzeskiego w tym ciekawym przedsięwzięciu.
* Kontynuowaliśmy program kształcenia i promowania młodych talentów „Polesia Czar", udzieliliśmy pomocy w nagraniu płyty zespołowi „JEDNOŚĆ. Chórowi „ZGODA" zakupiliśmy stroje koncertowe oraz pulpit. Młodych wokalistów wysłaliśmy na warsztaty muzyczne, zaś 16 dzieci plastyków – na plenery malarskie w Krakowie i Bukowinie Tatrzańskiej.
* Dzieci i młodzież z naszej szkoły uczestniczyły w pracach porządkowych na cmentarzach polskich w Brześciu, w porządkowaniu pomnika Marynarzom Flotylli Pińskiej w Mokranach.
* Dla kombatantów żołnierzy AK w obwodzie brzeskim były zakupione niezbędne lekarstwa dzięki dofinansowaniu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie".
* Pomoc organizacyjna i doradcza w działalności gospodarczej Polaków, skierowana na szkolenia menadżerskie i zawodowe w zakresie prowadzenia gospodarki rynkowej i przedsiębiorczości była realizowana w ramach Białorusko-Polskiego Ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości.
* Reprezentacja sportowa Polaków z Brześcia zdobyła na XIII Światowych Igrzyskach Polonijnych w Słupsku sześć medali.
* W niezwykle trudnych warunkach dzięki entuzjazmowi pasjonatów historii i kultury wydaliśmy trzy numery kwartalnika „Echa Polesia". Została uruchomiona strona internetowa naszego pisma www.echapolesia.pl, o naszym Polesiu i o naszej Ojczyźnie.

Alina Jaroszewicz

Ягелонскі кірмаш у Любліне

З **15 па 19 жніўня** ў Любліне адбыўся вялікі Ягелонскі кірмаш, фінансаваны сумесна Еўрапейскім саюзам са сродкаў Еўрапейскага фонду рэгіянальнага развіцця ў межах Праграмы суседства Польшча – Беларусь - Украіна INTERREG IIIA / TACIS CBC. Арганізатарам гэтага мерапрыемства стаў Цэнтр культуры ў Любліне, а партнёрамі выступілі дзяржаўныя і грамадскія арганізацыі гарадоў Любліна, Брэста, Львова і Луцка. Ад Брэста на кірмаш ездзілі майстры народнай творчасці, згуртаваныя праз дзяржаўную ўстанову культуры "Абласны грамадска-культурны цэнтр" і "Брэсцкую міжраённую грамадскую арганізацыю майстроў народных промыслаў і рамёстваў", а таксама прадстаўнікі рэдакцыі "Echa Polesia".

Канцэпцыя кірмашу заснавана на спробе аднаўлення славутых люблінскіх кірмашоў, якія праходзілі ў XV – XVI ст.ст. і славіліся ў Рэчы Паспалітай, як адна з найбольш вядомых міжнародных падзей таго часу. Сюды імкнуліся купцы з усіх куткоў краіны, а таксама з-за мяжы. Люблін быў цэнтрам гандлю венгерскім віном, збожжам і валамі з Украіны і Валыні. Аднымі з галоўных гандлёвых партнёраў Любліна ў той час былі гарады Вялікага Княства Літоўскага, якія сёння знаходзяцца ў складзе Украіны і Беларусі: Львоў,





Брэст, Луцк і Уладзімір Валынскі. Люблін знаходзіўся тады на скрыжаванні гандлёвых шляхоў, якія звязвалі Венгрыю і Літву, Заходнюю Еўропу і Русь, ганзейскія порты і Турцыю.

Сёння, як і даўней, Люблін становіцца месцам спаткання Усходу і Захаду. Як самы вялікі горад на ўсходніх межах ЕС, ён з'яўляецца «варотамі Еўрапейскага саюза на Усход». Таму арганізатары кірмашу ў Любліне ставілі перад сабой задачу пашырэння супрацоўніцтва з партнёрамі з Беларусі і Украіны, каб сумесна прэзентаваць дасягненні суседскіх культур.

Дзякуючы багатай культурнай спадчыне рэгіёна: капліцы Святой Тройцы на Люблінскім замку, Калегіі польска-ўкраінскіх універсітэтаў, інстытуту Цэнтральна-Усходняй Еўропы, а таксама шматгадоваму вопыту ў арганізацыі трохбаковых праектаў, сустрэчы культур дазваляюць шырока выкарыстаць магчымасці, якія стварае праект Ягелонскага кірмашу.

Праграма складалася з: інсцэнізацыі Люблінскай Уніі, Ягелонскага кірмашу, тэатральна-гістарычных прадстаўленняў, майстар-класаў, наватарскага турызму, выступленняў фольк-груп.

Інсцэнізацыя Люблінскай Уніі праводзілася з мэтай папулярызацыі ідэі «Ад Уніі Люблінскай да Уніі Еўрапейскай», каб садзейнічаць дэманстрацыі важнага месца рэгіёна ў будаўніцтве супольнай Еўропы. Відовішча было заснавана на арыгінальных дакументах, але ўключала і сучасныя аспекты, звязаныя з каштоўнасцямі садружнасці еўрапейскіх народаў.

Сам Ягелонскі кірмаш стаў аб'яднаннем традыцый гістарычных кірмашоў з сучасным гаспадарчым абменам. Адбыліся чатырохдзённыя прэзентацыі рукадзельных і рамесных вырабаў, устаноў культуры, камерцыйных фірм, якія працуюць у транспамежным рэгіёне, недзяржаўных грамадскіх арганізацый, якія дзейнічаюць дзеля развіцця транспамежнага супрацоўніцтва і турыстычных прапаноў рэгіёна. Было задзейнічана 300 удзельнікаў (па 100 ад трох краін).

Падчас кірмашу адметную ролю адыгралі тэатральна-гістарычныя прадстаўленні – «жывыя ўрокі гісторыі» для шырокай публікі. Інсцэнізацыя прыбыцця караля была заснавана на рэканструкцыі каралеўскага двара, які складаўся з дзесяткаў прыдворных. Працэсія прайшла каралеўскім шляхам і размясцілася сваім лагерам на адной з галоўных плошчаў Любліна – Рынку. На Блонях пад замкам адбыўся і рыцарскі турнір згодна з абрадамі і рытуаламі XVI ст., удзельнічаць у якім запрошаны былі рыцарскія групы з Польшчы, Украіны і Літвы. Таксама дэманстравалася містэрыя рэлігійнага зместу, якая паказала рэлігійныя абрады Усходу і Захаду, іх падабенства і агульныя карані.

Прыцягненне ўвагі да капліцы Святой Тройцы было заснавана на візуалізацыі візантыйскіх фрэсак у публічнай прасторы горада. Гэта было тэатральна-музычнае прадстаўленне, зместам якога стала стварэнне фрэсак з капліцы Святой Тройцы пры дапамозе віртуальных вобразаў, што дапамагло гледачам лепш зразумець асаблівасці ўсходне-славянскага мастацтва.

На дзвюх сцэнічных пляцоўках выступілі фольк-групы з выкананнем клехдаў – народных паданняў. Рэха старадаўняй музыкі было прадстаўлена польскімі, украінскімі, беларускімі, венгерскімі і партугальскімі артыстамі.

Майстар-класы мастацкага рукадзелля, керамічных і кавальскіх вырабаў, выцінанкі, ткацтва і іншыя праводзіліся бясплатна і адрасаваліся жыхарам горада і турыстам.

У межах кірмашу была прадугледжана «ноч святыняў», калі можна было пазнаёміцца з рэлігійнай сімволікай у адукацыйна-папулярным аспекце. Экскурсаводы ў адкрытых на ноч касцёлах на прыкладах абразоў, фрэсак і архітэктуры тлумачылі старадаўняе светаразуменне.

Пастаянна абнаўляецца на пяці мовах інтэрнэт-бачына www.jarmarkjagiellonski.pl, якая стане платформай абмену вопытам і баз дадзеных майстроў і рамеснікаў, а таксама арганізацый, якія працуюць сумесна ў трансгранічным рэгіёне.

Анна Панішава





Wystawa o Powstaniu Warszawskim w Brześciu

19 września 2007 roku w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Brześciu została otwarta wystawa poświęcona Powstaniu Warszawskiemu.

Wystawa prezentuje zaledwie trzy dni powstania w najdokładniejszych materiałach – archiwalnych fotografiach przedstawiających ten czas pod pryzmatem spojrzenia obserwatora, a jednocześnie uczestnika wydarzeń. Jak zauważył Konsul Generalny RP w Brześciu p. dr Jarosław Książek w swoim przemówieniu, to są przerażająco piękne zdjęcia, symboliczne przesłanie następnym pokoleniom. Wystawa ma na celu wywołanie, spokojnej i mądrej refleksji.

To tylko początek serii wystaw, które odwiedzą Brześć w ramach współpracy Konsulatu RP w Brześciu z Instytutem Pamięci Narodowej. Te historyczne świadectwa pozwolą zwiedzającym krytycznie i aktywnie spojrzeć na współczesną nam rzeczywistość.

H.Ż.





Organizatorzy Wystawy o Powstaniu Warszawskim w Brześciu: dr Jacek Pawłowicz – IPN, dr Jarosław Książek – Konsulat Generalny RP w Brześciu



Seminarium dla nauczycieli języka polskiego

W dniach **20-22 września 2007 r.** w Brześciu odbyło się seminarium dla nauczycieli języka polskiego z brzeskiego obwodu – „Metody aktywizujące w nauczaniu języka polskiego", zorganizowane przez oddział brzeski Związku Polaków na Białorusi przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Program obejmował serię zajęć i wykładów polskich i białoruskich specjalistów z dziedziny metodyki nauczania. Uwaga była zwrócona na wykładanie języka polskiego jako ojczystego i obcego, socjokulturowy kontekst na zajęciach, nowe metody aktywizujące proces nauczania oraz zajęcia integracyjne. Nowością stały się zajęcia z arteterapii – wychowanie sztuką. W ramach seminarium nauczyciele odwiedzili zajęcia fakultatywne z języka polskiego w Średniej Szkole nr 9 w Brześciu prowadzone przez specjalistę z Polski. Pan dr Piotr Boroń, który w tym roku prowadzi zajęcia w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu z historii, poprowadził zajęcia z nauczania historii i nauki o społeczeństwie.

Przed nauczycielami wystąpiły zespół „Jedność" i polonijny chór „Zgoda".

H.Ż.



Ekspedycja po Północnej Białorusi



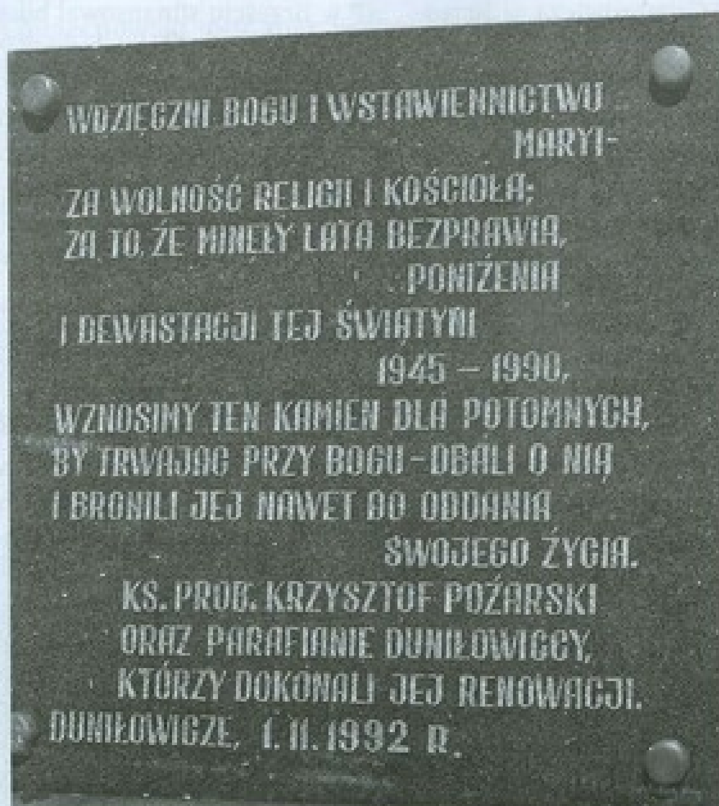
Łyntupy, Pałac Biszewskich (1900 r.)



Mosar, Kaplica

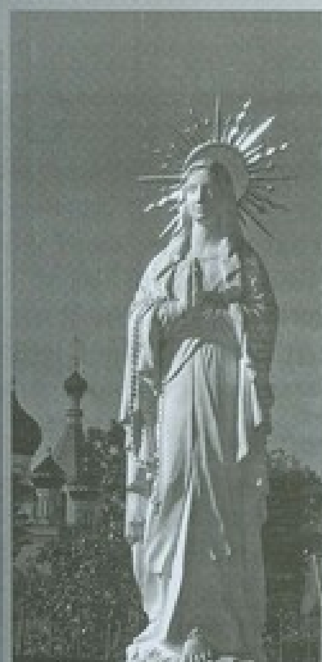
W dniach **13-15 września 2007 roku** odbyła się szósta ekspedycja brzeskich studentów i naukowców z ZPB skierowana tym razem na Północną Białoruś. Jest to jeden z najciekawszych projektów historyczno-krajoznawczych. Takie wyjazdy to wyjątkowa okazja zwiedzić miejsca, które zwyczajnie nie pojawiają się w planach biur turystycznych.

Głównym celem podróżujących było badanie nowych szlaków turystycz-



WDZIĘCZNI BOGU I WSTAWIENNICTWU MARYI-
ZA WOLNOŚĆ RELIGII I KOŚCIOŁA;
ZA TO, ŻE MINĘŁY LATA BEZPRAWIA, PONIŻENIA
I DEWASTACJI TEJ ŚWIĄTYNI
1945 – 1990,
WZNOSIMY TEN KAMIEŃ DLA POTOMNYCH,
BY TRWAJĄC PRZY BOGU – DBALI O NIĄ
I BRONILI JEJ NAWET DO ODDANIA SWOJEGO ŻYCIA.
KS. PROB. KRZYSZTOF POŻARSKI
ORAZ PARAFIANIE DUNIŁOWICCY,
KTÓRZY DOKONALI JEJ RENOWACJI.
DUNIŁOWICZE, 1.11.1992 R.

Duniłowicze – tablica pamiątkowa na Kościele Św. Trójcy (1769-73, barok)



Widok z podwórka Kościoła Św. Antoniego Padewskiego w Postawach


Podczas zwiedzania Kościoła w Kamajach


Mosar, kościół Św. Anny (1910-19, styl neoromański).

nych, dokumentowanie zabytków i gromadzenie informacji o nich, gdyż wiele z nich znajduje się w krytycznym stanie, a państwo nie ma środków na rekonstrukcję. Ekspedycja jest cennym środkiem dydaktycznym i wychowawczym efektywnego wdrażania edukacji regionalnej. Ważnym elementem jest kształtowanie umiejętności promowania regionów oraz aktywnej postawy obywatelskiej.

Wrześniowa ekspedycja trwała 3 dni. W ciągu pierwszego dnia grupie udało się zwiedzić 10 miejscowości obwodu Witebskiego, wśród których znalazły się: Łyntupy, Kamai, Postawy, Łuczaj, Mosar i inne. Małe wsie i miasteczka zachowały najstarsze zabytki sakralne. Na drugi dzień grupa zwiedziła Połock, po czym wyruszyła do Witebska.

Trzydniowa podróż była możliwa dzięki dofinansowaniu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie".

H.Ż.

Gombrowicz w Brześciu

Prawdziwy sukces spotkał Gombrowicza w Brześciu podczas XII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Biała Wieża". Swoją wizję już legendarnego utworu polskiej klasyki dwudziestowiecznej „Ferdydurke" przedstawił Teatr PROVISORIUM z Lublina. Ten zespół teatralny można uważać za prawdziwego przyjaciela Festiwalu i miasta, gdyż odwiedza nas co roku. Owiany dyskusjami i debatami w Polsce „Ferdydurke" cieszył się niezwykłym zainteresowaniem u białoruskich miłośników teatru. Konsulat Generalny RP w Brześciu sfinansował bilety dla uzdolnionej młodzieży polonijnej i działaczy ZPB.

Ogólnie w tym roku zaprezentowały się teatry z około dwudziestu pięciu krajów, między innymi z Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Polski, Turcji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Wenezueli, Holandii, krajów bałtyckich i Kaukazu. „Biała Wieża" cieszy się opinią najlepszego festiwalu teatralnego na Białorusi.

H.Ż.

BRZESKA GEOMETRIA

Taką nazwę ma wystawa brzeskiego fotografika polonijnego Lilii Potoni. Lilia od lat zajmuje się fotografią, która jest jej prawdziwą pasją, chociaż z zawodu jest nauczycielem akademickim i studenci są przyzwyczajeni bardziej do wygłaszanych przez nią wykładów z ekonomii. Już po raz drugi mieli możliwość, jak inni zwiedzający wystawę, podziwiać walory artystyczne jej dzieł.

Wernisaż odbył się **7 października 2007 r.** w hali głównej kina „Białoruś" w samym centrum Brześcia. Na początku zostały wyświetlone kreskówki opowiadające historię Brześcia autorstwa uczennicy Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu Wiery Dziemieńczuk. Pod melodie wykonywane przez muzykantów z Kolegium Muzycznego i przy lampce wina zwiedzający na nowo odkrywali rodzime miasto. Fotografie prezentowane na wystawie skłaniają do głębokiej refleksji stając się tematem nie jednej dyskusji.

H.Ż.



Nasze spotkania



31 października 2007 roku.

Spotkanie w Polskiej Szkole Społecznej z delegacją Urzędu Miasta Lublina. Pierwszy od prawej – dr Adam Wasilewski, prezydent m. Lublina, drugi od prawej – Włodzimierz Wysocki, wiceprezydent m. Lublina oraz kierownictwo Miejskiego Inspektoratu Kultury Urzędu Miasta Lublina.



Młode talenty

Już po raz 16. w dniach **11-16 sierpnia 2007 r.** Góry Mokre witały uczestników Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej, którego głównym organizatorem jest Towarzystwo im. Marii Konopnickiej. W tym roku 350 wielbicieli poetki walczyło o dyplomy i nagrody, a przede wszystkim za przyjemność recytowania poezji autorki „Roty". Przez parę ostatnich lat Brześć godnie przedstawiały studentki polonistyki Uniwersytetu Państwowego, zajmując pierwsze miejsca. Miło nam poinformować, że w tym roku 8-letni Jerzy Siech z Brześcia powrócił do domu z pierwszą nagrodą w kategorii dzieci do lat 11. Gratulujemy!

H.Ż.

„57 miesięcy okupacji" SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ

W dniu **5 listopada 2007 r.** Konsulat Generalny RP w Brześciu wspólnie z Miejskim Żydowskim Zjednoczeniem Społecznym „Brisk" zaprosił na otwarcie wystawy poświęconej 57 miesiącom okupacji, którą przeżyło polskie społeczeństwo w czasach II wojny światowej. Wystawa została zorganizowana w przededniu Narodowego Święta Niepodległości Polski w budynku sali wystawowej znajdującej się w Bramie Chełmskiej Twierdzy Brzeskiej. Ekspozycja, przygotowana przez Muzeum Niepodległości w Warszawie, jest unikalna pod względem dokumentów i materiałów ówczesnych czasów, nigdy wcześniej nie wystawianych na Białorusi. Jak powiedział Konsul Generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek, celem ekspozycji jest przedstawienie skutków totalitaryzmu we wszystkich jego przejawach. Umiejscowienie wystawy w Twierdzy Brzeskiej jest symboliczne: cytadelę od zaborców bronili w swoim czasie żołnierze zarówno Wojska Polskiego, jak i Armii Czerwonej. Po raz pierwszy po 1939 roku w murach Twierdzy Brzeskiej zabrzmiał Hymn Narodowy Rzeczpospolitej Polski.

H.Ż.

Spotkania z historią najnowszą: IPN DLA MŁODZIEŻY POLONIJNEJ

W dniu **12 listopada 2007 r.** odbyło się pierwsze z całej serii spotkań, które Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Polską Szkołą Społeczną w Brześciu zamierza przeprowadzić dla młodzieży i wszystkich osób zainteresowanych współczesną historią Polski. Na pierwsze spotkanie przyszła młodzież, nauczyciele oraz kombatanci, gdyż było poświęcone walce polskiego narodu z okupacją sowiecką. Centralną postacią tego wieczoru była Danuta Siedzikówna ps. „Inka" (1928-1946), której losy przez długie lata były nieznane i zafałszowane. Pan Jacek Pawłowicz przy tej okazji zreferował dzieje i przeżycia narodu polskiego w okresie wprowadzania w Polsce od 1944 r. władzy sowieckiej. Uczestnicy spotkania mieli okazję obejrzeć film o tej 17-letniej dziewczynie, która w swych decyzjach kierowała się zasadami honoru, prawdy i prawdziwej wolności. Piękna w swoim tragizmie historia wzrusza każde serce, stawiając jako wzór wręcz niedoścignionego bohaterstwa. Spotkania z przedstawicielami IPN planowane są w każdym kolejnym miesiącu.

H.Ż.

„Miesiąc spełnionych marzeń"

Grupa młodzieży z Białorusi w okresie **3-23 sierpnia 2007 roku** uczestniczyła w warsztatach dziennikarsko-teatralnych zorganizowanych przez gdańską Fundację Dobroczynnosci. Te wspaniałe 20 dni, spędzone w ośrodku wypoczynkowym „Stawiska" koło Kościerzyny znajdującym się w centrum Kaszub, bez wątpienia pozostaną w pamięci młodzieży. Tak przyjacielskiej atmosfery, jaką tam spotkaliśmy, trudno znaleźć pośród życia codziennego. Z tych powodów pragnąłbym podziękować wszystkim organizatorom i współpracownikom warsztatów. Część studentów biorących udział w warsztatach studiuje dziennikarstwo, dlatego to im poświęcono uwagę ukazując doświadczenia i wrażenia z pracy w SMP. Bardzo ciekawe były spotkania z p. Tomaszem Olszewskim, dziennikarzem i piosenkarzem z Radia Gdańsk. Odwiedzaliśmy Telestudium Gdańsk, pierwsze niezależne studium, jak również braliśmy udział w programie telewizyjnym pt. „Piątek z widokiem", dzięki czemu mieliśmy możliwość uczestniczenia w prawdziwej codziennej pracy telewizyjnej jako niezależnym medium.



Spotkania z reżyserem teatralnym Krzysztofem Kaczmarkiem spełniały marzenia drugiej części naszej grupy, co zaowocowało doskonałym przygotowaniem pożegnalnego spektaklu „Dziewczynka z zapałkami", który obejrzeli mieszkańcy Stawisk oraz goście ośrodka.

Mogę napisać, że i moje potajemne marzenie również zostało spełnione. Otóż rozmowa w ostatni wieczór z panem Janem Machulskim dodała nam wiele inspiracji. Nie wyobrażałem sobie, że będę rozmawiał bezpośrednio z „panem Kwinto" z filmu „Va-Bank". Dodam wreszcie, że niemal cudem dostaliśmy bilety na 1,5-godzinny koncert bluesa w wykonaniu Joe Cockera, wykonany na skwerze Kościuszki przy morzu w Gdyni.

Młodzież przebywająca w Stawiskach pływała na kajakach, rowerach wodnych, a nawet pod żaglami. Były także zwykłe wycieczki rowerowe, mecze siatkówki, rewelacyjny turniej tenisa stołowego zorganizowany przez kaszubsko-kresową Federację Tenisa Stołowego. Były także bardzo interesujące wycieczki do sąsiednich miejscowości: Będomina, miasta ojczystego Józefa Wybickiego – twórcy hymnu narodowego Polski, znanego w całej Polsce skansenu kaszubskiego oraz do Wdzydz Kiszewskich. Zwiedzaliśmy także Trójmiasto pod troskliwym przewodnictwem Karoliny i Marcina. Wielkie wrażenie na nas wywarły: kościół NMP w Gdańsku, koncert organowy w katedrze oliwskiej, najdłuższe drewniane molo w Europie (512 m), żaglowiec „Dar Pomorza". Tego wszystkiego mie moglibyśmy nigdy w życiu zobaczyć, dlatego dziękuję wszystkim w imieniu całej grupy.

Aleksy Potonia
Brześć

Muza w czerwonym płaszczu

Będąc na dawnych Kresach Polski, a na dzisiejszej Białorusi pojechałem późną jesienią do niewielkiej wsi do kościoła na odpust. Było już dość zimno, odczuwalny był ziębły oddech zimy, wschodni wiatr wysoko nad ziemią unosił żółte, szare i brązowe liście. Ludzie ze wszystkich stron podążali do stojącego na górce białego barokowego kościoła. Przed kościelną bramą stała pewna pani w czerwonym płaszczu, który z daleka rzucał się w oczy swoją jaskrawą czerwienią. Płaszcz ten ledwie sięgał kolan, które świeciły bielą z dziurek na pończochach. Widocznie jej było zimno, kobieta cała się trzęsła, drżała z zimna trzymając coś w ręku. Miała ona na nogach stare trzewiki, beret niewyraźnego koloru i takie jak płaszcz jadowito czerwone usta pomalowane szminką widocznie w pośpiechu, a może bez lustra, bo krzywo i niestarannie. Była ona nieokreślonego wieku, oczy zdradzały jej młodość, ale twarz jej była jakaś zmięta i świadczyła raczej o przyjaźni kobiety z alkoholem.

Przypatrzyłem się uważniej temu, co ta kobieta trzymała w ręku. Okazało się, że książeczki niewielkiego formatu. Podszedłem do niej bliżej. Ona wyciągnęła do mnie rękę z książką i powiedziała dość niskim głosem: „Może Pan interesuje się poezją? Tu są moje wiersze!" Popatrzyłem na okładkę, była trochę poplamiona, od roku wydania minęło już kilka lat, jak się okazało po sprawdzeniu. Przekartkowałem książkę, przeczytałem kilka linijek wierszy, były nawet niezłe. Kobieta w czerwonym płaszczu widząc, że jestem zainteresowany poruszyła swymi czerwonymi ustami i usłyszałem błagalnym tonem wypowiedziane słowa: „Może Pan kupi? Ja niedrogo wezmę..." Byłem gotów kupić nawet kilka egzemplarzy, ale zmieszałem się nie wiedząc, co odpowiedzieć, bo wiedziałem, że w kieszeni też nie mam ani grosza. Krew uderzyła mi do twarzy, odczułem, że twarz mi się zaczerwieniła i stała koloru jej płaszczu. Porywczo oddałem jej książkę, nastawiłem kołnierz i poszedłem w kościelną bramę zarzucając sobie, że w ogóle postawiłem siebie w głupiej sytuacji podejściem do tej pani. „Po co w ogóle trzeba było podchodzić bez żadnego grosza? – robiłem sobie wymówki. – Przecież to jasne od razu powinno było wiedzieć, że ona coś sprzedaje".

Nagle odczułem, że ktoś mnie poklepuje z tyłu w plecy. Odwróciłem się, przede mną stała nieznajoma kobieta w podeszłym już wieku, w brązowym futrze i z ogromną zwisającą prawie do pasa wełnianą szarą chustką na głowie. „Co jest?" – nie zrozumiałem o co chodzi. Kobieta miała łzy w oczach, a w ręku trzymała książeczkę od tej kobiety w czerwonym płaszczu. „Proszę Pana, weźmie Pan" – powiedziała ona cichym i przyjemnym głosem podając mi książkę. „Widziałem, że Pan się interesował, weźmie Pan, ja już takich mam kilkanaście w domu, kupuję z żalu, żeby dać zarobić tamtej biedaczce w czerwonym płaszczu. Ona jałmużny nie weźmie, a za książki owszem, – mówiła mi owa nieznajoma Pani w wielkiej szarej chustce pociągając nosem. – Żal mi jest jej, biednej sieroty, przecież jest bardzo zdolna dziewuszka, przyjechała tu do nas na wieś uczyć białoruskiego, wiersze pisała, wydała książeczkę, a potem coś się stało, że zaczęła pić, pić strasznie. Z pracy ją wyrzucili, a ona u nas na wsi została, nie pojechała tam do siebie. Wie Pan, nie wiem dlaczego, ale nie pojechała w swoje strony rodzinne. Może, nie miała do kogo jechać albo z jakiejś innej przyczyny, ale nie pojechała. Przepiła wszystko wszyściusieńko, a teraz sprzedaje swoje książki, a my tu już kupujemy. Ona często wszystko na wódkę wyda, ale jeść jej też biednej trzeba z czego". Zauważyłem, że kolejna wielka łza popłynęła z lewego oka tej dobrej kobiety. Serdecznie podziękowałem jej za książkę i wszedłem do kościoła. Później podczas uroczystej mszy w ostygłym kościele widziałem tę poetkę jeszcze raz. Uklęknąwszy na zimnej kamiennej posadzce swoimi kolanami w dziurawych pończochach ona coś szeptała jaskrawo czerwonymi ustami. Może to była skromna modlitwa jej przybitej duszy, albo powstawał nowy wiersz, tego już nigdy się nie dowiedziałem.

Wiktor Szukielowicz,
Żuprany



Przydrożny krzyż poleski

Od 10 listopada 2007 r. odszedł na zasłużony odpoczynek ks. Kazimierz Kardynał Świątek, metropolita mińsko-mohylewski, a ostatnio – administrator apostolski diecezji pińskiej, który dokonał odrodzenia Kościoła katolickiego na Białorusi. Dostojnemu Jubilatowi Redakcja „Ech Polesia" – składa serdeczne życzenia długich, szczęśliwych i błogosławionych lat życia.

Księdza Kardynała zastąpił Ks. Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz uroczystym ingresem w archikatedrze mińskiej pw. NMP. Księdzu Arcybiskupowi Redakcja „Ech Polesia" życzy Szczęść Boże w dalszym rozwoju i utrwalaniu życia religijnego w Kościele katolickim na Białorusi.



KONCERTY

Koncert chóru poskiego „Zgoda" w Wyższej Szkole Zawodowej w Białej Podlaskiej 4 listopada 2007 roku

Ksiądz Witold Iwicki

Wspomnienie o ks. Witoldzie Iwickim, zasłużonym kapłanie dla Polesia, drukujemy na podstawie Martyrologium autorstwa ks. Romana Dzwonkowskiego SAC pt. „Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939", wydanego przez TN KUL w Lublinie w 1998 r.



Ks. prałat Witold Iwicki (1884-1943)

Witold Iwicki syn Bronisława urodził się 10 maja 1884 r. Należał do archidiecezji mohylewskiej, później do diecezji mińskiej (po jej reaktywowaniu w 1917 r.), zaś od 1926 roku – do nowo utworzonej diecezji pińskiej. Studiował najpierw w metropolitarnym seminarium duchownym, a następnie w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył, uzyskując stopień magistra prawa kanonicznego. Święcenia kapłańskie uzyskał w 1907 roku. Był wikariuszem parafii Mozyrz i katechetą w miejscowym progimnazjum i prywatnym gimnazjum dla dziewcząt (1911-1912). W latach 1914-1915 studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Od 1915 roku był wikariuszem metropolitarnego kościoła i parafii prokatedralnej pw. Wniebowzięcia NMP na I Rocie w Petersburgu, a następnie proboszczem parafii św. Stanisława BM przy ul. Targowej. Brał udział w zebraniach duchowieństwa, zwoływanych przez abpa Edwarda Roppa, a następnie abpa Jana Cieplaka, w okresie 18.12.1918 do 7.04.1920, na których dyskutowano o sytuacji Kościoła w Rosji po rewolucji bolszewickiej.

We wrześniu 1920 został aresztowany i wywieziony do więzienia w Moskwie. 14 września 1920 roku OO WCIK skazał go na pobyt w więzieniu do końca wojny domowej. W tym samym roku drogą wymiany więźniów politycznych znalazł się w Polsce. W latach 1921-1925 był administratorem parafii Niehniewicze dekanatu Nowogródek.

W 1923 roku został mianowany rektorem i profesorem seminarium duchownego diecezji mińskiej w Polsce. W diecezji pińskiej był w latach 1926-1930 wikariuszem generalnym biskupa Zygmunta Łozińskiego, dziekanem pińskim i profesorem teologii pastoralnej w seminarium duchownym w Pińsku. W latach 1933-1937 był wizytatorem nauki religii, sędzią synodalnym i członkiem komisji synodalnej, proboszczem parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. i dziekanem w Brześciu nad Bugiem, w 1939 – p.o. oficjała sądu biskupiego. Na początku 1940 roku został mianowany wikariuszem generalnym diecezji pińskiej.

W czasie okupacji niemieckiej brał udział w pracy patriotycznej, organizował pomoc dla ludności żydowskiej, dla rodzin bez środków utrzymania i więźniów politycznych. W odwecie za rozbicie więzienia niemieckiego przez żołnierzy Armii Krajowej 18 stycznia 1943 roku i uwolnienie więźniów został aresztowany, przetrzymywany wraz z 39 zakładnikami w więzieniu pińskim oraz rozstrzelany przez Niemców w dniu 22 stycznia 1943 roku w grupie 38 mieszkańców Pińska w Janowie Poleskim w pobliżu cmentarza żydowskiego. O jego wielkości ducha świadczy fakt, że nie skorzystał z propozycji uwolnienia w ostatniej chwili i zszedł ostatni do wykopanego rowu, w którym rozstrzeliwano pojmanych.

Był kanonikiem teologiem kapituły mińskiej i prałatem kapituły katedralnej w Pińsku.

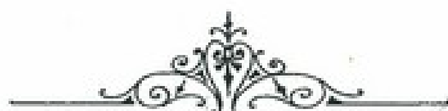
Ks. prof. ***Roman Dzwonkowski SAC,***
KUL, Lublin



Członkowie pińskiej Kapituły Katedralnej – stoją od lewej: ks. kan. Fabian Szczerbicki, ks. prałat Feliks Zalewski, ks. prałat Nikodem Tarasiewicz, ks. kan. Jan Wasilewski, ks. prałat Henryk Humnicki; siedzą od lewej: ks. Adam Lisowski, **ks. prałat Witold Iwicki**, bp Zygmunt Łoziński, ks. prałat Józef Zelbo, ks. kan. Wincenty Giebartowski, ks. kan. Józef Micewicz (Pińsk, 1926 r.)



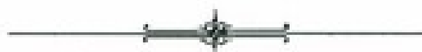
Przy plebanii w Pohoście Zahorodzkim – stoją od lewej klerycy: Władysław Nowak, Stanisław Ryżko, Bolesław Bryczkowski, Wacław Piątkowski, Stanisław Nasewicz; siedzą w środkowym rzędzie: ks. prałat Henryk Humnicki, ks. proboszcz Hieronim Limbo, **ks. prałat Witold Iwicki**; niżej od lewej: klerycy Stanisław Kurek i Wincenty Kuc, ks. Piotr Waczyński, kleryk Jan Rudolf Jaworski



Prezentujemy PT Czytelnikom „Ech Polesia" 6 reprintów z „Albumu widoków historycznych Polski" wykonanych w XIX wieku przez Napoleona Ordę. Wyboru ilustracji dokonaliśmy z 8-tomowego reprintu wydanego w 2007 roku przez warszawskie Wydawnictwo Graf_ika, któremu jesteśmy wdzięczni za ich udostępnienie. Wydawnictwo prezentuje reprint „Albumu" z 260 grafikami wybranych z ponad tysiąca rysunków, których najcenniejsze zbiory posiada Biblioteka Jagiellońska w Krakowie oraz Muzeum Narodowe w Warszawie i Krakowie. Rysunki N. Ordy były przeniesione na kamień litograficzny przez Alojzego Misierowicza w latach 1873-82 i wydrukowane przez Maksymiliana Fajansa w l. 1882-83 w Warszawie wg zezwolenia cenzury carskiej z 19 czerwca 1882 r.

Prezentowane ilustracje ukazują piękno architektury Polesia utrwalonej przez artystę, który w ten sposób pragnął stworzyć dla potomnych wizualną dokumentację zabytków ze wszystkich regionów Polski. Ze względu na ograniczone możliwości i środki reprodukowane poniżej ilustracje nieznacznie odbiegają od rysunków oryginalnych, lecz zaprezentowanie ich w takiej postaci przybliży PT Czytelnikowi znaczenie oraz dokonania naszego wielkiego Polaka-patrioty, jakim był i pozostanie na zawsze Napoleon Orda.

REDAKCJA



ALBUM WIDOKÓW HISTORYCZNYCH POLSKI

POSWIĘCONY RODAKOM.

Zrysowany z natury przez

NAPOLEONA ORDĘ.

PRZEDSTAWIAJĄCY MIEJSCA HISTORYCZNE OD POCZĄTKU CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE (R. 965), RUINY ZAMKÓW OBRONNYCH Z CZASÓW WOJEN TURECKICH, TATARSKICH, KRZYŻACKICH, KOZACKICH

I SZWEDZKICH. — PIĘKNE REZYDENCYE, ŚWIADCZĄCE O PRZESZŁOŚCI I CYWILIZACYI W TYM KRAJU, ORAZ MIEJSCA URODZENIA LUDZI WSŁAWIONYCH ORĘŻEM, PIÓREM LUB NAUKĄ.

WARSZAWA

LITOGRAFIA MAXYMILJANA FAJANSA.

SERIA I



Rys. z natury Napoleon Orda.

Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie

ROŻANA

(G. Grodzieńska)

Posiadłość familij X. Sapiehów. W kaplicy Pałacu przez lat kilka spoczywało ciało Sgo Kazimierza uwiezione z Katedry Wileńskiej w czasie wojen r. 1655. Ostatnim właścicielem Rożany był X. Eustachy Sapieha.

Propriété de la famille des Princes Sapieha. La chapelle du château posséda pendant plusieurs années le corps de St. Casimir enlevé de la Cathédrale de Wilna lors des guerres que cette ville eut à soutenir en 1655. Le dernier propriétaire de Rożana fut le Prince Eustache Sapieha.



Rys. z natury Napoleon Orda.

Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie

BEREZA KARTUZKA

(G. Grodzieńska)

Klasztor Kartuzów założony r. 1618 przez X. Lwa Sapiehę w pięknej i bogatej okolicy nad rzeką Jasiołdą, roku 1706 zdobywany przez Karola XII. Króla Szwedzkiego.

Couvent de Chartreux fondé en 1618 par le Prince Léon Sapieha dans une belle et riche contrée sur les bords de la rivière Jasiołda. Il fut assiégé en 1706 par Charles XII roi de Suède



Rys. z natury Napoleon Orda | Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie

MERECZOWSZCZYZNA
(G. Grodzieńska)

Pałac P. Wandalina Pusłowskiego i dom w którym się urodził Tadeusz Kościuszko 12 Lutego 1746 r.

Château de Mr Vandalin Pusłowski - et la Maison où est né Thadée Kościuszko en 1746 le 12 Février



Rys. z natury Napoleon Orda | Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie

HORODYSZCZE
(G. Mińska)

Klasztor Benedyktynów pod Pińskiem założony r. 1662 przez J. K. Kopcia

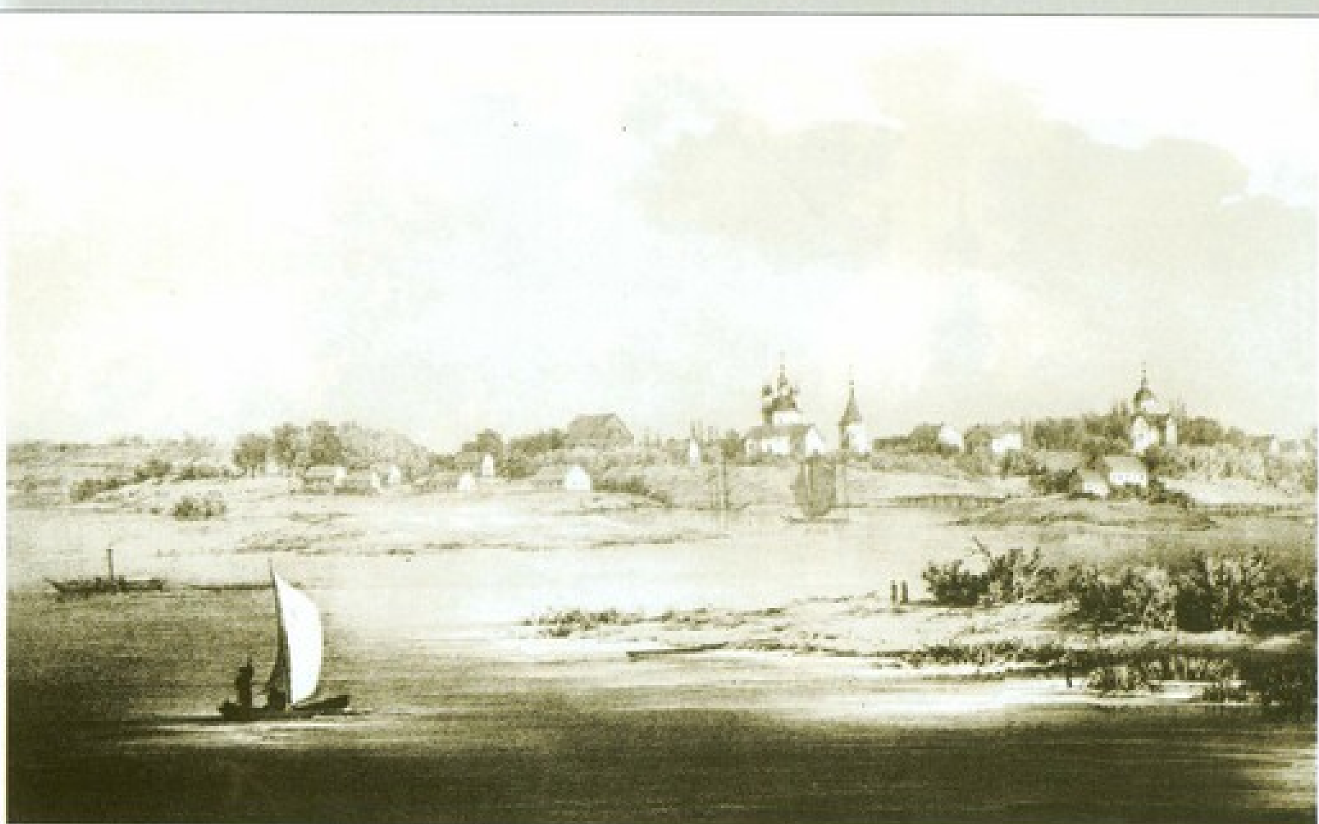
Le couvent des Bénédictins près de Pinsk fondé en 1662 par J. K. Kopeć



Ryt z natury Napoleon Orda | Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie.

JANÓW
(Gub Grodzieńska)

Miasteczko gdzie Swięty Andrzej Bobola umarł 17 Maja 1657 roku | Petite ville où Saint André Bobola mourut le 17 Mai 1657...



Ryt z natury Napoleon Orda | Lit. w Lit. M. Fajansa w Warszawie.

TUROW NAD PRYPECIĄ
(Gub. Mińska)

Stolica Xięstwa Turowskiego i Pińskiego. Miasto założone w IX wieku przez Tura za czasów najazdów Normandów Waregów. Rezydencya niegdyś Władyki czyli Biskupa Turowskiego i Pińskiego

Chef-lieu de la Principauté de Turow fondé par Tur dans le IX siècle au temps des invasions des Normands, Varangiens... Dans cette ville était la Résidence des Evêques de Turow et de Pińsk...

Parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na Kijówce w Brześciu n/Bugiem

O Maryjo, Królowo nasza,
weź w opiekę swoją nas.
Niech nas odtąd nic nie przestrsza,
twierdzą, mocą bądź nam w każdy czas...
(kanon Maryjny)

W okresie międzywojennym kościół rzymsko-katolicki zdołał utwierdzić swoją obecność na ziemiach poleskich w zorganizowanych kanonicznie strukturach. Jednak wydarzenia z roku 1939, ustanowienie nowych granic między Polską a Rosją radziecką, oraz związane z nimi wydalenie milionów wiernych – wszystko to spowodowało znaczące zmiany także w sytuacji Kościoła na tych terenach.

Dość zmienną i szokującą była historia mieszkańców Brześcia nad Bugiem. Tyle planów zostało zrujnowanych przez bieg wydarzeń historycznych. Jednym z takich niespełnionych projektów, była inicjatywa wzniesienia w mieście (dzielnica Kijówka) kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. Niniejszym podejmujemy próbę rzucenia nieco światła dziennego na tamtą dawną sprawę, bowiem mało kto dziś pamięta o dobrych intencjach naszych przodków. Przechowane materiały archiwalne, żywe relacje świadków, odzwierciedlają szczere chęci wiernych katolików z Brześcia nad Bugiem by pozostawić po sobie, dla przyszłych pokoleń, świadectwo religijnej pobożności i poszanowania wiary poprzez wzniesienie nowych budowli sakralnych. Kościół Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na Kijówce miał być nietuzinkowym przykładem wysokiej klasy budowli architektonicznej w Brześciu nad Bugiem, którą można było postawiać w rzędzie zabytków, integralnie związanych z historią miasta i zasługujących na szczególną ochronę oraz popularyzację. Dzięki spisanym przez ks. proboszcza, Wacława Piątkowskiego, wspomnieniom z posługi kapłańskiej w parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej oraz Kronice Kościoła, stało się możliwe napisanie artykułu. Czcigodny ks. W. Piątkowski był bardzo lubianym kapłanem wśród swoich wiernych. W okresie międzywojennym nominowany do zorganizowania trzeciej z kolei parafii w Brześciu nad Bugiem, największym mieście w diecezji Pińskiej.

...Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w śródmieściu nie mieścił wszystkich wiernych. Mieszkańcy miasta wystąpili z inicjatywą budowania nowych świątyń. I tak, w 1932 roku na przedmieściu Grajewskim pobudowano kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Również zapadła decyzja o rozpoczęciu budowy kościoła rzymsko-katolickiego w dzielnicy Kijówka. Było to jedno z najbardziej zaludnionych osiedli Brześcia. Liczba mieszkańców dochodziła do 8 tysięcy, w tym prawie 4 tysięcy ludzi wyznawało wiarę rzymsko-katolicką. „...Katolicy skarżyli się na dalekość i trudny dostęp do parafialnego Kościoła (...), z powodu torów kolejowych i często zamkniętego przejazdu. Podobne trudności mieli kapłani w posłudze religijnej..." W sierpniu 1937 roku ksiądz Biskup K. Bukraba polecił ks. Wacławowi Piątkowskiemu, prefektowi szkół w Brześciu, zorganizowanie nowej parafii na przedmieściu Kijówka. Utworzono Komitet Budowy, zajmujący się wyłącznie sprawami wzniesienia trzeciego z kolei kościoła w Brześciu nad Bugiem. „...Opinia mieszkańców Kijówki (...) była za tym, żeby kościół stanął przy ul. Polnej, bliżej szkoły (...). Ponieważ właściciele tych gruntów (...) zażądali bardzo wysokiej ceny, projekt ten upadł". Plan początkowego rozmieszczenia świątyni się nie powiódł, jednak parafianie nie tracili nadziei, podejmując kolejne kroki w tej sprawie. Zwrócili się o pomoc do miejscowego Ks. Biskupa. Dzięki jego staraniom, zostały przydzielone dwa hektary ziemi kościelnej. Ze względu na dość wysokie koszty budowy świątyni od podstaw i czasochłonność całego procesu, postanowiono,


Ks. Stanisław Lazar

wybudować najpierw budynki tymczasowe. W początkowym planie zabudowy, komitet budowlany zaznaczył rozmieszczenie takich obiektów jak: stróżówka, studnia, kaplica, plebania, chlew, ogród. Następnie miał powstać sam murowany kościół parafialny i murowana plebania. Fundusze na budowę pozyskiwano dzięki ofiarności wiernych. Ofiary, zbierane w każdą niedziele i święta, nakazane w ramach z góry przewidzianych tygodniowych donacji, pokrywały koszty budowy nowego kościoła. Czasem cała niedzielna taca była przeznaczana na potrzeby budowlane. Ofiary te były najczęściej odpowiedzią na apel księży. Równolegle sprzedawano kartki o tematyce religijnej (50 gr., 1 zł.), na odwrocie których wypisywano: „Dochód ze sprzedaży przeznaczony w całości na budowę Kościoła na Kijowskim Przedmieściu w Brześciu nad Bugiem".

Wiosną 1938 roku rozpoczęto realizacje planu zabudowy terenu kościelnego. „W ciągu dziesięciu dni zbudowano stróżówkę...", w której zamieszkało dwoje pracowników. Od 1 lipca 1938 roku rozpoczęto budowę kaplicy o wymiarach: 15 m długości i 9 m szerokości. Po wykonaniu fundamentów, wzniesiono ściany. W dniu 13 sierpnia budowa była całkiem zakończona. Poświęcenie kaplicy odbyło się 15 sierpnia z polecenia ks. Biskupa Kazimierza Bukraby. Ks. Piątkowski, jako organizator, wyświęcił nową kaplicę i odprawił w niej pierwszą Mszę świętą. „Odtąd odprawiały się Msze święte codziennie (...), a w niedziele i święta dwie: dla dziatwy szkolnej o godzinie dziewiątej z rana i Suma o godzinie jedenastej". W czasie mszy świętej, wierni prosili Boga o błogosławieństwo i opiekę nad dalszą budową świątyni, którą parafianie pragnęli wznieść „na chwałę imienia Jego i na cześć Jezusa Chrystusa". Po wybudowaniu kaplicy nadeszła kolej na wzniesienie plebanii dla ks. Piątkowskiego. W celu zmniejszenia wydatków, ksiądz znalazł niedaleko Puszczy Białowieskiej sprzedawany domek, który wyraził chęć kupić i przewieźć do Brześcia. Kosztowało go to 2.600 zł., razem z przywiezieniem i postawieniem domu.

Ks. Biskup, Ordynariusz Pińskiej Diecezji, powołał na Kijówce parafię dnia 16 października 1938 roku. To było ważne wydarzenie w dziejach kościoła rzymsko-katolickiego w Brześciu nad Bugiem. „Mieszkańcy nowej parafii z radością powitali te wiadomości i w dniu tym, wieczorem ks. Lucjan Żołądkowski – dziekan brzeski, odczytał Akt erekcyjny i ogłosił, że proboszczem został – ks. Wacław Piątkowski – organizator parafii. Długo potem przemawiał o obowiązkach Ks. Proboszcza i parafian. Po kazaniu odśpiewano litanie do Matki Bożej (...), hymn „Te Deum laudamus" na podziękowanie Bogu za dokonanie dzieła. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i pieśń „Boże coś Polskę", zakończyło akt liturgiczny". Granice parafii oddzielały tory kolejowe: Brześć Centralny – Kowel i Brześć Centralny – Baranowicze oraz terytorium parafii Zbirogi i Małoryty. Do parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej należały następujące osiedla i miejscowości: Przedmieście Kijowskie, Brześć II, Brześć IV, Brześć V, Brzozówka, Szpanowicze (część), Tryszyn, Kamienica Żyrowiecka, Puhaczewo, Chutory Romanowskie i inne małe osiedla. „Od 16 października 1938 r., parafianie wszystkie potrzeby religijne załatwiali we własnym kościołku, na Kijówce".

Parafia okazała się na tyle operatywna, że już w okresie dwóch pierwszych miesięcy funkcjonowania zaopatrzyła się w szaty liturgiczne. Nabyto również wszystkich kolorów ornaty, obrusy, konfesjonał, chorągwie i inne przybory liturgiczne. Od 22 listopada ks. proboszcz zamieszkał we własnej plebanii przy kaplicy. „Adres nowej parafii i plebanii jest ul. Jasna 29. Brześć nad Bugiem". Tym czasem, przygotowania do budowy samego kościoła trwały nieustannie. Ks. proboszcz wykorzystywał każdą sprzyjającą okazję na zdobycia funduszy czy to w gotówce, czy w materiałach budowlanych: żwir, kamienie, drzewo itp. „Sprawa planu kościoła okazała się niełatwa. (...) Jesienią, 1938 roku, Ks. Proboszcz pojechał do Warszawy w poszukiwaniu odpowiedniego architekta. Znajomi polecili mu pewnego inżyniera Włocha, który przedstawił gotowy już projekt i nawet fotografię. Na fotografii było widać, że to budowa ciężka, masa grubych ciemnych cegieł. Właściciel planu ocenił go na 4000 zł bez kierownictwa robót...". Ze względu na znaczne koszty, ksiądz proboszcz wrócił do Brześcia z pustymi rękoma. „Na początku listopada 1938 roku zgłosił swe usługi pan Wincenty Wdowiszewski, inżynier bez dyplomu czy technik, urzędnik wojewódzki. Według jego planów zbudowane zostały dwa kościoły /m.in. w Pieliszczu (w powiecie brzeskim)/.(...) Na początku grudnia tegoż roku przyniósł dwa warianty z dokładnym opisaniem wnętrza. Zaraz też oba te projekty zostały przesłane do Rady Gospodarczej Kurii Biskupiej w Pińsku, skąd po miesiącu Komitet otrzymał zatwierdzenie jednego z nich, jako odpowiadającego na Dom Boży". W maju Komitet otrzymał z Urzędu Wojewódzkiego pozwolenie na budowę kościoła. Kontrolę nad budową sprawował inżynier Kozłowski, urzędnik wojewódzki. „Plan orzekał: fundament z kamienia i betonu, ściany z cegły, belki, wiązania dachu, drzwi, okna z drzewa".

Kapliczka od początku była zbyt mała na potrzeby szybko wzrastającej parafii i nie mieściła wszystkich wiernych. Pobudowanie nowego kościoła, murowanej budowli sakralnej, miało te problemy rozwiązać. Nie spodziewali się parafianie, że ta piękna potężna świątynia, którą widzieli na planie, pozostanie tylko na papierze. „...Koniec maja 1939 roku. Sytuacja na świecie niewyraźna. Jednak raczej mówiono o pokoju, niż o wojnie. Ogólny głos parafian był: „Budować kościół! Gdyby nawet wybuchła wojna, kościoła nie ruszą". Wszyscy byli zaangażowani w budowie, przygotowania posuwały się szybko. Entuzjazm był wielki. Rok temu był pusty plac, obecnie zabudowany i kościółek całkowicie urządzony. Księża na miejscu. Wszystko to swoje, zbudowano własnymi siłami. Zaczęto zbieranie niedostających materiałów budowlanych.(...) Niespodziewanie, zarząd miejscowy kolei zaofiarował na ten cel fundamenty przy torach kolejowych IV i V Brześcia, po budynkach spalonych podczas pierwszej wojny światowej. Było to dla parafii prawie jak kopalnia złota".

Planowano latem 1939 roku założyć fundamenty świątyni, a za rok wznieść ściany i strych. Ks. proboszcz zwrócił się do ks. Biskupa z prośbą o przybycie do Brześcia na poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła. „Ks. Biskup zaproszenie chętnie przyjął i wyznaczył dzień

– 30 lipca 1939 roku". Członkowie komitetu budowlanego wraz z ks. proboszczem na czele aktywnie przygotowywali się do tej uroczystości. Dnia 23 lipca, ks. Piątkowski ogłosił parafianom porządek i przebieg uroczystości. Uroczystość miała składać się z trzech części: liturgicznej – spotkanie Ks. Biskupa i poświęcenie kamienia węgjelnego; uroczystego podpisywania i wmurowywania w fundament rozpoczętej budowy wraz z kamieniem węgielnym Aktu erekcyjnego. Trzecia część dotyczyła przyjęcia Ks. Biskupa na plebanii. Jednocześnie proboszcz poprosił wiernych: „...kto może, niech jutro po Mszy św. przyjdzie z łopatą do kopania rowu na fundament". „Nazajutrz zgłosiło się 120 osób starszych i młodzieży do pracy. Przybył też pan inżynier Kozłowski, jako kierownik budowy i na podstawie planu wytyczył dokładne miejsce oraz rozmiar wykopu. Zewnętrzne wymiary kościoła wynosiły: 40 m długości i 16 m szerokości. W ciągu jednego dnia wykop pod fundamenty ścian został całkowicie wykonany, pod wieżę częściowo".

Ks. Biskup, Kazimierz Bukraba, przyjechał do Brześcia 29 lipca. „Tegoż dnia ks. Piątkowski, na Kijówce, postawił Krzyż kamienny na miejscu wielkiego ołtarza w przyszłym nowym kościele". Dnia 30 lipca o godzinie czwartej po południu rozpoczęły się uroczystości, na które przybyły władze zwierzchnie Kościoła i liczni goście z sąsiednich parafii. „Po krótkiej adoracji ks. Biskup przywdział szaty liturgiczne i pod baldachimem procesjonalnie z krzyżem na czele udał się na miejsce poświęcenia.(...) Ks. Biskup poświęcił najpierw sól, potem wodę, a następnie tą wodą miejsce, na którym postawiony zastał krzyż. Następnie poświęcił niewielki czworokątny kamień, na którego czterech stronach ostrym narzędziem żelaznym nakreślił krzyże i mówiąc za każdym razem: w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Po tej czynności odśpiewał litanię do Wszystkich Świętych. Po litanii Ks. Biskup dalej się modlił do Boga o pomoc i błogosławieństwo z psalmu 126 „Jeżeli domu Pan Bóg nie zbuduje, na próżno się trudzą którzy go wznoszą ...". Biorąc i kładąc kamień węgielny w miejscu przygotowanym, modlił się: W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego niech tutaj trwa wiara prawdziwa, bojaźń Boża „miłość braterska i niech na tym miejscu będą zawsze wznoszone modły na chwałę i cześć Imienia tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa". Zaraz też przystąpił murarz, który kamień węgielny wmocował na stałe. Jednocześnie z kamieniem w tymże samym miejscu w odpowiednim pudełku metalowym w kształcie walca złożono akt, napisany na pergaminie dla upamiętnienia tego wydarzenia z datą 30 lipca 1939 roku. Akt, poza opisem samego faktu, zawierał imiona wielkich mężów na kierowniczych stanowiskach, tegoż dnia w świecie, w zależności od środowiska. A więc: Prezydent RP – Ignacy Mościcki, Papież Pius XI, Ks. Biskup Piński Kazimierz Bukraba, Ks. Dziekan Brzeski Urbanowicz, Proboszcz w Brześciu na Kijowskim Przedmieściu – Wacław Piątkowski, oraz członkowie Komitetu budowy. Akt podpisali obecni wyżej wymienieni. Po tym obrzęd był zakończony". Uroczystość położenia kamienia węgielnego była wielkim wydarzeniem dla całej parafii. W dniu 31 lipca 1939 r. przystąpiono bezpośrednio do zalewania fundamentów. Wszystkie roboty budowlane wykonywano ręcznie. „Praca była ciężka, ale była widoczna w skutkach: posuwała się dość szybko naprzód. W końcu fundament główny – ława betonowa – został wykonany". „Niestety, 1 września 1939 r. Niemcy napadły na Polskę. 14 września wróg zachodni znalazł się w Brześciu i ogłosił, że nie pozostanie, natomiast, jak zmiana warty 22.09. przed południem do Brześcia wkroczyły oddziały radzieckie, rosyjskie. Powiał inny wiatr z północy – zimny, niesprzyjający budowie świątyni. Wkrótce powstał zarząd miejski. Nagromadzone kamienie, z takim trudem zdobyte, konieczny gotowy materiał budowlany, zostały zabrane. Już teraz wszelka praca przy budowie kościoła stała się niemożliwa. W duszy pozostały radosne przeżycia, które przecięła bardzo smutna rzeczywistość. Kościół zamknął się w swym wnętrzu z bólem nieukojonym". Pozostawała jednak cicha nadzieja, że po wojnie możliwe będzie kontynuowanie budowy kościoła na Kijówce. Wierni z ks. proboszczem codziennie modlili się w tej intencji. Na początku 1943 roku parafia nawet nabyła 15 ławek, dębowych. Zakupiono cegłę (20 000 sztuk) ze starych domów. Zwieziono ją i poukładano na placu kościelnym na Kijówce.

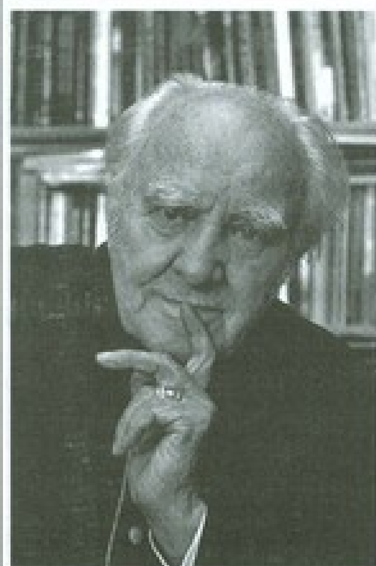
„W roku 1945 powstała Komisja referencyjna, która skierowywała ludność polską i w ogóle zamieszkałą na terenach wschodnich Polski za Bug. Była to sprawa dobrowolna. Skorzystała z tej możliwości przede wszystkim ludność napływowa, rzadko kto się zdecydował opuścić swe rodzinne strony, i iść w nieznane.(...) A Księża? Niektórzy samowolnie opuszczali swe owczarnie". Tak w obwodzie brzeskim w mniejszych miejscowościach Rubieżewicze, Wołmie i Iwiańcu pozostało bez opieki około 30 000 wiernych, którzy się zwrócili z prośbą o kapłana. Ks. Piątkowski, po naradzie z księżmi: S. Lazarem, proboszczem z Grajewki i ks. A. Grzybowskim, proboszczem z Czernawczyc, postanowił wyjechać na parafię w powiecie Stołpieckim. „Po uzyskaniu pozwolenia na pracę opuszczam (ks. Wacław Piątkowski) Brześć 22 września 1947 r. Od tej chwili proboszczem wszystkich trzech parafii brzeskich, a więc i na Kijówce został ks. Stanisław Lazar. Któremu Bóg błogosławi, udzieli światła, roztropności i męstwa...".

Parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej przetrwała czasy komunistyczne; drzwi kapliczki były otwarte dla wiernych. Dla ludzi wiary rzymsko-katolickiej, zwracających się o pomoc, świątynia pozostawała jedynym statkiem wiary i nadziei wśród ateistycznego morza. Historia, a wraz z nią zmieniające się warunki geopolityczne, bywały bezlitosne dla narodów, niszcząc marzenia całych pokoleń. Lecz nigdy nie zdołano zniszczyć wiary gorących ludzkich serc i nadziei na lepszą przyszłość.

P.S. Serdeczne podziękowania w udostępnieniu materiałów źródłowych do napisania artykułu składamy na ręce obecnego ks. proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski Ks. kanonika Tadeusza Olszewskiego, dziekana Brzeskiego.

Igor Dziemjaniuk,
Regina Konowaluk,
Brześć

„SUMIENIE KATYNIA"



Tak nazywano w Polsce i w świecie śp. Ks. Prałata Zdzisława Peszkowskiego, zmarłego w wieku 89 lat w dniu 8.10.2007 r., a który był dla nas symbolem łączności między pomordowanymi Polakami na Wschodzie a nami. Cudem uzyskane przez Opatrzność ocalenie z mordu katyńskiego jednoznacznie odczytał jako nakaz dawania światu świadectwa. Przez całe swoje życie wołał wielkim głosem do świata o prawdę i sprawiedliwość dla ujawnienia w pełni zbrodni sowieckiej na 22,4 tysiącach polskich oficerów, policjantów i inteligencji w Katyniu, Twerze-Miednoje, Starobielsku, Charkowie, Bykowni... Z całą mocą podkreślał, że nie pragnie zemsty, lecz prawda musi być nazwana, a potworność zła – osądzona. Jeszcze na trzy dni przed śmiercią w wywiadzie prasowym w odniesieniu do pielgrzymki Prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Katynia powiedział: „Jako Kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie oświadczam – Panie Prezydencie, nowy rozdział się rozpoczyna, dlatego żeś przyszedł i miałeś odwagę pójść tam i złożyć im hołd. Od tego momentu liczę, że będzie nowy sposób spojrzenia na tę najbardziej krwawą ranę Narodu".

Dzięki świadectwu ks. Z. Peszkowskiego pamięć o pomordowanych niewinnych jeńcach pozostała w postaci licznych dokumentów, pomników znajdujących się w całym świecie – w tym na Wschodzie, a to co najważniejsze – w sercach i umysłach Polaków. To On wydobył od Rosjan dwa bardzo ważne dokumenty jako podstawowe dowody zbrodni ludobójstwa: 1) notatkę szefa NKWD Ławrientija Berii z marca 1940 r., która jest rozkazem mordowania oficerów bez sądu, oraz 2) notatkę szefa KGB ZSRS Aleksandra Szelepina dla Nikity Chruszczowa z 9.03.1959 r., gdzie potwierdza on, że dokonano mordu na polskich oficerach.

Był wielkim Polakiem, kapłanem, patriotą, niezłomnym obrońcą prawdy i godności naszego Narodu, opiekunem oraz kustoszem pamięci o Golgocie Wschodu. Mimo doznanej nienawiści ze strony komunizmu wskazywał, że jedyna droga ku pojednaniu narodu rosyjskiego z narodem polskim wiedzie przez pokutę, prawdę i przebaczenie. Był bardzo ceniony przez Rosjan, z którymi się przyjaźnił, modlił, a swą wybitną osobowością i duchowością urzekał każdego rozmówcę, nawet skupił na sobie uwagę Borysa Jelcyna.

Bez reszty żył dla Ojczyzny i Polonii. Wierzymy, że poprzez Swoje dzieła oraz życie poruszy serca, sumienia i umysły Polaków ku wierności wobec swej Ojczyzny.

Dane mi było spotykać od lat 90-tych śp. Księdza Zdzisława Peszkowskiego w różnych okolicznościach, a nade wszystko – doświadczać Jego dobroci serca okazywanej dla działalności Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie. Nawet zapobiegał w podróżach moim troskom. Zarówno w Orchard Lake, jak i w Warszawie, gdzie mieszkał doznawałem z Jego strony stałej pomocy oraz zainteresowania Rodakami ze Wschodu. Zasypywał mnie pytaniami o ich losy, życie codzienne, oczekiwania. Czułem się przy Nim mały, onieśmielony, gdyż widziałem w Nim wzór pokory, Człowieka wielkiego serca i umysłu. Z zainteresowaniem wczytywał się w każdy kolejny numer „Echa Polesia", przesyłając nam słowa uznania i otuchy. Ks. Prałat Zdzisław Peszkowski będzie dla mnie i – mam nadzieję - dla nas wszystkich jednym z największych współcześnie żyjących Polaków, o którym pamięć nigdy nie zaginie!

Józef Adamski



Buffallo 1995. Złoty Jubileusz Kongresu Polonii Amerykańskiej

Straty osobowe Flotylli Pińskiej

Polegli i zamordowani w działaniach Flotylli Pińskiej i SGO Polesie

Lp.	Imię i nazwisko	stopień	data śmierci	miejsce śmierci
1	Bolesław Albo		26 września 1939	Mokrany
2	Czesław Basiński	kpt. mar.	wrzesień 1939	Ogdemen
3	Bąk	st. bsm.	26 września 1939	Mokrany
4	Bronisław Bończak	kpt. mar.	26 września 1939	Mokrany
5	Bolesław Chabałowski	st. bsm	26 września 1939	Mokrany
6	Tadeusz Cieślak	szer.	5 października 1939	Helenów
7	Gabriel Deczer	bsm.	26 września 1939	Mokrany
8	Dębicz	st. mar.	październik 1939	Kock
9	Stanisław Dobiecki	st. mar.	5 października 1939	Helenów
10	Władysław Dullewicz	bsmt pchor.	5 października 1939	Helenów
11	Edward Fuksa	st. mar.	5 października 1939	Helenów
12	Jan Góralski	mar.	5 października 1939	Helenówek
13	Edmund Grzędziński	por. mar. rez.	5 października 1939	Wola Gułowska
14	Zbigniew Herman	pchor. mar.	październik 1939	Wola Gułowska
15	Zenon Jałowik	pchor. mar.	październik 1939	Wola Gułowska
16	Jarczyński	bsm.	26 września 1939	Mokrany
17	Władysław Jasik	kpt. art	26 września 1939	Mokrany
18	Leszek Jastrzębowski	pchor. mar.	zaginął bez wieści	
19	Edmund Jobkowski	kpt. mar.	26 września 1939	Mokrany
20	Jan Kąkol (Konkol?)	bsmt. pchor.	5 października 1939	Wola Gułowska
21	Jan Kierkuś	kpt. mar.	26 września 1939	Mokrany
22	Król	mar.	4 października 1939	Helenów
23	Krzyk	mar.	6 października 1939	Helenówek
24	Kwieciński (Kwinciński?)	bsm.	26 września 1939	Mokrany
25	Lis		26 września 1939	Mokrany
26	Narcyz Małuszyński	kpt. mar.	po 20 września 1939	Strumień, k/Pińska
27	Janusz Marciniewski	por. mar.	26 września 1939	Mokrany
28	Jan May	por. mar.	26 września q1939	Mokrany
29	Zenon Mendel	mar.	po 20 września 1939	koło Włodawy
30	Roman Mendyka	st. bsm.	26 września 1939	Mokrany
31	Jan Molewicz	pchor.mar.	zaginął bez wieści	
32	Stanisław Mól (Mul?)	bsmt	30 września 1939	Milanowo
33	Tomasz Musielewicz	por. mar. rez.	ok. 20 września 1939	Pińsk
34	Józef Nabożny	bsmt	7/8 września	Konorzatka k/Woli Gułowskiej
35	Władysław (?) Niziński	mar.(?)	4 października 1939	Helenów
36	Antoni Nowakowski		4 października 1939	Helenów
37	Walerian Pilarski	pchor. mar.	5 października 1939	Wola Gułowska
38	Janusz Rola-Podczaski	bsmt pchor.	zaginął bez wieści	
39	Lechosław Porwisiak	bsmt	5 października 1939	Wola Gułowska
40	Marian Radziejewski	st. bsm.	26 września 1939	Mokrany
41	Bogusław Rutyński	kpt. art.	26 września 1939	Mokrany
42	Przemysław Rybiański	bsmt pchor.	5 października 1939	Wola Gułowska

43	Mieczysław Sierkuczewski	kpt. mar.	26 września 1939	Mokrany
44	Jerzy Steifer	bsmt pchor. [5]	5/6 października 1939	Wola Gułowska
45	Ludwik Szefer	chor. mar	26 września 1939	Mokrany
46	Wacław Szwarc	st. bsm.	26 września 1939	Mokrany
47	Świeczka	st. bsm.	26 września 1939	Mokrany
48	Julian Tomaszewski	chor. mar. (?)	26 września 1939	Mokrany
49	Witold Jerzy Wyrostek	por. mar.	5 października 1939	Wola Gułowska
50	nieznane	mar.	październik 1939	Podlodowo
51	nieznane	mar.	październik 1939	Adamów
52	nieznane	mar.	po 20 września 1939	Ogdemer
53	nieznane	mar.	po 20 września 1939	Ogdemer
54	nieznane	mar.	26 września 1939	Puchowa Góra
55	nieznane	mar.	26 września 1939	Puchowa Góra

Polegli, zamordowani i zmarli w czasie okupacji, w niewoli i na zesłaniu

Lp.	Imię i nazwisko	stopień	data śmierci	miejsce śmierci
1	Anastalski	mar.	1940	ZSRR
2	Maciej Błoński	pchor. mar	jesień 1943	Lublin
3	Ryszard Bock	mar.	1940	Starobielsk
4	Stanisław Capała	st.mar.	24 czerwca1942	Jedinia (?) k/Radomia
5	Czesław Chludziński	mat lub bsmt	po 1943	KL Auschwitz
6	Wincenty Chmielewski	st. bsm.	październik 1940	nad Peczorą, ZSRR
7	Wincenty Czyżewski	pchor. mar.	21 stycznia 1943	Nowomatinie k.Ostroga
8	Jan Fiternik	mar.	3 kwietnia1942	Baza Ewakuacyjna w Krasno-wodzku
9	Włodzimierz Fołdziński	pchor. mar.		KL Auschwitz
10	Władysław Galiński	por. mar. rez.		rozstrzelany przez Niemców
11	Stanisław Gargul	chor. mar	1940	Katyń
12	Władysław Górski	mat	1940	Alpy
13	Górski	bsm.	1940	Abisa, Komi ASRR
14	Józef Graniczny	por. mar. rez.	1940	ZSRR
15	Stanisław Gronowski	pchor. mar.	11 lipca 1945	Moosburg
16	Idzi Stefan Grudniewicz	kpt. mar.	1940	Katyń
17	Bolesław Andrzej Hagmajer		1940	Katyń
18	Mieczysław Januszewski	pchor. mar.		KL Auschwitz
19	Kirjaczek	bsm.	1940	Abisa, Komi ASRR
20	Wincenty Kitlas	kpt. mar.	1940	Katyń
21	Jan Klemfas	mar.	13 czerwca1943	Morze Śródziemne
22	Eugeniusz Kowaliński	pchor. mar.		KL Auschwitz
23	Aleksander Kreisler	pchor. mar.		KL Auschwitz
24	Rudolf Stanisław Kuzio	kpt. mar. w st. spocz.	1940	Katyń
25	Wiktor Lachota	ppor. mar. rez.	1940	Starobielsk
26	Izydor Laskowski	por. mar. rez.	1940	Katyń
27	Władysław Lewandowski	bsm.	styczeń 1941	obwód archangielski, ZSRR
28	Feliks Ligocki	mat	3 marca 1942	St.Kermine
29	Bronisław Józef Lubińkowski	kpt. mar. pilot	1940	Katyń

30	Stanisław Maltze	por. mar. rez.	1940	Starobielsk
31	Małek	mar.		obwód archangielski, ZSRR
32	Bogusław Marczewski	bosman	1940	obwód archangielski, ZSRR
33	Andrzej Marzecki	kpt. mar.	1940	Katyń
34	Alojzy Mrozik	kpt. mar.	1940	Katyń
35	Stefan Murza - Murzicz	por. mar. rez.	1940	Katyń
36	Tomasz Musielewicz	por. mar. rez	1940	Katyń
37	Gotfryd Niezabitowski	por. mar. w st. spocz.	1940	Katyń
38	Stanisław Paciorkowski	por. mar. w st. spocz.	1940	Katyń
39	Bronisław Mikołaj Porydzay	kpt. mar.	1940	Katyń
40	Roman Pufahl	kmdr ppor.	1940	Katyń
41	Edward Rójek	kpt. mar. w st. spocz.	1940	Katyń
42	Stanisław Sawiński	pchor. mar.	1940	Katyń
43	Roman Sielicki	bsm.	3 listopada 1942	ZSRR
44	Henryk Sienkiewicz	mar.	po 23 czerwca 1941	Białystok?
45	Stempiewski	por. rez.	marzec 1940	Uchta, Komi ASRR
46	Henryk Sułkowski	kpt. mar. rez.	1940	Katyń
47	Zdzisław Szafrański	mat	19 marca 1942	Włocławek
48	Władysław Szczekowski	mjr. art. dypl.	sierpień 1944	Moabit
49	Piotr Teodorowski	mat lub bsmt	1943	pod Małkinią
50	Zygmunt Tomicki	bsm.		Kołtas, obwód archangielski, ZSRR
51	Władysław Urbański	mat rez.	zima 1943	Hagenow k.Schwerin
52	Maksymilian Wojciechowski	por. mar. rez	1940	Katyń
53	Zygmunt Nikodem Wojcie-chowski	ppor. mar. rez.	1940	Katyń
54	Mirosław Wykowski	ppor. mar. rez.	1940	Katyń
55	Matros	podoficer	20 czerwca1943	Pińsk
56	Michał Wysocki	mar.	1942	St.Kermine





Pamiątkowe fotografie marynarzy Flotylli Pińskiej

Krzyże pojednania

Pragnę tu nawiązać do artykułu zamieszczonego w kwartalniku „ECHA POLESIA" (str. 2 Nr 2/14(2007), w którym zamieszczone jest zdjęcie „Krzyże Pojednania" – są one metalowe. W 1939 roku, „za moich czasów" tak one wyglądały.



Krzyże katolicki i prawosławny w miejscu pojmania św. Andrzeja Boboli w Janowie Poleskim (16 maja 1657)

Wskazują one miejsce, skąd powleczono końmi Bobolę na rynek janowski. Zniszczone zostały w czasie II wojny światowej. Ustawiono je ponownie z okazji uroczystości w dniu 16-go maja 1998 roku. Z tego miejsca, w tym dniu – 1990 roku, ruszyła procesja, którą prowadził ówczesny proboszcz katedry pińskiej, późniejszy metropolita mińsko-mohylewski – ksiądz kardynał Kazimierz Świątek.

W miejscu, gdzie stoją, była wówczas droga wiodąca z Janowa Poleskiego do wsi Mogilno.

Nie wiem, dlaczego krzyże te nazywają się teraz „krzyżami pojednania"? Jak pamiętam, to w mieście tym i w całej okolicy – katolicy i prawosławni żyli zawsze w zgodzie. Był nawet wspólny cmentarz na którym po jednej stronie głównej alejki chowano katolików, a po drugiej prawosławnych. W tym zresztą miasteczku wyznawcy wszystkich religii żyli w zgodzie.

Przypomniało mi się, jak ksiądz w 1938-ym roku kupił sobie nowy powóz konny i zaprosił swego sąsiada popa na jego „oblewanie".

Sprawa przeciągnięła się trochę, ale nadszedł czas wypróbowania czy ten powóz jest dobrze „naoliwiony" – bo oni już byli. Ciągnęli więc na przemian ten powóz w taki sposób, że jeden z nich siedział na koźle i „powoził"! Organista robił im zdjęcia – były podobno bardzo udane!

Tak się później zdarzyło, że „za sowietów" zaczęto czepiać się popa. Wytłumaczył się jakoś, bo zełgał, że za tej „Polszy" nie miał lekko i okazał zdjęcie, na którym „wiózł księdza" – dano mu więc spokój. Ksiądz Zieleniecki Aleksander był już wówczas w mieście Łodzi!

Wymienione nasze Mogilno nasunęło mi jeszcze dwa wspomnienia. Otóż żył w nim jeszcze za moich czasów carski marynarz, bo na swojej chałupie umieścił prawdziwą okrętową kotwicę i napis „Pod Zołotym Jakorom" („Pod Złotą Kotwicą"). Wychwalał on swego admirała za waleczność w czasie walk z „Japończami".

Kadenacowie byli właścicielami majątku o nazwie też Mogilno. Położony on był w bezpośredniej styczności z miasteczkiem Janów. Zofia Kadenacowa była siostrą Józefa Piłsudskiego. Do czasu jej śmierci w 1935 roku Marszałek często gościł w naszych okolicach. Nie widzieliśmy koło niego nigdy jakiejś ochrony, a niektórzy, w tym i mój ojciec, z nim rozmawiali.

ppłk Michał Aniszewski,
Oborniki Śląskie

Jak zginęli w Mołodowie Skirmunttowie i polscy policjanci

Ród Skirmunttów wywodzi się od litewskiego księcia nowogródzkiego i pińskiego. Szymon Skirmuntt (1747-1835), poseł na sejmy, marszałek ziemi brzeskiej i powiatu pińskiego zgromadził znaczną fortunę, ówcześnie jedną z największych na Polesiu. Główną swoją siedzibę założył w Mołodowie w powiecie pińskim, gdzie wzniósł okazały pałac oraz szereg innych budynków. Rozpoczął także w swych dobrach reformy gospodarcze, które kontynuował jego jedyny syn Aleksander (1798-1870). Po śmierci Aleksandra Mołodów otrzymał Henryk Skirmuntt (zm. w r. 1918). W tym Mołodowie, już w czasach późniejszych, często bywała spokrewniona ze Skirmunttami Maria Rodziewiczówna. Zaprzyjaźniła się ona z córką Henryka, Jadwigą Skirmunttówną. Obie zamieszkały później w Hruszowej. Tam też Jadwiga serdecznie opiekowała się Rodziewiczówną pod koniec jej życia. Mołodów odwiedzał również Józef Chełmoński, który w poleskim pejzażu znajdował wiele motywów do swych obrazów. Urodził się tu też i wychował Konstanty Skirmuntt (1869-1949), minister spraw zagranicznych RP w latach 1921-1922, a później wieloletni poseł na sejm i ambasador Polski w Anglii. Majątek oddziedziczył jego brat Henryk junior (1869-1939), poeta i muzyk, który mieszkał tam wraz z siostrą Marią. Ponieważ żadne z nich nie założyło rodziny, podobnie zresztą jak pozostała dwójka rodzeństwa: Jadwiga i Konstanty, zapisali mołodowskie dobra urszulankom z Warszawy, zachowując prawo do dożywotniego mieszkania w pałacu. Zakomnice sprowadziły się w 1937 roku i zamieszkały w jednej z pałacowych oficyn.

To, co poniżej opisuję, widziałem na własne oczy, bądź znam z opowiadań wiarygodnych świadków. Od 1933 roku mieszkałem wraz z rodzicami w Janowie Poleskim. W roku szkolnym 1938/1939 ukończyłem drugą klasę Gimnazjum w Pińsku – miałem wówczas czternaście lat.

... Wielkim wydarzeniem dnia 17 września pamiętnego roku 1939, prócz wtargnięcia na terytorium Polski Armii Czerwonej, był przejazd przez nasze miasteczko kolumny konnej policji. Policjanci na koniach, pomimo przebytej już długiej drogi, prezentowali się wspaniale. Kolumna ta, tak na oko, liczyła około stopięćdziesiąt osób. Ten rejon Rzeczypospolitej wydawał się nam miejscem najmniej zagrożonym. Nikt nie spodziewał się, że ze strony Związku Radzieckiego może coś Polsce zagrażać. Policjanci zatrzymali się na odpoczynek w jednej z posiadłości Skirmunttów, w majątku Mołodowo, oddalonym od Janowa kilkanaście kilometrów. Gdy się w mim już rozlokowali, a było to 20 września, otoczeni zostali przez sporą bandę. W tym czasie radio moskiewskie podjudzało do rozprawiania się z „proklatymi polskimi panami". Nawoływało: „Grab nagrablennoje!" Tworzyły się więc bandy, których prowodyrami byli przeważnie tylko co uwolnieni z więzień miejscowi kryminaliści.

Rozchodziły się pogłoski, że okolicznych ziemian mordują chłopi. Okazało się później, że na rozpowszechnianiu takich akurat wersji zależało bardzo funkcjonarjuszom NKWD! W takiej to atmosferze udali się do Skirmunttów przedstawiciele tej bandy. Przekazali żądanie rozbrojenia się policjantów, w przeciwnym bowiem razie majątek zostanie spalony wraz ze znajdującymi się w nim osobami! Po złożeniu broni policjanci będą wolni. Skirmunttowie uwierzyli tym zapewnieniom i wymusili na policjantach jej zdanie. Rezulat tego był taki, że policjantów zastrzelono z ich własnej broni. Skirmunttów zaś wywleczono z pałacu i w bardzo okrutny sposób zamordowano. Pałac doszczętnie obrabowano, a było w nim pełno wspaniałych pamiątek i dzieł sztuki.

Nadmienić tu wypada, że Konstantemu Skirmunttowi i siostrom urszulankom udało się wyjechać z majątku jeszcze przed wkroczeniem sowietów. Konstanty Skirmuntt przebywał tu akurat czasowo.

Wszystko to, co opisałem utkwiło mi mocno w pamięci, bo nie tylko w naszym domu trwała wówczas ożywiona dyskusja na ten temat. Dziwiliśmy się wszyscy podjętej przez Skirmuntta decyzji. Sprawa przecież mogła przybrać zupełnie inny obrót gdyby policjanci nie oddali swej broni. Mogli wyrwać się z tego okrążenia wraz ze Skirmunttami. No tak, Henryk Skirmuntt był poetą i muzykiem, trudno więc, aby mógł podjąć inną decyzję – tak to wówczas skwitowaliśmy. Zastanawialiśmy się jednak nad tym, z kogo składała się ta banda? To chyba nie byli miejscowi chłopi. Przecież okoliczna białoruska ludność mogła zawsze liczyć na pomoc skirmuntowskiego dworu. Tam u nas na Polesiu w ówczesnej Rzeczypospolitej wszyscy ziemianie pomagali „tutejszym". Pomagali w czasie choroby i w innych trudnych sytuacjach.

Ppłk Michał Aniszewski
Oborniki Śl.

W „Echach Polesia" nr 10/11 zamieściliśmy informację o nowej książce Johna Roy-Wojciechowskiego pt. „Polski Nowozelandczyk. Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia". Los tej rodziny z poleskich Ostrówek poruszył umysły i serca Polaków na Polesiu, którzy z tą książką się zapoznali. Autor po 68 latach powrócił do Ostrówek i na Polesie, aby odwiedzić miejsca swego dzieciństwa oraz spotkać się z rodakami, czytelnikami jego książki i „Ech Polesia". Spotkania odbyły się w okolicach Ostrówek oraz w Społecznej Szkole Polskiej w Brześciu, Sobotnio-niedzielnej Szkole Polskiej w Pińsku, Baranowiczach, Hucie, Krystynowie, a także w parafii Św. Andrzeja Boboli w Janowie Poleskim.

Publikując poniższe refleksje nauczycielki języka polskiego Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu Pani Danuty Winiarek, pragniemy przybliżyć niezwykłą historię losy rodziny Wojciechowskich oraz dzieci polskich z Pahiatua tym z naszych Czytelników, którzy tej książki nie przeczytali.

Droga z Ostrówek do Wellington
czyli słów kilka o losie poleskiego dziecka

Lektura książki „Polski Nowozelandczyk. Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia" wywołuje wiele refleksji. Choćby taką, że niezbadane są drogi Opatrzności, ale także książka rodzi przekonanie o ogromnym wpływie historii na losy jednostki. Niemożliwe jest zrozumienie losów bohatera publikacji – Johna Roya-Wojciechowskiego bez wiedzy o dziejach polskiego narodu. Dwudziestowiecznej historii naszych kresów.

Wszystko zaczyna się w osadzie Ostrówki w 1933 roku (dokładna data urodzin Janka jest nieznana z powodu zaginięcia dokumentów), a właściwie wcześniej, kiedy na wschodnie ziemie II Rzeczpospolitej przybył Józef Wojciechowski – były legionista i uczestnik walk z bolszewikami, który jako jeden z dziewięciuset zdemobilizowanych żołnierzy otrzymał na zagospodarowanie ziemię pogranicza (około 20 ha). Nazywany osadnikiem wojskowym wraz z innymi przybyłymi tworzył społeczność złożoną z 12 rodzin. Ożenił się z siostrą towarzysza broni – Heleną Mączyńską, owocami ich miłości były dzieci: Amelia, Stanisław, Bolesław, Maria, Krystyna. Jako najmłodszy urodził się Janek. Rodzice stworzyli kochającą się rodzinę, która żyła w dostatku, ciesząc się szacunkiem sąsiadów. Ojciec współpracował ze Związkiem Osadników Wojskowych i Towarzystwem Rolniczym.

Tę sielankę przerwała wielka historia. Pakt Ribbentrop-Mołotow (23.08.1939 r.) spowodował wkroczenie armii radzieckich na ziemie II Rzeczpospolitej 17 września 1939 r. Ostrówki znalazły się pod okupacją radziecką. Kilka dni po przybyciu Rosjan do powiatu (Drohiczyn) Józef został aresztowany. Zabrano go do wsi Krystynowo i tam zamordowano. Rodzina została bez ojca. Obawiając się represji najstarszy syn – Stanisław uciekł do babci, która mieszkała w Koninie (pod okupacją niemiecką). Rodzeństwo spotkało się następnym razem dopiero w latach siedemdziesiątych, a więc upłynęło ponad 40 lat. Dalsze losy rodziny były równie tragiczne i typowe dla Polaków znajdujących się pod panowaniem ZSRR. Akcja deportacji „niebezpiecznych" Polaków opracowana w szczegółach zakładała wywózkę ich na Syberię i inne tereny Kraju Rad. Dziesiątego lutego 1940 r. około 250 tysięcy Polaków zapędzono do wagonów bydlęcych. Wśród nich znaleźli się Wojciechowscy (matka i pięcioro dzieci). Janek miał wtedy sześć lat. Zniósł koszmar sześciotygodniowej podróży w nieznane, w czasie której jedynym pożywieniem był chleb, woda, rzadko wodnista zupa. Wielu „współwygnańców" nie przeżyło tej drogi do piekieł.





Waleria i Janek, 1957 r.

Do celu rodzina małego Janka dotarła w marcu. Tym celem było dwadzieścia baraków w miejscowości Nuchw-Oziero w Plesieckim Rejonie w Archangielskiej Obłasti. Był to obóz pracy przymusowej. Wszyscy dorośli, tzn. powyżej szesnastego roku życia, musieli pracować (wyrąb lasu, kładzenie torów oraz inne zajęcia na terenie samego obozu). Dzieci uczęszczały do rosyjskiej szkoły. Skrajne warunki życia, spowodowane przez naturę (niskie temperatury, krótki okres wegetacji) i głód, wyniszczały fizycznie wywiezionych Polaków. Szerzyły się choroby. Śmiertelność wśród dzieci i dorosłych przebywających w obozie była duża. Wojciechowscy przeżyli obóz dzięki paczkom z żywnością i odzieżą z ojczystego kraju (na otrzymywanie ich łaskawie pozwoliły władze) i determinacji matki pracującej w obozowej piekarni i uprawiającej ziemniaki i warzywa na skrawku przydzielonej ziemi. Być może kolejna zima nie byłaby tak łaskawa dla Wojciechowskich, ale znowu na ich szczęście w ich losy „wtrąciła się" historia.

Układ Rządu Londyńskiego z Sowietami (30 lipca 1941) zezwolił na formowanie armii polskiej pod dowództwem Władysława Andersa. Ogłoszono amnestię dla Polaków przetrzymywanych w więzieniach i obozach na terenie ZSRR. Anders wypuszczony z więzienia na Łubiance formował polskie wojsko w Azji środkowej. Rodzina naszego bohatera – Janka wydostała się z obozu w listopadzie 1941 roku. Tym razem podążali na południe pięć tygodni, jadąc ponad trzy tysiące kilometrów pociągiem. Na jednej ze stacji (w Czelabińsku) zgubił się Bolek – syn i brat dotychczas odpowiedzialny za aprowizację rodziny. Mama, siostry i najmłodszy brat dotarli do Buchary, gdzie przydzielono im małą chatynkę na stepie z dala od centrum miasta. Buchara miała być tylko kolejnym punktem na mapie podróży przez mękę. Ale tam wydarzyła się kolejna tragedia. Matka osłabiona warunkami życia w obozie i podróży ciężko zachorowała. Trzeba było podjąć niezmiernie trudne decyzje, bowiem Helena Wojciechowska nie była w stanie jechać dalej. Czternastoletnia Krystyna została z matką w Bucharze. Pozostałe dziewczyny Amelia i Maria miały zaopiekować się Jankiem. Dzieci zabrano do sierocińca, a następnie pociągiem przetransportowano do Krasnowodzka. Potem była jeszcze czterdziestoośmiogodzinna podróż statkiem. I w ten sposób trójka Wojciechowskich znalazła się w Persji, w porcie Pahlevi, gdzie stała już wioska namiotów i chat z liści palmowych zbudowana przez Armię Brytyjską i Delegaturę Polską. Sytuacja dzieci poprawiła się, dostały czyste ubrania, żywność, mogły odpoczywać po strasznych przeżyciach kilkudziesięciu miesięcy. Czuły się tam bezpieczne. W takiej komfortowej sytuacji znalazło się kilka tysięcy polskich sierot.

W tym czasie jednak w Bucharze zmarła w wieku 37 lat matka. Pochowano ją w zbiorowej mogile. Dzieci naprawdę zostały całkowitymi sierotami, zostały same, teraz już całkowicie za siebie odpowiedzialne. Szczęśliwie Krystyna w Bucharze odnalazła wuja i z jego pomocą wsiadła do pociągu w czasie ostatniej tury ewakuacji żołnierzy i polskiej ludności cywilnej do Persji i pod koniec 1942 roku połączyła się z rodzeństwem w Teheranie. Tym razem trójka rodzeństwa powędrowała dalej (Amelia pokochała młodego Irańczyka, postanowiła zostać w Teheranie i założyć rodzinę, którą pozna Janek w bardzo odległej przyszłości po latach poszukiwań).

W Isfahau, gdzie był następny przystanek w drodze Janka Wojciechowskiego, w 21 sierocińcach, szkołach z internatem i obozach zamieszkało trzy tysiące polskich sierot. Pobyt w tym mieście dziewczynki i Janek dobrze wspominali, ale trzeba było ruszyć dalej...

I odtąd w losach poleskiego dziecka ma swój udział hrabina Maria Wodzicka – żona polskiego konsula generalnego w Nowej Zelandii. Wyprosiła u władz jakże odległego od Polski i egzotycznego państwa przyjęcie około 700 polskich dzieci na Wyspach Kiwi – jak je określa już dorosły Jan. Statek, na którym płynęły



Waleria i Janek w czasie spotkania z rodakami w Klubie Polskim w Brześciu; czerwiec 2007 r.

dzieci do ziemi obiecanej, wiózł także nowozelandzkich żołnierzy powracających z wojny do domów, więc witany był z honorami w Wellington. Zresztą potem także na trasie do Pahiatua (miejsce pobytu polskich sierot) witano dzieci serdecznie kwiatami i słodyczami. Mali polscy wygnańcy odbierani byli jako ofiary Hitlera. Rząd Nowej Zelandii zobowiązywał się rocznie na ich potrzeby przekazywać 70.000 dolarów. W obozie Pahiatua mówiono po polsku, opiekunami byli Polacy. Jałta (znowu wielka historia) pokrzyżowała losy polskich dzieci, które miały pozostać na gościnnej ziemi Nowej Zelandii tylko do końca wojny. Jednak po zakończeniu działań wojennych w Europie wróciło do kraju (nowej Polski pod rządami komunistów) tylko około sześćdziesiąt osób. Janek i jego siostry pozostały. Nie miały gdzie i do kogo wracać. Najbliżsi nie żyli. Mała ojczyzna – Polesie w wyniku politycznych decyzji nie była już w granicach Rzeczpospolitej.

Zresztą i Polska była inna. Nad młodocianymi polskimi sierotami opiekę po wojnie w nowej Zelandii sprawowała Rada Opiekuńcza Dzieci Polskich, która stała na stanowisku, że dopiero z chwilą uzyskania dojrzałości młodzi Polacy wywiezieni ze ZSRR sami podejmą decyzję o swym dalszym losie, ewentualnym wyjeździe. Liczono, że wielu z nich pozostanie w Nowej Zelandii.

Tak się stało w przypadku rodzeństwa Wojciechowskich, tym bardziej że brat Bolek – cudem ocalały – przywędrował za nimi do Wellington w 1948 roku. Decyzja o pozostaniu na stałe miała swoje konsekwencje. Należało przystosować się do życia w nowej ojczyźnie. Janek rozpoczął naukę w angielskiej szkole, znajomość angielskiego była nieodzowna. Etapy jego edukacji to najpierw Patrick's College w Silverstream, a potem „Święty Pat" prowadzony przez Towarzystwo Ojców Maryjnych. W tej ostatniej ujawniły się uzdolnienia matematyczne Janka. Doskonaląc swój angielski z wielkim uporem wychodził „spod ławy na ławę". Zdał egzaminy, które uprawniały do bezpłatnego studiowania na Uniwersytecie Wiktorii w Wellington księgowość i handel. Studiował, a wieczorami pracował w małej firmie. Pozostawał w stałym kontakcie z siostrami, które założyły rodziny. Jan zaczął wrastać w nową ojczyznę, wiążąc z nią swoją przyszłość. Wtedy zmienił swoje imię i przybrał nowe nazwisko. Z Janka zrobił się John, dodane nazwisko brzmi Roy.

I oto opowieść prawie skończona. Taka, pełna tragizmu i szczęśliwych zwrotów, była droga poleskiego dziecka z Ostrówek do Wellington. Droga nie wybrana, ale narzucona przez historię. Dodać tylko można, że dla naszego bohatera Nowa Zelandia naprawdę okazała się ziemią obiecaną, ziemią mlekiem i miodem płynącą. Osiągnął awans (na różnych płaszczyznach życia społecznego). Stał się bogatym i znanym człowiekiem. Założył szczęśliwą rodzinę (jego żona Waleria jest Nowozelandką), ma sześcioro dzieci. Przebywa obecnie na zasłużonej emeryturze, ciesząc się życiem. Nie zapomina jednak o swoich korzeniach. Prawie co rok jest w Polsce, odwiedził Polesie oraz miejsce swego urodzenia Ostrówki w czerwcu 2007 roku. Od 1999 roku pełni funkcję honorowego konsula RP w Nowej Zelandii.

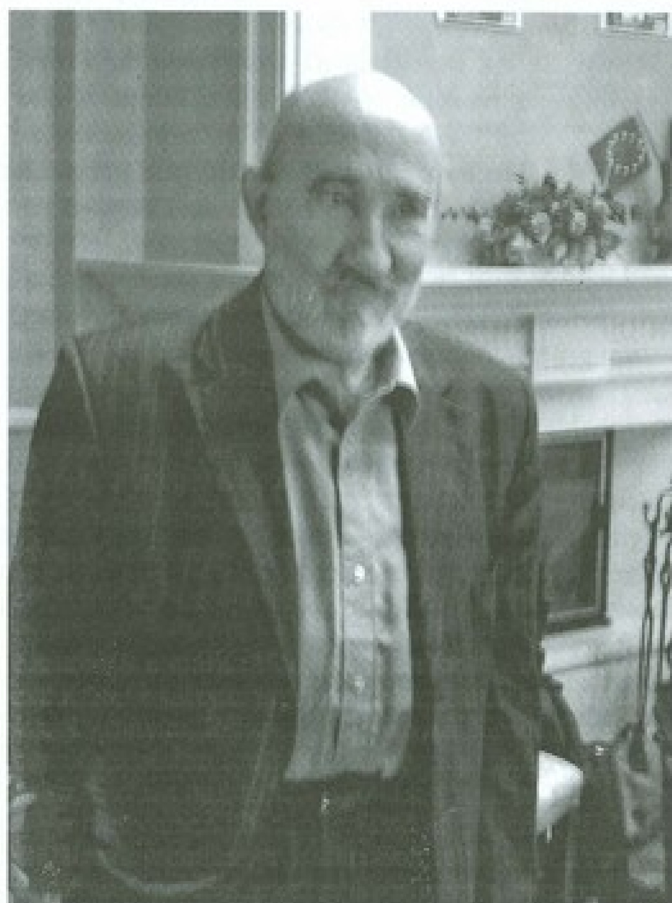
Na zakończenie mojego pisania po lekturze biografii pana Johna Roya-Wojciechowskiego chciałabym zadać pytanie: czy i na ile w tym człowieku pozostało poleskiego dziecka?

Czy cechy jego charakteru: determinacja, upór w pokonywaniu przeszkód, wytrwałość w dążeniu do wyznaczonych celów, mrówcza pracowitość, lojalność „należą do genetycznego garnituru" Poleszuka, czy też wykształciły się w czasie dramatycznych dla niego i jego rodziny lat czterdziestych XX wieku, kiedy wielka historia deptała losy milionów niewinnych?

Danuta Winiarek

Polska Szkoła Społeczna w Brześciu

Stefan Bratkowski o Ryszardzie Kapuścińskim



Ryszard Kapuściński pozostaje z nami w swojej nieobecności. Przedstawiamy Państwu „Słowo o Kapuścińskim" Stefana Bratkowskiego, Jego przyjaciela, jednego z najwybitniejszych polskich publicystów, dziennikarza, eseisty. Członek zespołu redakcyjnego „Po prostu" 1956-1957. Prezes honorowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Prezes zarządu Fundacji Centrum Prasowe dla Krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Opublikował blisko 20 książek.

„Echa Polesia": – Długo czekaliśmy na przyjazd Wielkiego Reportera na ziemię ojczystą. Polesie czekało na książkę. Pozostaliśmy osieroceni. Z gorliwością poszukujemy żywych świadectw o naszym rodaku. Czy możemy prosić Pana o parę słów pocieszenia?

Stefan Bratkowski: – Ryszard nie dostał Nagrody Nobla, bo jej nie dożył. Wolałbym, żeby Szwedzka Akademia Literatury nie kierowała się tylko geograficznymi przesłankami. Bo to geniusz, niezwykła literatura. Rysiek nam urodził się w Pińsku, ale to była rodzina polska tam osiadła. Wiem tylko, że bardzo blisko żyjąca z mieszkańcami Polesia. Dzisiejsi mieszkańcy Polesia zaczynają jednak nabierać tożsamości białoruskiej, dawniej byli po prostu Poleszukami i mówili o sobie – „tutejsi". Niewielki procent Poleszuków uważał się za Białorusinów. Białorusini żyli raczej na Wileńszczyźnie i tam stanowili większy procent mieszkańców wsi, czyli byli to ludzie, którzy uważali się za Białorusinów. Rysiek ciągle planował napisanie książki o Polesiu, ciągle zapowiadał, że w końcu tam pojedzie, posiedzi dłużej i wreszcie napisze o Polesiu. Ja mu opowiadałem, że tam prawdopodobnie są początki wielkich łodzi, z jednego pnia dębu, na których Warezy spływali aż do Bizancjum. Bo zachowały się co więcej jeszcze w okresie międzywojennym, po pierwszej a przed drugą wojną, umiejętności wycinania tych wielkich drzew i robienia z nich takich łodzi, które się nazywają dłubankami. Na tych dłubankach Polesie pływało jeszcze przed wojną. Potem już ludzie poginęli, część Sowieci wywieźli po prostu, no a potem, kiedy zabrano się za osuszanie Polesia, doszło do wielu dramatów. Też historia nieopisana. Innymi słowy do opisania jest współczesna historia Polesia, jak zanikli Poleszucy, jak zanikło Polesie.

EP: – Kim był Kapuściński dla Polski? Dla świata?

Stefan Bratkowski: – To był wielki reporter, wielki włóczęga, co dla reportera jest rzeczą normalną, ale przede wszystkim wielki pisarz, niezwykle wrażliwy na ludzkie przeżycia, na stan ludzkich dusz, na zawartość mózgów, a nie na krajobrazy. Pejzaż interesował go tylko jako

tło. Najważniejsi byli ludzie, którzy przeżywali różne dramaty, napięcia, którzy mieli nadzieję i o których Rysiek opowiadał. Płacił za to czasem niebywałą cenę. Wieloma rzeczami nie chwalił się nawet przed Alą, swoją żoną. Była taka historia, że pewnego razu zupełnie przypadkowo znaleziono go w Południowym Sudanie chorym na zapalenie płuc. Uratowano go prawie cudem. No i oczywiście, jak stanął na nogi, natychmiast pojechał z powrotem. Także to nie był reporter opisujący kraje, to był reporter starający się odkryć mechanizmy ludzkich zachowań i ludzkich cierpień.

Tak się złożyło, że dwie jego książki stały się wielkimi przenośniami. Pierwsza to był „Cesarz", a druga to był „Szachinszach". Jak się ukazał „Cesarz", a ja należałem do grona jego najbliższych przyjaciół, powiedziałem wtedy: „Książka światowej miary, a nigdy nie będzie znana, bo została napisana po polsku". I zdarzyło się coś zupełnie niezwykłego. W Krakowie mieszkał wówczas profesor Przemysław Mroczkowski, anglista. Kupił „Cesarza". „Cesarz" mu się bardzo spodobał. Wysłał go jako świąteczny prezent przed Bożym Narodzeniem do Nowego Jorku do swojej córki, która wyszła za slawistę amerykańskiego pana Williama Branda. Brandowie przeczytali „Cesarza", rozkochali się w nim i na własną rękę bez żadnego zamówienia przetłumaczyli „Cesarza" na angielski. Długo to trwało, bo Brand wyszukiwał jeszcze przypisy: Rysiek cytatów z Biblii nie oznaczał. A w Ameryce jest obyczaj, że wszystkie cytaty z Biblii mają odnośniki do miejsca. I przed wyjazdem na wakacje do Polski, posłali przetłumaczony tekst do pani Helen Wolff. Ona z mężem prowadziła w renomowanym wydawnictwie Harcourt Brace Jovanovich serię klasyki literatury światowej. Przeczytała to, co dostała od Brandów i też zwariowała na punkcie tej książki. Brandów nie zastała w Nowym Jorku – pojechali do kraju na wakacje. Zadzwoniła jakoś do prof. Mroczkowskiego, chyba dostała telefon od Konsula. Mroczkowski powiedział, że są w kraju, ale gdzieś są w Polsce – pojechali na wakacje. I w rezultacie pani Wolff wsiadła w samolot, poleciała do Frankfurtu, z Frankfurtu dzwoniła do Polski, pytając, gdzie ich może znaleźć. I okazało się, że oni gdzieś są nad morzem. Znalazła ich w końcu i pierwsze jej pytanie było: „Czy on jeszcze coś napisał? Jeżeli napisał, to ja wszystko kupuję.". Tak się zaczęła światowa kariera książek Kapuścińskiego. Innymi słowy, warto być bardzo dobrym!

EP: – Dlaczego on jednak odkładał napisanie książki o Polesiu?

Stefan Bratkowski: – Bo to była jego osobista sprawa. On się zajmował ludźmi, którzy przeżywali dramaty. Reporter nie zajmuje się swoimi osobistymi sprawami, to bardzo rzadko się zdarza. Mówił, że jak przejdzie na emeryturę, za Polesie zabierze się na stałe. Niestety nie było mu dane.

EP: – Pan był jednym z najlepszych przyjaciół Pana Ryszarda. Czy było coś, co łączyło i co rozróżniało przyjaciół?

Stefan Bratkowski: – My należeliśmy do tego samego pokolenia buntowników lat 1955-1956. Myśmy nie robili karier. Straciliśmy pracę po 1957 roku. Na szczęście zaangażowała go Polska Agencja Prasowa, bo gazeta, w której on pracował, która miała straszny tytuł – „Sztandar Młodych", była gazetą świetnie robioną i to była wylęgarnia najlepszych polskich dziennikarzy. Ja jestem z „Po prostu" – to było pismo przywódcze, autentyczna potęga. Głos „Po Prostu" liczył się jako głos decydujący dla całego mojego pokolenia. „Sztandar Młodych" był naszym mini-adiutantem prasowym, ale największe talenty wychodziły właśnie ze „Sztandaru Młodych".

Między nami przyjaciółmi nie tylko nie było żadnych różnic, tylko jak my się spotykali, zaczynaliśmy rozmowę po dwóch czy trzech miesiącach, tak jakbyśmy ją wczoraj przerwali, a nawet przed godziną. I to nie tylko z Ryśkiem, to było po prostu normalne. Do dzisiejszego dnia tak jest. Ryśka oskarżano teraz ostatnio, próbowano lustrować go już po śmierci, co było akurat absurdem, ponieważ wszyscy korespondenci zagraniczni Polskiej Agencji Prasowej musieli podpisywać papier, który zobowiązywał ich do współpracy z wywiadem PRL. Tyle tylko, że każdego z nich szef Polskiej Agencji Prasowej ostrzegał: „Tylko żadnego wywiadu! My nie jesteśmy agencją wywiadowczą!". I rzeczywiście wywiad nigdy nie zgłosił się do żadnego z nich. Także ta cała lustracja była próbą – przepraszam, że użyję takiego brzydkiego słowa – świństwa robionego komuś, kogo już na tym świecie nie ma.

Rozmawiała ***Helena Żmińko***

BOŻE NARODZENIE W KAMIEŃCU LITEWSKIM I UHLANACH

Zwyczaje bożonarodzeniowe mieszkańców Kamieńca – katolików nie odbiegają od zwyczajów innych regionów zamieszkanych przez Polską ludność katolicką w Polsce.

Osobliwością Kamieńca związaną z okresem Bożego Narodzenia jest obnoszenie przez kolędników nie tylko gwiazdy lub szopki lecz także „betlejem". Jest to prostopadłościan o boku 30-40 cm i wysokości 40-50 cm. Szkielet jego jest zrobiony z beleczek, w środku znajduje się pręt obrotowy, do którego jest przymocowany wielołopatkowy drewniany wiatraczek, a za pośrednictwem drewnianych przymocowanych promieniowo do tego pręta patyczków umocowane są dwa, trzy tekturowe pierścienie. Do nich przyklejone są tekturowe figurki wędrujących do żłóbka betlejemskiego postaci. Boki prostopadłościanu są pokryte kolorową bibułką, każdy bok innego koloru. Wewnątrz znajduje się świeca, która po zapaleniu powoduje ruch powietrza ku górze, obracając wiatraczek razem z pierścieniami i figurkami. Płomień świecy rzuca na ściany prostopadłościanu cienie poruszających się dookoła osi figurek.

Nie wiadomo skąd pochodzi pomysł takiej konstrukcji i kiedy się pojawił w Kamieńcu.

Pewną analogię stanowi drewniana zabawka spotykana w Niemczech na Przedgórzu Rudaw. Jest to płytka z drewnianymi figurkami umocowana na pionowym obrotowym pręcie, połączona z wiatraczkiem również napędzanym strumieniem ciepłego powietrza od płonącej świecy.

Czy budowa betlejem kamienieckiego jest inspirowana przez wpływy obce, czy wytworem miejscowych konstruktorów, nie wiadomo.

Wioską o prastarych zwyczajach i obyczajach jest dawne przedmieście Kamieńca Uhlany. Dziś całkowicie utraciła więź z dawną macierzą, od czasów gdy, po rozbiorach Polski, rząd rosyjski odebrał mieszczanom przedmieść kamienieckich prawa miejskie. Obecnie nikt z włościan nie wie, że niegdyś ich przodkowie podlegali opiece królów polskich, nie wie o dawnych przywilejach z których korzystali, a niejeden z przedstawicieli ich rodów w mieście sprawował urząd wójta lub burmistrza czy zasiadał w ławie i wydawał wyroki.

Obecnie (1938 r.) wieś liczy około 290 mieszkańców. Ludność jest prawosławna. Święta Bożego Narodzenia w Uhlanach rozpoczyna wigilia „kolada". W tym dniu przez cały dzień obowiązuje ścisły post wieczorem o zmierzchu gospodarz przynosi do domu sporą garść siana i snopek żyta. Snop ustawia w kącie pod obrazem siano rozkłada na stole i przykrywa obrusem – „nastylnikiem". W kącie przy snopku stoi w garnku tradycyjna „kutia", na stole „kołaczi". Kutie spożywa się w czasie wieczerzy zawsze z makiem. Z innych potraw musi być na stole barszcz z grzybami , śledzie lub ryba, gotowane grusze. Wszystkich potraw musi być dwanaście. Wieczorem pojawiają się kolędnicy i kolędują:

„Choroszyńki, bochatyńki hospodar, choroszyńki synki maje, Bih jimu daw,

A szczo tyji jeho synki robyły, w świronku pszynyczyńku miryły,

Namiryły dwisty szanków i sztyry,

Szczo dwisty hospodarek to tobi, aż szczo sztyry – koladnyczkom i koladi".

Po otrzymaniu datku, kolędnicy wędrują dalej. Nad ranem wieś jedzie do cerkwi. Święta trwają trzy dni.

Pozostałe dni do Nowego Roku – to „świeczki". W czasie tych dni można wykonywać tylko konieczne prace. Nie można szyć, prząść, wić sznurków itp. Wieczorem zostaje wstrzymana wszelka praca, bo to święto – „światyje wyczori".

W wigilię Nowego Roku dozwolona jest wszelka praca. Dzień ten nazywa się „huhutucha". Wieczorem rodzina zasiada do tradycyjnej kolacji z nieodzownymi „ohładkami".

Młodzież chodzi po domach z „kozą" i „niedźwiedziem". Dziewczęta też kolędują:

„Panie hospodare, zastyłaj stoły, wsio tysowyje, nakładaj chliby

Wsie pszynycznyje, u tebe w chaty Bożaja Maty,

Swiatyj weczer, bohatyj weczer, u tebe w komory sam Bih howoryt,

Swiatyj weczer, bohatyj weczer".

W przeddzień i w dniu Nowego Roku o świcie gospodarz „perewesłami" obwiązuje drzewa owocowe żeby wydały dobre plony.

Przed świętem Trzech Króli odbywa się druga „kolada" – „wodianaja". Od rana nie wolno nic jeść do póki nie przyniosą z cerkwi wody święconej. Wieczorem gospodarz kropi wodą święconą cały swój dobytek.

Po tym święcie „tryszczy ne tryszczy, posly Wodochryszczy, bo wże sonce w horu, a moroz w noru", a na „Hromycy-połowyna zymycy"a „jak na Hromnycy napjeccia piwyń wodyci, to na Juria najiścia wił trawyci".

Jan Perdenia
Kamieniec Litewski, 1938

BOŻE NARODZENIE W BOHDZIUKACH

Wieś Bohdziuki należy do rozległej parafii kamienieckiej. W latach trzydziestych został we wsi zbudowany kościół filialny.

Na terenie parafii kamienieckiej było wielu prawosławnych, z którymi żyliśmy w zgodzie i wzajemnym zrozumieniu.

Wielkim przeżyciem dla wszystkich był okres Bożego Narodzenia, święto radości i przyjaźni. Szczególnie radośnie przeżywały ten czas dzieci. W kącie izby ustawiano najładniejszy snop, i drzewko świerkowe zdobione ozdobkami kupowanymi i robionymi w szkole pod kierunkiem nauczyciela.

W domach prawosławnych nie ustawiano choinki. W dniu Wigilii (według ich kalendarza) kładli pod obrus siano i dzielili się chlebem własnego wypieku.

W pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia ze względu na powagę tej uroczystości, nie kolędowaliśmy. Dopiero od drugiego dnia aż do Trzech Króli mali kolędnicy składali bożonarodzeniowe życzenia i śpiewali kolędy. Nie pomijali i prawosławnych w czasie ich świąt. Po okolicznych wioskach jeździli saniami.

Kolędy znaliśmy tylko polskie.

Kolędnicy chodzili z gwiazdą, szopką lub „betlejem".



Kościół rzymskokatolicki pw. Matki Boskiej Częstochowskiej we wsi Bohdziuki, gm. Kamieniec Litewski, pow. Brześć nad Bugiem. Zbudowany w r. 1936, a rozebrany w r. 1958 przez władze sowieckie z przeznaczeniem na wiejski dom kultury we wsi Dymenicze pow. Turna, pow. Brześć (fot. 1936 r., ze zb. E. Trzeciaka)



Szkoła Powszechna jednoklasowa w Bohdziukach – budynek (fot. okres międzywojenny, ze zb. E. Trzeciaka)

Gwiazda była sześciorożna, z cienkich listewek, oklejona kolorową bibułą, dla przejrzystości powleczona olejem lnianym. Wewnątrz była świeca. Na rogach były naklejone przeróżne postacie i zwierzęta, w środku gwiazdy Matka Boska czuwająca nad Dzieciątkiem.

Kolędnikom z gwiazdą często towarzyszyły symboliczne postacie: Herod, pastuszkowie, diabeł który wyrzucał Heroda z domu, a także koza i niedźwiedź.



Nauczyciele szkoły w Bohdziukach Anatol Michalczuk z młodzieżą (fot. 1937 r. ze zb. E. Trzeciaka)

Przedstawienie było połączone ze śpiewaniem kolęd i składaniem życzeń. W tym czasie gwiazda znajdowała się w izbie lub gdy była mała przed oknem.

Szopki były z ruchomymi figurkami. W podłodze były wycięte rowki, którymi postacie biblijne podążały na powitanie Dzieciątka w żłobku z Maryją i Józefem. Na pierwszym planie stał anioł, który objawiał pasterzom Dobrą Nowinę.

Betlej (w niektórych wioskach nazywany bytlejem) składał się ze skrzynki ze zdejmowanym daszkiem, której boki były pokryte cienką bibułką. Jedna ścianka była na zawiasach. Wewnątrz skrzynki przez jej środek przechodziła nieruchoma oś, jej przedłużenie stanowił patyk, na którym opierał się betlej. U podstawy i blisko górnej części skrzynki na osi były osadzone dwie tuleje ułożyskowane na tejże osi. Tuleje te były połączone patyczkami z cylindrem, na którego obwodzie z bibułki były przymocowane paski tekturki a na nich wycięte z papierów figurki pasterzy, Mędrców ze Wschodu i innych postaci idących do stajenki betlejemskiej. Żłobek z Dzieciątkiem Matką Boską i Św. Józefem (a obok nich wół i osiołek) był przymocowany do głównej ściany betleja. Dolna tuleja wystawała poniżej skrzynki i służyła do obracania cylindra ręką. Wewnątrz stała świeca, płomień jej rzucał cień figurek na ściany betleja.

Gwiazdy, szopki i betleje były zrobione bardzo solidnie i przechowywane na lata następne. W wykonywaniu ich pomagał nam nasz mistrz stolarski Stanisław Dobysz z Bohdziuk, który brał udział w budowie naszego kościoła. W pracach tych pomagali też nauczyciele.

Kolędnikom, ze względu na bezpieczeństwo pożarowe towarzyszyła osoba dorosła.

Niektórzy kolędnicy nie mieli gwiazdy, szopki ani betleja. Wówczas kolędowali przedstawiając wydarzenia związane z Bożym Narodzeniem, z udziałem anioła, króla Heroda, diabła i śmierci z kosą w towarzystwie kozy i niedźwiedzia.

Z naszego kolędowania najbardziej cieszyły się dzieci oczekujące nas w oknach swoich chat. Wiele radości mieli też i kolędnicy. Czasem śpiewaliśmy na dwa głosy a czasem towarzyszył nam harmonista (lub akordeonista).

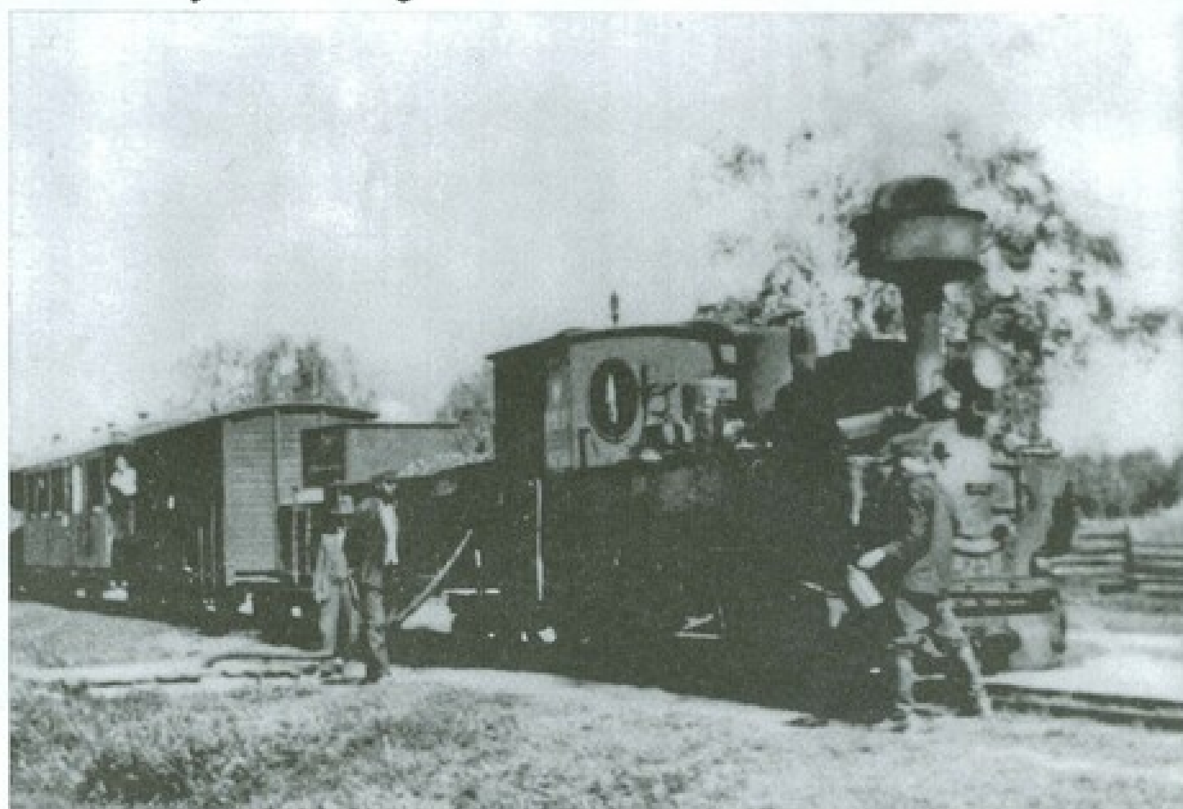
W szkołach były organizowane jasełka, na które przychodzili rodzice z dziećmi. Jasełka takie, przygotowywane przez nauczycieli odbywały się w Kamieńcu, Widomli, Peliszczach i Turnej. Do udziału w jasełkach zachęcali księża z ambony aby swoje dzieci rodzice dowozili saniami na te uroczyste przedstawienia.

Z przeżyciami w okresie świąt Bożego Narodzenia z tamtych czasów są związane moje niezapomniane piękne wspomnienia.

***Edward Trzeciak**, Toruń*

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

Kolejka wąskotorowa na Polesiu



Fot. Janina Kaplińska

Zdjęcie zrobione w 1938 roku na przystanku kolejki w pobliżu Janowa Poleskiego.

Taka kolejka kursowała po ówczesnym Polesiu na trasie: Iwacewicze–Telechany–Janów Poleski–Kamień Koszyrski. Łączna długość trasy wynosiła około 150 km.

Tak tę kolejkę wspomina Ksawery Pruszyński w zbiorze reportarzy „Podróż po Polsce":

„Urocze lokomotywki mają wąziutkie szyjki kominów, zakończone wspaniałym turbanem, niczym stare garłacze muszkieterów Ludwika XIII. Sapią i wydają z siebie pary i dymu więcej niż największej lokomotywy z Pacific Raibroads, a postój na „węźle kolejowym" Święta Wola trwa o 35 minut dłużej niż postój ekspresu Paris–Niegorełoje w Berlinie!"

A tak pisał o niej w „Buncie rojstów" Józef Mackiewicz:

„Znam kilka kolejek wąskotorowych na tzw. „Kresach" ... i przyznam, że niektóre mimo wielkich niewygód darzą jednak pasażera pięknym widokiem krajobrazu. Najmniej wygodną, ale też najpiękniejszą zda się wszakże być linia Iwacewicze–Telechany (przez Św. Wolę). Prawda, że pora roku była wyjątkowa. Wrzesień. Pogoda cudna. Niebo bez obłoków, koloru bladego granatu i na jego tle cudnie rysują się złocisto-brązowo-zielone lasy. Pociążek ciągnie w dobrych miejscach 15 km na godzinę. W gorszych sapie strasznie i podryguje, ale zwalnia o tyle biegu, że trzech kolejarzy i sierżant WP ze stacji Koziki z łatwością mogą wysiąść z koszami na grzyby. (...) Stojąc na ganeczku drugiego i ostatniego wagoniku, patrzę i patrzę. Po bokach mam uczepione do dachu wstęgi babiego lata, które jadą razem ze mną. Tuż pod nogami biegną liście brzóz porwane pędem pociągu, lekkie, zeschłe, brązowe kulki, zrywają się między szynami i czynią straszny wysiłek, by biec za mną (...) A las stoi wysoki, spokojny, patrzy w niebo i tylko czasem dorzuci suchego liścia na naszą, na szczęśliwą drogę (...)"

Takie to wspomnienia nasunęły mi się, gdy przeglądałem zdjęcia z „tamtych lat!"

Ppłk Michał Aniszewski,
Oborniki Śląskie

Białków enklawą Polesia

Po zakończeniu drugiej światowej wojny polityczne układy zwycięskich mocarstw wywołały huragan, który nas Polaków wyrwał z rodzinnej poleskiej wsi Petelewo, zamieszkujących ją od niepamiętnych czasów. Ten sam los dotknął naszych rodaków z okolicznych wiosek takich jak Rogacze, Siechniewicze, Sobole, Uhlany, Koszelewo, Zalesie, Zarzecze, Rewiatycze i Nowosiółki. Miejscem naszego nowego bytowania został Białków leżący na Ziemi Lubuskiej, oddalony o setki kilometrów od ziemi naszych pradziadów i ojców.

Od tamtych wydarzeń minęło pół wieku z dużym okładem. Z upływem tych lat odeszli do wieczności nasi dziadkowie i rodzice, a ich dzieci stali się ludźmi w podeszłym wieku. Teraz mieszkańcy Białkowa, to w większości już tylko wnukowie i prawnukowie przesiedleńców z wymienionych wyżej poleskich wiosek i już wielu spośród nich uznaje miejsce narodzin za swoją „Małą Ojczyznę".

Jednakże razem z ich przodkami „Duch Polesia" nie rozpłynął się we mgle zapomnienia. On jest nadal żywy wśród współczesnych mieszkańców Białkowa w postaci słownictwa, wielu zwyczajów, potraw, obrzędów, wierzeń, ubiorów, powiedzonek, przysłów a nawet przesądów.

Słuchając opowiadań najstarszych mieszkańców Białkowa, których pozostało już niewielu doszłam do wniosku, że zabrzmiał ostatni dzwonek by ocalić od zapomnienia to, co najważniejsze. Co powinno być sercu bliskie, co niepowtarzalne i najpiękniejsze, co nazwałam „Duchem Polesia".

Szczęściem, wspomnienia i tradycje wyniesione z Polesia są pielęgnowane przez mieszkańców Białkowa i powinny być niekończącą się lekcją historii dla młodych ludzi, przypominającą im „skąd ich ród". Przecież Polesie, to kraina posiadająca unikalne piękno, cudowny folklor, specyficzny język, swoiste ubiory i potrawy. To też niezwykle ważnym krokiem utrwalania materialnej postaci „Ducha Polesia" w Białkowie, było utworzenie w parafialnej sali Izby Pamięci Polesia.

Dziadowie i ojcowie obecnych mieszkańców Białkowa mieszkali na Polesiu w bardzo specyficznych warunkach. Ich rodzinne wsie i porozrzucane wokół nich chutory były nieraz poodgradzane od siebie borami, topielami bagien i wodą, co utrudniało wzajemne kontakty. Takie warunki bytowania zmuszały mieszkańców Polesia do niemal pełnej samowystarczalności i powstania tym sposobem charakterystycznego poleskiego folkloru.

O tej specyfice bytowania Poleszuków, pięknie napisał Franciszek Lachecki w swoim wierszu pod tytułem „Rzemieślnik".

Mają przykład Poleszuki jak ptak gniazdo kleci,
wije dla siebie też potrafią wiązać z nici sieci.
Baba mężowi wzorzyście koszulę ozdobi,
a on bednarz-samouczek z klepek co chce zrobi;
cebry, wiadra i wiaderka, dzieże, miski, fasy
i koszyki z nakrywkami na kółka kiełbasy.
Inni toczą kołowrotki z brzeziny i gruszy,
drzewo na to przed obróbką parę lat się suszy.
Sami też budują wozy, okna, drzwi i stodoły,
Choć tej wiedzy nie wynieśli z rzemieślniczej szkoły.
Lny a potem z nich koszula
„hładyszki" i miski,
ławy, stołki nawet ule,
dla dzieci kołyski.

Ta samowystarczalność narzucona Poleszukom przez warunki bytowania, miała także bardzo duże znaczenie w zwyczajach kulinarnych, sposobie przechowywania i konserwowania produktów, oraz nawykach żywieniowych.

Z zachowanych w pamięci u ludzi z Białkowa przepisów wynika, że poleskie potrawy dnia powszedniego były proste, zdrowe, sytne i nie wymagające wielu składników, natomiast świąteczne jak wiejskie, niemal wystawne. Na sposób odżywiania się ludzi z poleskich wsi wielki wpływ miały posty kościelne, miejscowe i rodzinne zwyczaje, oraz obyczajowa tradycja wiejskiej społeczności.

Żywność pozyskiwaną z płodów rolnych, hodowlanych zwierząt i zbieractwa darów Natury, Poleszucy przetwarzali do spożycia przez gotowanie, smażenie, pieczenie i zapiekanie. Smażono potrawy na smalcu, a w czasie postu na oleju z siemienia lnianego lub jarego rzepaku wyciskanego w domu. Mięso zabezpieczano przed zepsuciem poprzez solenie. Do dalszej kulinarnej obróbki moczono je, a po osuszeniu gotowano, pieczono lub wędzono. Mięso pieczone spożywano głównie na Wielkanoc. Innym spożywanym mięsem była baranina, na której gotowano kapuśniak.

Charakterystyczny dla Polesia był sposób uboju świń, który jeszcze do tej pory jest stosowany przez niektórych mieszkańców Białkowa. Mianowicie, po uboju zwierzęcia nie oparza się gorącą wodą w celu usunięcia z niego szczeciny, lecz opala w ogniu ze słomy. Daje to mięsu specyficzny smak i kolor, a przypalona skórka staje się istnym przysmakiem.

W żywieniu Poleszuków, dużo miejsca zajmowały także ryby słodkowodne takie jak karasie, piskorze, szczupaki i węgorze, które jadano latem na świeżo a zimą solone lub suszone smażąc je na smalcu.

Najczęściej spożywanymi przez Poleszuków warzywami były i do dzisiaj są w Białkowie ogórki, kapusta, marchew, buraki, cebula, czosnek, chrzan zwany „chrynem", groch, fasola, oraz zioła przyprawowe. Zapasy na zimę robione z takich warzyw jak ogórki, kapusta czy buraczki kwaszono, a ziemniaki zwane „kartoplami" albo „bulbą", marchew i buraki przechowywano w ziemnych kopcach.

Mleko w jadłospisie Poleszuka zajmowało bardzo ważne miejsce. W ciekawy sposób wykorzystywano siarę czyli mleko dojone w pierwszym okresie po wycieleniu się krowy, zwane „mołoziwem". Z tego „mołoziwa" robiono specjalny ser, który suszono na piecu bacząc aby nie spleśniał, a następnie smażono na maśle wytwarzając tym sposobem poleski „żółty ser".

Poleszucy także czerpali „pełnymi garściami" dary Matki Natury, których nieprzebrane ilości rosły w lasach i na błotach otaczających wsie. Były to grzyby, czarne jagody, żurawiny, borówki zwane brusznicą i rosnący dziko szczaw.

Podstawowymi surowcami do przygotowania posiłków były ziemniaki i kasze; jęczmienna, jaglana lub gryczana. Gotowano je na gęsto i zapiekano w chlebowym piecu bez żadnych dodatków, lub z dodatkiem mięsa, cebuli czy skwarek. Tak przygotowane potrawy, zawsze spożywano z żytnim chlebem.

Oto przykłady niektórych przepisów:

1. ***Kasza jaglana na mleku*** – kaszę gotowano na mleku, a na wierzchu układano płatki masła.
2. ***Kutia*** – ugotowaną na wodzie jęczmienną kaszę wymieszaną ze skwarkami i ułożoną w glinianym garnku, zapiekano w chlebowym piecu.
3. ***Tołkanica***, albo ***toukienia*** – ugotowane i utłuczone „na ciasto" ziemniaki mieszano ze zrumienioną na smalcu cebulkę i drobnymi skwarkami, po czym zapiekano w glinianej misce na złocisty kolor w piecu.
4. ***Baba*** – Starte surowe ziemniaki wymieszane ze skwarkami ze świeżo stopionej słoniny układano w blasze i zapiekano na złocisty kolor w piecu do chleba.
5. ***Zacierki*** albo ***zacirki*** – ugotowane na wodzie kluseczki z pszennej mąki odcedzano lub nie i dodawano do nich ciepłego mleka.
6. ***Kryszany*** – do pokrojonych w kosteczkę i ugotowanych w osolonej wodzie ziemniaków, dodawano zacierek z mąki i po wspólnym ugotowaniu zalewano mlekiem.
7. ***Kiszka „naliwacha"*** –masą utartych ziemniaków ze skwarkami przygotowaną jak na „babę", napychano kiszkę grubego jelita ubitego zwierzęcia i zapiekano w piecu.
8. ***Smażony ser*** – biały ser wysuszyć na „pieczkie"- chlebowym piecu uważając, żeby nie spleśniał. Kiedy ser już się zbryli należy go rozetrzeć, przyprawić do smaku i usmażyć na maśle.
9. ***Kapusta gotowana*** – ugotowaną w osolonej wodzie całą główkę kapusty po odcedzeniu wkładano do chlebowego pieca i zapiekano.
10. ***Szynka smażona*** – przyprawioną szynkę z kością obsmażano na maśle, po czym posypywano świeżo zmielonym pieprzem i pieczono w piecu.
11. ***Szynka „kumpiak"*** – szynkę wieprzową z kością wkładano do solanki. Po wymoczeniu i osuszeniu wędzono, używając do tego najczęściej gałązek jałowca. Tak uwędzoną szynkę spożywano krojąc ją na cienkie plastry.
12. ***Sadło „zdzior"*** – sadło ze świeżo ubitego i opalonego słomą wieprzka nacierano solą i roztartym czosnkiem. Następnie po zwinięciu w rulon i osznurowaniu wędzono. Tak przygotowane sadło było doskonałym dodatkiem do kiszonek z kapusty czy buraczków.
13. ***Ziemniaki zapiekane z mięsem*** – do pokrojonych w plasterki ziemniaków i usmażonych na smalcu, dodawano gotowane mięso z kury lub inne mięso i skwarki, po czym zapiekano w chlebowym piecu.

Potrawy kraszone skwarkami, smalcem i z dodatkiem mięsa, w okresie postów przybierały radykalnie inny charakter. Na stołach pojawiały się potrawy całkowicie pozbawione mięsa i zwierzęcego tłuszczu. Jedynie można było je omaścić olejem z siemienia lnianego, lub jarego rzepaku. Nawet chleb smarowano którymś z tych olei, zamiast smalcem czy masłem.

W okresie Wielkiego Postu, były jeszcze dodatkowo tak zwane „suche dni" w środę, piątek i sobotę, kiedy nie spożywano nawet mleka i jego przetworów.

W Białkowie zachowały się jeszcze przepisy na popularne postne potrawy. Oto one:

1. ***Fasola z makiem*** – ugotowaną do miękkości fasolę „Jaś" odstawia się do wystygnięcia. W międzyczasie uciera się mak, miesza z fasolą i przed podaniem na stół skrapia wodą.
2. ***Żur na Wigilię*** – z owsianej mąki robiono zakwas. Później przecierano go przez sito i na tak „odcedzonym" zakwasie gotowano żur z ziemniakami. Pozostałą na sicie z tego przecieru gęstą masą, skarmiano domowe zwierzęta.

Poleskie kobiety przygotowywały niemal wszystkie posiłki w piecu zwanym „ruską pieczką", znajdującą się w każdym poleskim domu. W piecu tym gospodyni wypiekała chleb z żytniej mąki, a z mąki pszennej

„pierohi", czyli ciasta drożdżowe na uświetnienie różnych świąt i uroczystości, oraz gotowała w nim wszystkie potrawy, zapiekała lub podgrzewała.

Ruska pieczka poza pieczeniem i gotowaniem w niej, jednocześnie służyła Poleszukom do wielu innych ważnych celów. Pieczka była przeważnie jedynym źródłem ogrzewania chaty, a dzięki przemyślnej budowie, miała w sobie dwie spore wolne przestrzenie do wykorzystania przez jej użytkowników. Te oba „puste" miejsca miały duże znaczenie gospodarcze. W dolnym znajdującym się pomiędzy podłogą i paleniskiem pieca, przechowywano różne gospodarcze sprzęty i trzymano podsuszające się na opał drewno. Zdarzało się też, że w zimne wiosenne dni trzymano tam maleńkie, świeżo wyklute pisklęta domowego drobiu. Druga „pusta" przestrzeń znajdująca się między pokryciem paleniska pieca a pułapem, była niewiele mniejsza od powierzchni zajmowanej w izbie przez całą pieczkę. Służyła ona do suszenia i przechowywania produktów spożywczych takich jak fasola, groch i kasze, a także często do nocnego wypoczynku na niej i „wygrzewania kości" zimową porą przez ludzi w podeszłym wieku.

* * *

Specyficzne warunki bytowe Poleszuków, miały znaczący wpływ na wszystkie dziedziny ich życia. Poleskie ubiory były robione z dostępnych surowców i doskonale zabezpieczały ludzi przed zimowym chłodem i letnimi upałami.

Ubiory codzienne i świąteczne były szyte z samodziałowych tkanin, robionych z lnu i owczej wełny. Robiono również tkaninę „mieszaną", gdzie osnowa była z nici lnianej, a wątek z wełnianej.

Ubiór kobiecy składał się najczęściej z długiej, kryjącej łydki spódnicy i wypuszczonej na nią bluzki. Latem były to spódnice lniane, zimą ciepłe, wełniane. Mężczyźni nosili dość długie płócienne koszule zwane „soroczkami", wypuszczanymi latem na „sztany", spodnie z grubego płótna, a zimowe sukienne z nogawkami „nohawicami" zwężającymi się ku dołowi. Soroczki przepasywano „pojasom", wzorzystym długim i wąskim paskiem wykonanym z tkanimy,.

W chłody na bluzki i soroczki nakładano długie i obszerne kapoty zwane świtkami. Świtki także szyto własnoręcznie z nieprzemakalnej tkaniny zrobionej z owczej wełny. W dni zimne i mroźne, noszono kożuchy.

Od wiosny do jesieni chodziło się za zwyczaj boso, a zimą noszono przeważnie łapcie plecione z lipowego łyka, zwane „postołami". Nakładano je na nogi owinięte do połowy łydki onucami zwanymi „hanuczkami". W cieplejszych okresach roku noszono hanuczki płócienne, a w chlapy i mrozy z nieprzemakalnego sukna. Postoły i onuce, mocowane były do nóg sznurem.

Ubiory świąteczne również były samodziałowe, ale oryginalnie zdobione, szczególnie kobiece. Koszule szyto z czterech płatów płótna z „pereborami", czyli tkanego z wzorem czerwonej nitki. Rękawy wycinane z prostych kawałków płótna doszywano bufiasto do przyramków. Koszulę zszywano z kołnierzykiem, suto ją marszcząc. Uszytą już koszulę kobiety zdobiły charakterystycznymi dla poleskiej wsi wzorami, wyszytymi na przedramionach, mankietach, kołnierzyku i na jej przodzie. Na koszulę kobiety nakładały bogato wyszywane we wzorki serdaczki zapinane przy pomocy guzików, haftek lub sznurowane kolorową tasiemką.

Paradne spódnice o nazwie „perepeczka" były rodzajem pasiaka. Szyto je z wełnianej czerwonej tkaniny w poprzeczne pasy o innych kolorach. Z przodu była gładka, a boki i tył ułożone w fałdy. Letnią porą dziewczęta i młode kobiety chętnie nosiły też zamiast perepeczki jaskrawo kwieciste spódnice z cienkich tkanin, szyte z obfitym marszczeniem wokół paska. Na każdą spódnicę szedł lniany fartuch zdobiony podobnie jak koszula, lub pokryty haftem drobnych kwiatków.

Dostojnym nakryciem kobiecej głowy była „nametka", pas cienkiego niemal jak batyst płótna długości około dwóch i pół metra, szerokiego pół metra. Nametka na głowie Poleszuczki wyglądała jak kunsztownie ułożony turban. Innym i popularnym przykryciem kobiecej głowy była wzorzysta chustka szalinówka zdobiona frędzlami, lub bez nich.

Strój świąteczny mężczyzn, to była soroczka zdobiona wyszytymi głównie na kołnierzyku – stójce wzorkami. Soroczkę noszono wypuszczoną na portki i przepasaną pojasom. Portki świątecze zazwyczaj szyto z tkaniny lniano-wełnianej. Przykryciem głowy Poleszuka była zazwyczaj czapka z niewielkim okrągłym denkiem i małym skórzanym daszkiem, podobna nieco do popularnej niegdyś „maciejówki". W upalne lata często nosili kapelusze wyplatane ze słomy, a zimą wyłącznie baranice, głębokie czapy robione z baraniej skóry podbitej pod podszewką owczą wełną.

Poleszucy nosili na nogach w święta i różne uroczystości, skórzane obuwie. Kobiety zazwyczaj wysokie do pół łydki sznurowane trzewiki na podwyższonym obcasie zwane „czerewikami", a mężczyźni „czoboty", buty z wysokimi cholewami.

* * *

Poleszucy bezwzględnie przestrzegali świętowanie niedziel i wszystkich świąt. Zależnie od wyznania, obowiązkowo brali udział w nabożeństwach kościelnych czy cerkiewnych. Świętowali także „pryświatok", trzeci dzień Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, Zielonych Świątek i jeszcze środę po Wielkiej Nocy. Dzień ten nazywano „hradowaja sereda" co oznaczało, że

praca w tym dniu w polu czy ogrodzie może ściągnąć opady gradu.

W okresie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku nie wolno było przerabiać starych rzeczy do ponownego użytku, a aż do Trzech Króli wieczorami nic nie robiono, bo były to „weczorki", czas cichego świętowania. Przed Wielką Nocą, w Wielki Piątek nie wolno było nigdzie wbijać gwoździ, bo w ten sposób „zabijało się" opady deszczu.

Pragnę tu mocno zaakcentować, że mieszkańcy Białkowa do dzisiaj świętują wszystkie oficjalne uroczystości kościelne oraz te, których w kalendarzu już nie ma i na miarę obecnych możliwości przestrzegają wymienionych wyżej poleskich zasad świętowania.

Ludzie z Białkowa, starają się także zachować prastare poleskie obyczaje w obchodzeniu nie tylko świąt, ale i wszelkich innych uroczystości. Do takich pośród innych należą zaślubiny młodej pary przyjęte z tradycji ich dziadów i ojców, gdzie przebiegały następująco:

1. ***Zapoiny*** – pan młody i jego „drużko" czyli starosta weselny, sąsiad cieszący się ogólnym poważaniem we wsi idą z butelką wódki w swaty do domu wybranej panny. Tam drużko pyta dziewczynę, czy zgodzi się wyjść za mąż za chłopaka, z którym przyszedł. Na znak zgody dziewczyna zaściela stół białym obrusem, a drużko stawia na nim przyniesioną butelkę z wódką. Drużko zaprasza najbliższą rodzinę dziewczyny na poczęstunek, po którym teraz już panna młoda przewiązuje drużka przez ramię własnoręcznie wyszytym ręcznikiem.
2. ***Dohowor*** – na trzy dni przed wyznaczoną datą ślubu, drużko razem z panem młodym idą do domu panny, celem ustalenia sposobu uczty weselnej, ilości gości i wszystkich innych spraw związanych z tą uroczystością.
3. ***Wenok*** – to uroczystość w przeddzień ślubu. Dziewczyna zapraszała do swojego domu drużka, pana młodego, oraz swoje koleżanki i kolegów, którzy będą jej weselną drużyną. Tego wieczoru splatało się ruciany wianek dla panny młodej i robiło papierowe kwiaty ze wstążkami drużbom, a także ozdabiało nimi dom i końskie zaprzęgi, które powiozą młodą parę na ślub. Przy tych czynnościach, śpiewało się różne pieśni.
4. ***Wesielje*** – po ślubie uczta weselna odbywała się w domu panny młodej w niedzielę, a w poniedziałek pana młodego. We wtorek, do domu pana młodego przyjeżdżała rodzina z weselną drużyną panny młodej, przywożąc jej posag. Uroczystość weselna nie trwała tylko trzy dni, a na miarę możliwości trwało to dłużej. Wszystkim tym obrzędom towarzyszyły odpowiednio dobrane pieśni i przyśpiewki, oraz muzykanci.

Zrozumiałe, że uroczystość weselna należała do największych, bo było to powitanie nowego stadła. Jednakże w każdej rodzinie, zawsze ktoś bliski kiedyś odchodził od niej na zawsze. Pożegnanie zmarłego członka rodziny, także związane było z uroczystym obrzędem.

Ciało zmarłego przez trzy dni leżało w domu, a rodzina czuwała przy nim przez całe noce. Sąsiedzi i znajomi przychodzili każdego wieczoru na wspólną modlitwę. Odmawiano różaniec, koronkę, litanię i śpiewano pogrzebowe pieśni. Dawniej ciało nieboszczyka przykrywano „nametką", później już tego nie praktykowano.

Po trzech dniach trumnę zmarłego wnoszono do świątyni, gdzie odbywała się żałobna msza. Po jej zakończeniu nad wyniesioną ze świątyni trumną ustawioną pod krzyżem śpiewano „Anioł Pański", po czym odprowadzano nieboszczyka na cmentarz.

* * *

Poleska tradycja wierzeń, przesądów i zabobonów była przebogata w swoich rozmiarach i w znacznej mierze wywodziła się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Jednak po przyjęciu chrześcijaństwa, wiele z nich trwale związało się z nim. Oto kilka przykładów z tej dziedziny życia Poleszuków, gdzie tajemnicze pradawne pogańskie zaklęcia zostały zastąpione modlitwami.

Wierzono, że skórna choroba róża, może być wyleczona poprzez wypalanie bolącego zaczerwienienia lnem. Uważano, że najlepszy jest len poświęcony w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Pasemka takiego lnu zwijano w siedem kulek, na bolące miejsce kładziono lnianą szmatkę i na niej spalano kolejno te kulki. Przed tą czynnością należało się przeżegnać, nakreślić znak krzyża nad bolącym miejscem i odmówić modlitwę. Uważano też, że przy chorobach wywołujących wysypkę na ciele, pomaga okadzanie wianuszkami poświęconymi na zakończenie oktawy Bożego Ciała.

Według poleskich wierzeń, modlitwa była też pomocna na wyleczenie wszelkich zwichnięć. Kiedy dziecko uległo silnemu przestrachowi, usiłowano „odpędzić złe" od niego za pomocą białka z jajka oddzielonego od żółtka. Po zmieszaniu białka z wodą, ten płyn przelewano z naczynia do naczynia nad główką piersiami i nóżkami dziecka, uprzednio je przeżegnawszy. Po tym zabiegu, dawano dziecku ten płyn do trzykrotnego łyknięcia, resztą kropiło się zawiasy trojga drzwi, a pozostałość wylewało na dwór. Wierzono także w moc świętej Agaty, której obraz obnoszono wokół płonącego budynku, aby pożar bardziej się nie rozprzestrzenił.

Na Polesiu przechowało się również mnóstwo prastarych guseł, które nie zostały powiązane z wierzeniami religijnymi. I tak, kiedy dziecko zostało wystraszone przez konia, „odczyniano" to poprzez przesadzenie

malca przez chomąto. Różne „uroki" rzucone klątwą czy „złymi oczami", odczyniano poprzez pocieranie końskiego łba miejscem krocza „mużyckich", czyli męskich gaci.

Ropne zapalenie powieki zwane jęczmieniem, starano się usuwać pocierając je we wczesnym stadium „figą", kciukiem wysuniętym spomiędzy palców wskazującego i średniego, a tak zwane „zajady" przecierano dolnym wewnętrznym rąbkiem kobiecej koszuli.

Brodawki dosyć rozpowszechnione szczególnie wśród dzieci usuwano o dziwo, w iście guślany sposób. Brodawkę przewiązywano w specjalny, zawiły sposób zwykłą nitką, po czym zakopywano ją przed chałupą w miejscu, gdzie w czasie deszczu skapywała z dachu woda. Brodawka poddana takiemu zabiegowi znikała po kilku dniach... Tę guślaną umiejętność, posiadały we wsi tylko nieliczne stare kobiety.

* * *

Wyrzuceni z poleskich wsi dziadkowie i rodzice mieszkańców Białkowa, w wiekszości wywodzili się z trzech rodów; Weryszków, Radkiewiczów i Kondarewiczów. W takiej sytuacji odróżnienie poszczególnych osób noszących to samo nazwisko, było co najmniej kłopotliwe i dla tego nadawano im różnorakie przydomki. Z zasady związane były one z wyglądem, zawodem, miejscem zamieszkania i szczególnymi cechami czy zachowaniami danej osoby. Tym sposobem, do poszczególnych osób sąsiedzi „poprzyklejali" między innymi takie przydomki jak: „Wereśniak", „Usaty", „Chachoł", „Prymak", „Krawiec", „Koszelowiec", „Marusia", „Gajowy" czy „Wujaszko".

Nazwiska Weryszków, Radkiewiczów i Kondarewiczów przeważają w Białkowie do dzisiaj nad pozostałymi, co spowodowało, że przydomki nosi wiele osób. Ponadto, ludzie rozmawiając pomiędzy sobą nadal używają często poleskiej gwary. Przytoczę tutaj trochę powszechnie używanych określeń i powiedzonek wyniesionych w czystej postaci z poleskich wsi.

Towkacz albo ***toukacz*** – tłuczek do ubijania w beczce kapusty do kwaszenia.

Stupa – stępa, wydrążony pień drzewa z dnem do wyrabiania z ziaren kaszy.

Deża – dzieża do wyrabiania ciasta

Czereń – duże wnętrze chlebowego pieca, w którym piecze się chleb i gotuje potrawy.

Kociuba – przedmiot podobny do ogrodniczej gracki, służący do wygarniania z pieca gorących węgli przed włożeniem tam chlebów do pieczenia, lub naczynia ze strawą do ugotowania lub zapiekania.

Pomeło – miotełka najczęściej wykonana ze słomy prosa, służąca do utrzymania wnętrza chlebowego pieca w czystości.

Hruba – piec do ogrzewania mieszkalnych pomieszczeń.

Kostruła – rondel.

Czyhun albo ***czuhun*** – żeliwny garnek.

Raszka – ceber.

Poćcieś – przedmiot do zamocowania kądzieli podczas przędzenia za pomocą wrzeciona.

Pracz – kijanka używana przy praniu bez balii.

Korobka – rodzaj pudła wyplecionego ze słomy, służący do noszenia w nim ziarna podczas siewu. Korobka o większych rozmiarach, służyła jako pojemnik przy zbiorze warzyw.

Kozub albo ***szyjanka*** – naczynie wyplecione ze słomy w kształcie dzbanka.

Perewesło – przewiąsło; wiązadła splatane ze słomy i służące do wiązania zboża w snopy podczas żniw.

Wienik – miotła.

W słownictwie mieszkańców Białkowa zachowały się także niektóre określenia ludzi z jakimiś charakterystycznymi dla nich cechami takie jak:

Szachworost – człowiek „roztrzepany".

Kostruban – człowiek źle ubrany, niechlujny, brudas.

Czuczeło – straszydło, poczwara.

Potaskucha – kobieta o złej reputacji.

Żywe są także jeszcze poleskie porzekadła. Oto niektóre z nich:

– *pasuje jak świni huńka*
– *jakoje szło, takoje zdybało*
– *oboje raboje*
– *durak krasnomu rad*
– *kto skup, toj ne głup*
– *od Boha hrech, od ludej śmiech*
– *bez Boha ni do poroha, za porohom toże z Bohom*
– *chorosze i hładko, ono dziwisia hadko*
– *sieu swat na rohu, spuściw nosa jak duhu*
– *ne ma tak nikomu jak naszej Natalcy, sama leżyt na peczy a nohi na balcy*
– *kb ty po hore chodziw i sonca ne baczyw*
– *szyworot na wyworot*
– *kob tebe pomorecza włupiła...*

i wiele, wiele innych, które powoli zanikają razem z odchodzącymi do wieczności ludźmi, którzy pamiętają jeszcze swoich dziadków i rodziców. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, aby ocalić od zapomnienia poleski folklor. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby wśród potomków ludzi z Polesia rozpłynęły się we mgle zapomnienia tak chronione przez ich przodków zasady, które były dla nich fundamentem prawego człowieka:

– głęboka wiara w Boga nie utracona na skutek ciężkich doświadczeń losowych
– poszanowanie niedziel i świąt
– codzienna wspólna modlitwa rano i wieczorem
– znak Krzyża Świętego przed każdym posiłkiem
– szacunek dla ludzi starszych
– wzajemna pomoc w pracach i trudnych sytuacjach życiowych
– szczególny szacunek dla chleba; kiedy zdarzyło się, że chleb spadł na podłogę, „świętym" obowiązkiem było podnieść go i ucałować.

Autor tekstu: ***Maria Dobryniewska***
Korekta i uzupełnienia: ***B.M.***

Forum Czytelników

Szanowna Redakcjo,

Jestem Poleszukiem urodzonym w Dziatkowiczach gm. Połonka, pow. Baranowicze (wg podziału admin. sprzed 1939 roku). Moim siedliskiem rodzinnym był zaścianek Jałowo (również gm. Połonka). Będąc na lubelskim Jarmarku Jagiellońskim trafiłem na stoisko z „Echami Polesia" i bardzo mnie to pismo zainteresowało. Po przeczytaniu numeru 2(14)2007 odniosłem wrażenie, że jest to odległe echo moich rodzinnych przeżyć. Odżyły we mnie stare sentymenty za ludźmi i ziemią, na której się urodziłem. Zaciekawił mnie pięknie zestawiony Spis herbów szlachty poleskiej". Piękna grafika i niespotykany gdzie indziej zestaw nazwisk! Szkoda, że tylko dotyczący powiatów łuninieckiego, pińskiego i stolińskiego. Myślę, że warto kontynuować ten temat. Na podstawie takich materiałów można nie tylko dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie, ale i o sąsiadach. Np. moja rodzina pochodzi z połączenia dwóch gałęzi rodu Markuszewskich, tj. rodu od wielu wieków żyjącego w Grodnie i Wołkowysku z rodem żyjącym w zaścianku Jałowo. W mojej rodzinie była taka sytuacja, że moja babka z Jałowa z domu Józefa Markuszewska wyszła za mąż za Michała Markuszewskiego z Grodna. Z analizy herbarzy i dokumentów rodzinnych wynika, że Markuszewscy posługiwali się herbem Lewart, gdyż byli gałęzią rodziny Firlejów z gniazda rodowego Dąbrowica pod Lublinem. Moja matka pochodziła z rodziny Silickich żyjących w Dziatkowicach i miejscowościach pobliskich, m.in. w Baranowiczach i Nowej Myszy.

Rodzinę moją dotknęło to samo nieszczęście co przeważającą część Poleszuków. Tym, którym udało się uniknąć represji sowieckich i niemieckich, to i tak musieli opuścić swoje strony ojczyste. Na pewno wielu przeżyło taki dramat jak my. Matkę moją Marię Markuszewską w 1944 roku rozstrzelali Niemcy w obozie w Kołdyczewie. Ja z ojcem znalazłem się w masie ludzi zgarniętych z naszego miejsca zamieszkania przez wycofujących się Niemców i wywiezionych do obozu pracy w Królewcu. Po olbrzymim nalocie na Królewiec, chyba w listopadzie 1944 roku udało się nam z obozu uciec. Kiedy po wielu perypetiach w głodzie i chłodzie dotarliśmy do drogi Białystok-Grodno i idąc w kierunku Grodna zatrzymali nas sowieccy żołnierze. Rozmowa była krótka. „Kto wy?" „Polacy" – „Kuda idite?" – „Do domu" – „Eto uże nie Polsza – paszli won!" No i musieliśmy zawrócić na Białystok, a potem Białą Podlaskę, gdzie mieszkała moja matka chrzestna.

Nie wróciliśmy w strony rodzinne już nigdy. Przepadł nasz skromny dobytek i co najważniejsze – wszystkie dokumenty rodzinne. Nie znam miejsca pochowania matki, nawet nie zostało mi żadne jej zdjęcie. Dziadek Michał był żołnierzem Dywizji Ochotniczej biorącej udział w odbijaniu Grodna w 1920 roku, tam poległ walcząc o swoje miasto (był urodzony w Grodnie) i dotychczas mimo starań nie mogę ustalić jego miejsca pochowania.

Piszę ten list do Redakcji jak do kogoś bliskiego z rodziny. Mam cichą nadzieję na to, że może kogoś jeszcze ze znajomych mojej matki spotkam, może gdzieś w jakichś zbiorach znajdą zdjęcie mojej matki, aby przekazać je moim dzieciom i wnukom. Może kogoś spotkam w Zjednoczeniu Społecznym „Związek Polaków na Białorusi", w stosunku do którego czuję się niejako naturalnym członkiem.

Wzruszyły mnie opowieści zawarte w „Echach Polesia" i chcę nadal to pismo nabywać i czytać. Pozdrawiam serdecznie Redakcję i dziękuję za obudzenie we mnie tęsknoty za stronami ojczystymi.

Zbigniew Markuszewski
Lublin
e-mail: zb.mark@neostrada.pl

Szanowna Redakcjo,

Dziękuję uprzejmie za otrzymany kolejny numer 2(14)2007 „Echa Polesia", w którym znowu znalazłem szereg interesujących materiałów związanych z moimi przeżyciami wojennymi w Brześciu n/Bugiem, gdzie mieszkałem tam od 1926 do maja 1944 roku.

Artykuł pani Bronisławy Perdeni (małżonka mego profesora z Gimnazjum im. Romualda Traugutta) przypomniał mi o szeregu wydarzeń z tego okresu czasu, które były bezpośrednio lub pośrednio związane również z moją osobą jako ich uczestnikiem bądź świadkiem.

Autor innego artykułu, Władysław Swarcewicz jest moim kolegą z w/w gimnazjum (uczęszczał do klasy niższej) i do dzisiaj utrzymuję z nim przyjacielskie kontakty. (...)

Łączę wyrazy szacunku i uznania dla Państwa podziwu godnej działalności i pozdrawiam.

Dr inż. Konstanty Panek
Wrocław

Losy szkolnego sztandaru

Do naszej Redakcji dotarło dzięki życzliwości byłych mieszkańców Prużany wspomnienie z trzeciego spotkania wychowanków Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Prużanie, które odbyło się w Darłówku w dniu 16 września 1979 roku, a które poniżej drukujemy. Autorka wspomnienia „Janka" między innymi pisze:
„Profesor Bazan ostatni raz był z nami w 1987 roku na spotkaniu w Jaszowcu. Prezentował wówczas sztandar szkolny i opowiadał o jego ocaleniu, jak o zwykłej sprawie. Autor wspomnień przywiózł wówczas niespodziewanie z Wrocławia ten ocalały symbol Gimnazjum, ukazując niecodzienną historię, którą prezentujemy.

Gimnazjum (w Prużanie – red.) istniało już 17 lat, a szkoła nie miała sztandaru. Na apel rodziców podjąłem się załatwienia tej sprawy. Na lekcji rysunku wyjaśniłem uczniom o co chodzi. Cała klasa miała za zadanie narysowanie indywidualnej koncepcji sztandaru. Komisja wybrała projekt Żurado. Wykonanie sztandaru zlecono miejscowym zakonnicom. Był rok 1938 lub początek 1939. Był on poświęcony w kościele i brał udział w szkolnym przemarszu ulicami miasta, z czego zachowały się pamiątkowe fotografie.

Pamiętnego września 1939 roku sztandar pozostawał w pracowni zajęć praktycznych.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Prużany i uruchomieniu szkoły przez władze radzieckie, za radą kolegi śp. Jana Łozowskiego, który został mianowany białoruskiej 10-latki, zająłem się przechowaniem tej cennej pamiątki. Była obawa, że może być źle widziany przez miejscowe władze, bo na nim figurowała Matka Boska Ostrobramska.

I tak przechowywałem ten skarb – to w piecu pracowni, to pod schodami, to w moim domu również pod schodami. Z różnych względów nikogo nie wtajemniczałem w tę sprawę, nawet małżonki.

Za czasów niemieckiej okupacji był nadal przechowywany w domu w tej samej skrytce. Po wypędzeniu mnie z domu, przechowywałem sztabdar w mieszkaniu państwa Awłasewiczów, gdzie przejściowo znalazłem azyl.

Dalsze dziwne koleje wędrówki tej pamiatki to wspólny wyjazd do Siedlec wraz z wycofującymi się Niemcami. Początkowo go wiozłem pod ubraniem, obwinąwszy się jak pasem słuckim wokół pasa. Potem złożyłem sztadar do plecaka między bieliznę osobistą, ufając, że niebezpieczeństwo minęło. Tu w Siedlcach skończyła się znana mi historia sztandaru. Odbierając z krytego ciężarowego samochodu swój plecak udałem się na dworzec kolejowy, aby się dowiedzieć kiedy odjeżdża pociąg w kierunku Warszawy lub Lublina. Niefortunny rozkład jazdy zmusił mnie do nocowania w Siedlcach u nieznanych ludzi. Tu szukając piżamy stwierdziłem brak kilku koszul i również – sztandaru! Koszule – rozumiem, ale sztandar komu i po co? W tym samochodzie jechało wraz ze mną kilku umundurowanych Niemców rozmawiających po polsku. Nie byli uzbrojeni. Nie posiadali



Gimnazjum i Liceum im. A. Mickiewicza w Prużanie (widok z ogrodu 14.08.1977 r.)



Zguba odnalazła się niespodziewanie dopiero po kilku latach w Dzierżonowie, u syna Wiesława, który tam pracował w zakładach „Diora". Podrzucono mu sztandar w jego pracowni. Kto, z jakich pobudek – nie wiadomo. Domyślam się, że jeden z tych pseudo-Niemców w drodze do Berlina osiadł w Dzierżonowie i zatrudnienie znalazł również w „Diorze". Może mnie tam spotkał i syna, skojarzył nas z Prużaną, więc ruszyło go sumienie i podrzucił rzecz dla niego zbędną?

Relację spisała „Janka"

nawet bagnetu. Umiejętnie jednak myszkowali po wiejskich chałupach za artykułami spożywczymi. Przeżyłem szok. To, co przez tyle lat udało się przechować w złożonych warunkach, zginęło nagle i bezpowrotnie w głupi sposób.

Obecnie sztandar w futerale jest pieczołowicie przechowywany przez najmłodszego syna Wiesława, naturalnego „chorążego" szkolnej a zarazem rodzinnej pamiątki. (...)".

Czytelnicy proponują...

Redakcja „Ech Polesia" kontynuuje spotkania z Czytelnikami nie tylko na Polesiu, lecz w całej Polsce, jak np. w Gorzowie Wlkp., Białkowie, Darłówku, Trójmieście, Toruniu, Koszalinie, Warszawie, Lublinie, Krakowie itd. Żywy i bezpośredni kontakt jest niezbędny choćby w dalszym rozwoju czasopisma. W rezultacie jednego z takich spotkań, które odbyło się w Sopocie, otrzymaliśmy z Gdyni poniższy list oraz szereg innych materiałów, z których będziemy korzystać. W ten sposób zachęcamy Drogich nam Czytelników do współpracy.

Co do propozycji Czytelniczki, Redakcja uwzględni prośbę poprzez wprowadzenie rubryki „Sławni Polacy ze Wschodu", którą pragniemy wprowadzić od najbliższych numerów.

Droga i Szanowna Redakcjo,
Wszyscy Współpracownicy Wydawnictwa

Miło mi było spotkać się z prezesem Fundacji p. J. Adamskim przedstawicielem Redakcji oraz z innymi mieszkańcami naszych Kresów, naszej Pięknej Ziemi Poleskiej. Mój mąż kiedyś powiedział: Tutaj jest Twoje ciało, a dusza jest tam! – może i miał rację, bo wspomnienia i przeżycia mam stale przed oczami. I dziwne, że nie tyle wspominam Baranowicze, gdzie się urodziłam, gdzie uczęszczałam do szkoły Powszechnej i Gimnazjum prywatnego im. Marii z Bilewiczów Piłsudskiej, gdzie urodził się mój pierworodny syn i skąd wyjeżdżałam do Polski w 1945 roku, a osiedliłam się w Wielkopolsce. Więcej wspominam, żyję tymi wspomnieniami, gdzie co roku dwa miesiące przebywałam w Sielcu miasteczku moich dziadków i rodziców. Na spotkaniu zauważyłam też wielkie przywiązanie do tamtych stron, do stron naszego dzieciństwa i młodości.

Mam prośbę i propozycję w swoim imieniu i pozostałych osób naszego miłego spotkania, mianowicie uważamy, że byłoby dobrze przedstawiać w każdym kolejnym numerze jakiegoś naszego Polaka, ze szczególnym uwzględnieniem pochodzenia jego z Kresów Wschodnich. Może to być uczony, literat, wojskowy, duchowny, który wniósł do historii i kultury naszego Polskiego Narodu wiele dobra i sławy, czy ofiarności dla Rodaków. Mógłby to być nie za długi życiorys oraz najważniejsze opracowanie dorobku życiowego.

A naszych sławnych Rodaków na Kresach Wschodnich jest dużo, niechaj młode pokolenie ze Wschodu poznaje kto tam był, kto tam tworzył, kto tam kochał swój Kraj, przyrodę, lud, historię i tradycję.

(...) Posyłam wspomnienie o księdzu Edwardzie Łojku.

Leokadia Stanisławczyk
Gdynia

Moje spotkania z ks. Edwardem Łojkiem

Po odwiedzinach Sielca n/Jasiołdą, miasteczka moich rodziców i dziadków, po obejrzeniu zrujnowanego kościoła postanowiłam przy pomocy Bożej trochę ozdobić tak miłą mi świątynię, bowiem rok rocznie nawiedzałam ją w czasie wakacyjnym, a w czasie wojennym tam wzięłam ślub z rąk ks. Stanisława Możejki. Poszukując jakiegokolwiek wyposażenia kościołów u OO. Redemptorystów dostałam piękną metrową figurę Najśw. Serca Pana Jezusa. Ładnie i nieodpłatnie odnowił figurę p. A. Tuszyński. W czerwcu 1922 roku wybrałam się do Sielca z „kartą pozwolenia", która nie była w pełni wypełniona, gdyż brak było daty mego pobytu. Jechałam też „na ślepo", a w Brześciu miał mnie spotkać proboszcz Sielca ks. E. Łojek, a znak rozpoznawczy – broda. Tymczasem straż graniczna Białorusi-Rosji zabrała paszport oświadczając, że nigdzie nie pojadę. Podróżnym z przedziału, Polakom przekazałam bagaże, aby w Brześciu na stacji oddali księdzu, który będzie miał brodę. Dojeżdżając do stacji końcowej pogranicznicy oddali paszport, wpisując miesięczną datę mego pobytu na moich Kresach. (...)

Na stacji ksiądz mnie znalazł, a do Sielca dojechaliśmy szczęśliwie.

W tym czasie ks. Edward był proboszczem w Szereszewie i Sielcu. Był lubiany, miły i sympatyczny, dodał mi odwagi bycia w „innym świecie". Msze św. odprawiał w języku polskim, w przystępny sposób przekazywał Słowo Boże, ujmując smutnych i zastraszonych parafian, łaknących strawy duchowej po tylu latach postu.

Tegoż samego roku wybrałam się ponownie do Sielca. Tym razem miałam obraz „Pana Jezusa w ciemnicy" wg wizji bł. Katarzyny Emmerick w formacie 70x120 cm. Byłam umówiona z ks. Edwardem na stacji Brześć. Ksiądz Edward się spieszył na lekcję religii. Pojechaliśmy najpierw do Szereszewa, gdzie gościł misjonarz z Afryki. Obraz bardzo podobał się księdzu Edwardowi.

W drodze do Sielca spotkaliśmy na krzyżówce obraz Matki Bożej Budsławskiej, który nawiedzał tutejsze parafie. Uroczysta Msza św. koncelebrowana, a podniosłe kazanie, które wygłosił ks. dziekan Edward Łojko, było o Matce Bożej i naszej Opiekunce Białorusi, Jej historii na tym terenie, o pamięci i o opiece tego Ludu. Po całonocnym czuwaniu parafian następnego dnia obraz odjechał do Berezy.

Jeszcze raz spotkałam ks. Edwarda podczas wizytacji JEm. ks. kardynała K. Świątka. Dnia 26 czerwca 1999 roku, Roku Boga Ojca, odbyła się uroczystość, którą zorganizował ks. proboszcz Andrzej Marzec. Z okazji tej uroczystości przywiozłam obraz Boga Ojca.

Księdza Edwarda Łojka wspominam jako kapłana o niezwykłej życzliwości do ludzi tam żyjących, wysokiej kulturze osobistej, żarliwości religijnej, głoszącego płomienne i pełne miłości Bożej kazania.

Leokadia Stanisławczyk
Gdynia

REDAKCYJNE PREZENTACJE, SPOTKANIA, WIZYTY...

Odpowiadając na oczekiwania i zainteresowania oraz wypełniając swe obowiązki Redakcja „Ech Polesia", obok spotkań z Czytelnikami, brała czynny udział we wrześniu i w październiku 2007 roku w takich imprezach, jak: XV Światowe Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie i Warszawie, Jarmark Jagielloński w Lublinie, III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy w Warszawie, czy w konferencji naukowej poświęconej Napoleonowi Ordzie w Brześciu. Podczas tych imprez obok kolportażu kwartalnika „Echa Polesia" Redaktor Naczelna oraz Współpracownicy prezentowali problematykę redakcyjną, tendencje i kierunki dalszego rozwoju „Ech Polesia, jak również brali czynny udział w pracach komisji, opracowaniu projektów uchwał i wniosków itp.

Redakcja „Ech Polesia" otrzymała od Pani Janiny Pisanko-Świeżewskiej z Bydgoszczy bardzo cenne fotografie archiwalne obrazujące życie szkolne w Prużanie w okresie XX-lesia międzywojennego tajnego nauczania w latach II wojny światowej. Poniżej prezentujemy kilka z nich, zachęcając PT Czytelników do przysyłania nam innych pamiątkowych fotografii z Polesia.



Grupa tajnego nauczania w Prużanie, 1942 r. W środku – ks. Kazimierz Świątek.

Grupa tajnego nauczania 1941/42. Siedzą na ziemi od lewej: Ala Tołłoczkówna, Zosia Szulczewska, Renia Czerniakówna, Józia Szymańska, Ninka Żerówna, Terenia Smolińska. Siedzą na ławce od lewej: Ałła Żelezińska, Luba Grochówna, Jan Łozowski, NN., ks. Kazimierz Świątek. Stoją: I rząd: Janka Szczerbicka, Marysia Chojnacka, Irka Czerwińska, NN, Lunia Borowska, Benia Chojnacka, Halszka Baranowska, Jadzia Rogozińska, Zadarnowski. Stoją II rząd od lewej: Tadek Bujdasz, Julek Pisarski, Mirek Mossalski, Kanecki. Stoją III rząd od lewej: Tolek Bober, Kostek Sobko, Leszek Kochański, Kulesza i Gienek Łyczko. Zdjęcie opisali: Dzidka, Janina Pisankówna-Świeżewska, Danusia Orzepowska-Nowakowa, Jadzia Boberówna, Irka Dębska i Tadek Mączyński.

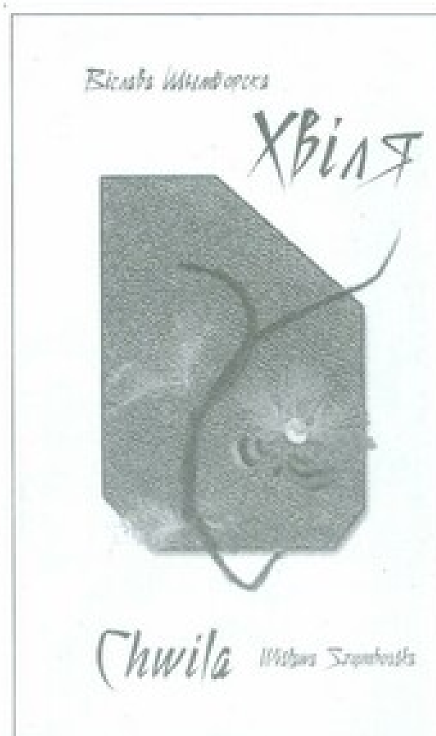
Nauczyciele i władze m. Prużany sprzed 1939 r. Od lewej siedzą: Fronczakowa, Solczakowa, Pisankowa, ks. prawosławny Dmitriuk, starosta Chmielewski. Stoją u góry od lewej: NN, Rosołowski, NN, Solczak, Grzonka,NN, Orzechowski, Jaromicz, Duszyńcki, Michalewski, NN, Leśniakowski, NN, Mackiewiczowa, NN.



Gimnazjaliści z Prużany na wycieczce do Hajnówki, 1935 r.

Do Redakcji nadszedł również list z Bielooziorska od znanej białoruskiej poetki p. Niny Maciasz wraz z tomikiem wierszy Wisławy Szymborskiej pt. „Chwila" w tłumaczeniu na język białoruski, którego fragment poniżej zamieszczamy.

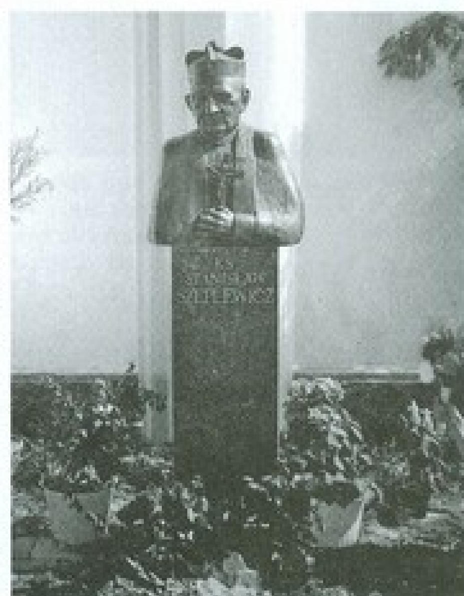
Dziękujemy.



Гаі, падлескі, лугі, чараты —
мая гамонка з вамі — заўжды маналог,
і не вы яго слухаеце.

Размова з вамі мусовая і немажлівая.
Пільная ў жыцці паспешлівым
ды адкладзеная на ніколі.





Latem 2006 roku w parafii Darewo k/Baranowicz odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika ks. Stanisława Szeplewicza, wieloletniego proboszcza parafii (1934-1975) oraz kapelana WP przed II Wojną Światową w Baranowiczach. Pomnik i Izba Pamięci powstały z inicjatywy obecnego proboszcza ks. Jana Glinki. Zapraszamy Czytelników do lektury o wybitnej osobowości ks. S. Szeplewicza w „Echach Polesia" nr 10/11, str. 37-39 z 2006 r.

Z opóźnieniem informujemy PT Czytelników o śmierci Anity Domeyko Alamos – ostatniej wnuczki wielkiego Ignacego Domeyki, któremu poświęciliśmy konferencję naukową w dniach 4-7.10.2002 r. w 200-lecie jego urodzin. Zmarła w Santiago de Chile w domu swego syna Ignacio Salazara Domeyki w dniu 22.06.2007 w 106-tym roku życia i została pochowana w grobowcu rodzinnym Domeyków na cmentarzu w Santiago de Chile. Ze szczególną pieczołowitością i miłością utrwalała pamięć swego dziadka i dbała o jego spuściznę.

W dniu 5.10.2002 r. w CMT w Brześciu wyświetlaliśmy film, gdzie 100-letnia Anita Domeyko pozdrawiała uczestników konferencji naukowej poświęconej jej dziadkowi Ignacemu Domeyce.

Tułacze dzieciństwo

Historia mojego życia podobna jest do historii wielu Polaków mieszkających na Kresach.

Ojciec mój Nikodem Gordziejko był legionistą. W wyniku odniesionych ran w walce z bolszewikami w 1920 roku został inwalidą wojennym II kategorii. Za zasługi dla kraju otrzymał od Marszałka Józefa Piłsudskiego działkę osadniczą kolonii Kosów Poleski. W Kosowie zawarł związek małżeński z Anną Jaroszewicz. W 1931 roku przyszłam na świat ja – Maria, następnie Zofia i Anna. Dzieciństwo przebiegało beztrosko pod opieką kochających nas rodziców.

W 1939 roku ukończyłam 1. klasę szkoły powszechnej. Były wakacje. Spędzałam je radośnie wśród pięknych poleskich pól. Lato tego roku było wyjątkowo upalne. Często odwiedzałam Mereczowszczyznę położoną 2 km od Kosowa, miejsce urodzin Tadeusza Kościuszki. Chłonęłam atmosferę patriotyzmu, rosłam w duchu miłości do Boga i Ojczyzny oraz miejsca urodzenia – ziemi poleskiej.

Wszystko stało się inne we wrześniu 1939 roku. Spokój zakłóciła wiadomość o wybuchu wojny. Powiało grozą. Z zachodu wtargnęli Niemcy, ze wschodu bolszewicy.

Od tego czasu zaczyna się tragedia Polaków zamieszkałych na Kresach.

W listopadową noc w 1939 roku NKWD wkracza brutalnie do naszego domu, aresztuje tatusia, osadzają go w więzieniu śledczym w Kosowie. Nie widziałyśmy go już więcej i nie są znane mi jego dalsze losy.

10 lutego 1940 roku zaczyna się pierwsza zsyłka Polaków. W nocy otoczono nasz dom. Czterech sołdatów z karabinami wtargnęło do środka z krzykiem „zabierajcieś bystro, zabierajem was". Dokąd? Zobaczycie. Szybko pakować się. Możecie wziąć ze sobą tylko niezbędne rzeczy. Tam, gdzie jedziecie, wszystko wam dadzą. Byłyśmy przerażone i zbyt małe, by zdawać sobie sprawę, co nas czeka. Mama w pośpiechu pakowała pościel i ciepłą odzież oraz żywność. Zima 1940 roku była wyjątkowo mroźna. Załadowano nas na sanie i przetransportowano na stację kolejową w Iwacewiczach. Na dworcu czekały na nas bydlęce wagony z zakratowanymi oknami, żelaznymi sztabami przy drzwiach i wybitą w rogu dziurą, która miała służyć za miejsce sanitarne. Po bokach wagonu znajdowały się piętrowe prycze, na które upychano zesłańców. Do jednego z nich wciśnięto nas. Była już tam rodzina leśnika państwa Żakowiczów, rodzina osadnika, naszych sąsiadów Kisielów, liczna rodzina Żółcińskich, Osowieckich



Maria Gordziejko. Isfahan – Persja 1944 r.

i młodziutka Wanda Łuszczyk, której męża leśnika aresztowano razem z naszym tatusiem. Do pociągu ciągle dowożono nowe rodziny. Po kilku dniach pociąg ruszył w nieznane, początkowo na wschód, a następnie północ. Po trzech tygodniach zatrzymał się na stacji Hołmogory. Wokół tajga, na dworze siarczysty mróz. Temperatura dochodziła do –40 st. C. Czekały na nas sanie zaprzężone w małe cherlawe, syberyjskie koniki. Nie miały one siły ciągnąć nas przez śnieżne bezdroża. Zapadały się w zaspy. Na saniach zostały tylko dzieci. Starszym rozkazano wyjść przed kolumnę i udeptywać drogę umożliwiając w ten sposób przejazd dla koni. Konie nie miały sił, a ludzie? Przemarznięci, głodni, zdesperowani ostatkiem sił i nadludzkim wysiłkiem torowali drogę. Pamiętam, że mama w obawie abyśmy nie zamarzły przychodziła do nas, prosząc, abyśmy nie spały. Na noc zatrzymywałyśmy się w małych syberyjskich wioskach, aby rano ruszyć dalej. Po trzech tygodniach dotarliśmy do Specposiołku Szubunia, Winogradowskiego rejonu, 100 km od Archangielska. Posiołek położony był nad rzeką Wajengą, dopływem Dwiny Syberyjskiej. Zakwaterowano nas w barakach, wybudowanych w latach 20-tych przez zesłańców z różnych stron Rosji, głównie Uktrainy i Białorusi. Większość z nich zmarła. Nie wytrzymała katorżniczych warunków. Były więc wolne izby, które przydzielono poszczególnym rodzinom. O zgrozo! W szparach gnieździło się mnóstwo pluskiew, które mając świeży żer, rzuciły się energicznie na nowych lokatorów.

W imię wzniosłego, radzieckiego hasła „kto nie rabotajet, ten nie kuszajet", zapędzono starszych do wyrębu lasu. Dzieci, gdy mróz spadł do –20 st. C, musiały chodzić do szkoły. Zaczęłam edukację od 1. klasy. Jak przeżyłyśmy te potworne warunki – nie wiem. Ciągle byłyśmy głodne i zmarznięte. Zima trwała dziewięć miesięcy, a później lato i lato. W lecie poza głodem, pluskwami, najbardziej dokuczały nam komary i meszki. Ludzie zaczęli chorować na tyfus, szkorbut, kurzą ślepotę. Starsi pracowali w lesie, a na nas dzieciach ciążył obowiązek zbierania jagód, grzybów, łapania ryb z Wajengi oraz magazynowanie drzewa na zimę. Dostałyśmy kawałek ziemi w lesie. Zabrałyśmy się do karczowania pmi, by później posadzić ziemniaki. Była to ciężka niewolnicza praca. Warunki przekraczające nasze siły, zaczęły zbierać obfite żniwa. Nie wytrzymał psychicznie p. Żółciński, osadnik, ojciec licznej rodziny. Była to pierwsza śmiertelna ofiara w naszym posiołku.

Żyliśmy nadzieją powrotu. Powtarzaliśmy, że tylko tymczasowo tu jesteśmy, że wkrótce rząd polski upomni się o nas. Miejscowi patrzyli na nas z litością. A komendant Utkin i Pierwuchin brutalnie pozbawiali nas złudzeń. Jesteście zesłani na dożywocie, tu będziecie żyli i tu pozdychacie. Stąd nie ma powrotu. Pokazywali wzgórze, gdzie żywcem zamarzło około 500 osób, głównie duchownych zesłańców, których w „kraju szczęśliwości" obdarzono świętym wiecznym spoczynkiem. Mimo tak potwornej wizji, nie traciliśmy nadziei.

W czerwcu 1941 roku Hitler uderzył niespodziewanie na Rosję. To spowodowało, że we wszystkich miejscach zesłania nastały jeszcze gorsze czasy. Zwiększono normy pracy tłumacząc, że państwo jest w trudnej sytuacji i trzeba pomagać walczącej armii.

Zmuszano nas, abyśmy uzbierane jagody oddawały „dobrowolnie i bezpłatnie" jako kontyngent. Pamiętam, wróciłyśmy z lasu zmęczone, głodne, brudne, pogryzione przez komary i meszki. Mama skaleczyła nogę, krwawiła ona i wyglądała paskudnie. A tu łomot do drzwi. Wchodzi enkawudzista i mówi: „żeńszczyna", masz dużo jagód – musisz oddać je „gosudarstwo" – ono oczekuje od was takiego daru. Mama dostała szału. Nie przebierając w słowach, cały zapas żalu, bólu i goryczy wylała pod adresem nieproszonego gościa i gościnnego kraju. My dołączyłyśmy swoje emocje głośno płacząc. Widocznie zrobiło to nawet na nim prawidłowe



W drodze na zesłanie syberyjskie

wrażenie, skoro wystraszony wyskoczył z chałupy, krzycząc Gordziejkowa zdurela – zwariowała.

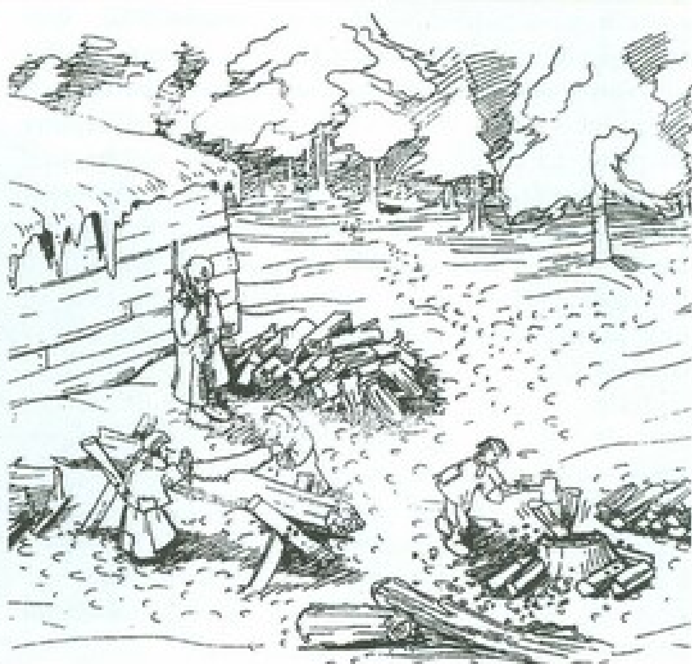
Dla miejscowych władz było dziwne, że tylko mama i p. Łuszczykowa były bez mężów.

Co drugą noc wzywano je na przesłuchanie, zadając ciągle to samo pytanie: „Gdzie wasz mąż"? Odpowiedź była też ta sama: Powinniscie wiedzieć gdzie oni są. „Da, da znajem, oni wragi naszewo naroda". I tak w kółko.

Pod koniec sierpnia 1941 roku dotarła do nas wiadomość, że premier Rządu Rzeczypospolitej w Londynie gen Władysław Sikorski 30 lipca zawarł układ z rządem ZSRR w Moskwie, na mocy którego „Wierchowy Sowiet" udzielił nam amnestii. Podano nam tę radosną nowinę oficjalnie na ogólnym zebraniu, oświadczając: Wy Polacy jesteście teraz wolni. Jednocześnie poinformowano nas, że na terenie Rosji będzie się tworzyć armia polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W posiołku zapanowała ogólna radość. Władze miejscowe sporządziły listę osób, które w pierwszym rzucie mogą opuścić posiołek. Znalazły się na niej przede wszystkim rodziny, w których byli mężczyźni zdolni do wojska. Nas niestety na tej liście nie było. Mama była przerażona. Wiedziała, że nie przeżyjemy następnej zimy. A zima już się zaczęła. Spadł śnieg, rozpoczęły się mrozy. Następnego dnia rano załadowano szczęśliwców na sanie. Mama zdesperowana kazała nam iść za kolumną sań, prosząc życzliwych ludzi, by chwilowo zaopiekowali się nami,



Wygłodniałe dzieci szukały w śniegu zmarzniętych jagód zwanych „kluki"



Katorżniczą pracę wykonywały również dzieci

a ona szybko załatwi prywatne sanie i dogoni nas. Szłyśmy tak do południa, ciągle oglądając się za siebie. W końcu powiedziano nam – wracajcie, mamy nie widać, a my nie możemy dalej wami się opiekować. Trzymając się za ręce wracamy przez zaśnieżoną, tajemniczą, groźną tajgę. Nie zdawałyśmy sobie sprawy z tragizmu sytuacji i niebezpieczeństw, które nam groziły. Wokół bezludzie, a w lesie pełno zgłodniałych wilków.

Droga, którą szłyśmy, w pewnym momencie rozwidlała się. Stanęłyśmy bezradnie nie wiedząc w którą stronę skręcić. Wtem spostrzegłam na śniegu ślady obcasów. Były to odciski butów jednej z pań, która po śniegu kroczyła w butach na wysokich obcasach. Nie przypuszczała, że w ten sposób wskaże nam drogę do posiołku. Dobry Bóg czuwał nad nami, a Anioł Stróż prowadził nas do mamy. Pod wieczór ledwo żywe dotarłyśmy do posiołku. Mamie udało się dostać podwodę dopiero na drugi dzień. Skoro świt przemierzałyśmy tę samą drogę, by jak najszybciej dotrzeć do Bierezniaka, położonego nad Dwiną Syberyjską. W porcie stała barka, na której byli już ci, którzy dotarli przed nami. Mama wrzuciła na barkę nasz nędzny dobytek oraz Zosię i Hanię. W tym czasie barka odbiła od brzegu, a ja z mamą zostałyśmy na lądzie. Nasz rozpaczliwy krzyk, któremu towarzyszył krzyk naszych rodaków, zmusił do zatrzymania barki, a my szczęśliwe dostałyśmy się na pokład.

Rozpoczął się następny etap naszej katorgi. Pamiętam, że statek utknął w marznącej rzece. Groziła nam śmierć przez zamarznięcie. Modliłyśmy się, bła-

gając Boga o pomoc, a „Kapitan" wysyłał SOS. Wyciągnął nas z pułapki lodołamacz, za którym dopłynęłyśmy do Kotłasu. W tych nieludzkich warunkach przemierzyłyśmy 300 km. W Kotłasie spotkałyśmy koczujących Polaków, którzy skrajnie wyczerpani, przywędrowali z najdalszych posiołków Archangielskiego obwodu. Wycieńczeni, głodni, ledwie żywi nie bardzo wiedzieli co dalej z sobą począć. Jedyna myśl trzymała nas przy życiu i pragnienie – jak najdalej od tego piekła, a bliżej polskiego wojska, większej szansy ocalenia.

Jakimś cudem zorganizowano transport. Tasiemiec bydlęcych wagonów stał na stacji, ale wagon trzeba było kupić. Opodatkowano każdą rodzinę odpowiednią kwotą, zdobywając w ten sposób wagon. Rozpoczęliśmy dalszą tułaczkę na południe w kierunku Uzbekistanu. Choroby i głód dziesiątkowały wygnańców. Śmierć zbierała obfite żniwo. Bezimienni pozostali na nieludzkiej ziemi.

Minęliśmy Taszkient, dotarliśmy do Samarkandy. W parku koczowaliśmy kilka dni. Padał deszcz, było przejmujące zimno, a my siedziałyśmy pod krzakiem, przemoczone, potwornie głodne. W parku między drzewami błąkał się mały chłopczyk rozpaczliwie pytając: „Kto widział moją mamusię?" Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

I znów załadowano nas do pociągu i skierowano na południe 150 km od Samarkandy w rejon Czirak-Czi. Wyładowano nas w pustym stepie. Czekali już na przybyszów Uzbecy-kołchoźnicy, którzy szybko zabrali rodziny zdolne do pracy. Mamę i nas troje zostawiono na stepie. Po co im cztery bezprodukcyjne osoby. Zostałyśmy same. Pierwszy raz usłyszeliśmy wycie szakali. Głos ich przerażający, szczekający zbliżał się coraz bardziej do nas. Zaczęłyśmy głośno płakać, wtórowało nam ich wycie. Wtem zdarzył się cud. Na tym bezludziu ujrzałyśmy arbę powożoną przez Uzbeka, a na niej jadącego dostojnika.

Zatrzymał się, zainteresował się nami, pytając co my tu robimy. Mama wyjaśniła co się stało, że zostałyśmy same na tym pustkowiu, a teraz czeka nas niechybna śmierć, pożrą nas te szczekające stwory. W tym nieludzkim kraju też byli dobrzy ludzie, którzy okazywali nam litość. Załadowano nas na pojazd, który wydawał się najwspanialszą królewską karocą. Dobry człowiek był sekretarzem rejkom Czirak-Czi. Miał wspaniałą żonę, nauczycielkę i dwoje dzieci. Przygarnęli nas do swego domu, gdzie spędziliśmy dwa tygodnie. Niestety najmłodsza z nas, Hania, miała wówczas tylko pięć lat, w nocy dostała silnej gorączki, majaczyła, krzyczała. Nasi gospodarze przerazili się, bali się epidemii, bali się o swoje dzieci.

Hania wylądowała w szpitalu, a my na stepie w nędznej uzbeckiej gliniance, w której całym umeblowaniem było trochę słomy na ziemi. W ścianie otwór wejściowy i mały otworek okienny. Byłyśmy rade, że mamy dach nad głową. Mama dzięki pomocy życzliwego sekretarza dostała pracę w pralni. Prała bieliznę rannych rosyjskich żołnierzy, których z frontu skierowano na rekonwalescencję w te strony. Ja prasowałam tę bieliznę. Była ona wyjątkowo zawszona, zwłaszcza w szwach. Musiałam silnie przyciskać te miejsca żelazkiem, by unicestwić miażdżąc to wszawe paskudztwo. W wolnych chwilach zbierałyśmy zwierzęce odchody. Mieszałyśmy je ze stepową trawą, po czym suszyłyśmy je, robiąc tzw. kiziaki. Służyły one za opał. Wieczory i noce były bardzo chłodne.

W Czirak-Czi po raz pierwszy spotkałyśmy polskich żołnierzy. Choć mizerni, wychudzeni, reprezentowali się ślicznie. Ubrani w piękne mundury z insygniami polskości, na głowach mieli berety z orzełkami – piękne orzełki z koroną. Patrzyłam na nich urzeczona. Żołnierze okazywali w tym czasie prawdziwie samarytańską miłość bliźniego. Odnaleźli nas w stepie. Wielu z nich utraciło swoje rodziny, widzieli więc w nas swoich bliskich. W Czirak-Czi oraz w pobliskim Szachirzabie szkolono podchorążych 6-tej Dywizji Pancernej im. Dzieci Lwowa. Odwiedzało nas czterech podchorążych: p. Madej z Lublina, p. Murzek oraz Alek i Franek, dwaj młodzi chłopcy z Poznania. Niestety nazwisk ich nie pamiętam. Dzielili się oni z nami swoimi ubogimi racjami żywnościowymi. Pewnego dnia



W tajdze syberyjskiej

dotarła do nas smutna wiadomość. Pan Murzek zachorował na tyfus plamisty. Spoczął na cmentarzu w Czirak-Czi, w obcej ziemi, daleko od ojczyzny. Przeżyłyśmy bardzo to odejście. Pan Madej oraz Alek i Franek przychodzili do nas bardzo często, pocieszając nas, że wkrótce skończy się nasza niedola.

Hania wróciła ze szpitala, wyglądała jak szkielecik. Nie mogła utrzymać się na chudziutkich patyczkach, które nie przypominały nóżek. Nowa tragedia. Zachorowała nam mama na tyfus plamisty. Nieprzytomną i z wysoką temperaturą dzięki pomocy Alka i Franka umieszczono ją w szpitalu. Szpital był pełen chorych. Lata poniewierki, więzień, łagrów, morderczej, niewolniczej pracy zbierały obfite żniwa. Cmentarz w Czirak-Czi zagęszczał się coraz bardziej mogiłami polskich zesłańców. Umierali masowo na tyfus, dyzenterię, malarię i ogólne wyniszczenie organizmu.

Wieczorem do glinianki przyszli nasi piękni chłopcy. Wzięli mnie za rękę, zaprowadzili do szpitala, abym pożegnała się z mamą, ponieważ w nocy zabierają nas do sierocińca. W szpitalu stanęłam w drzwiach sali, gdzie pod ścianą z ogoloną głową leżała nieprzytomna w gorączce mama. Wracając przez step cicho płakałam. W nocy pożegnałyśmy się z naszymi wspaniałymi, dobrymi, pięknymi żołnierzami. W Czirak-Czi w dalszym ciągu szkolono ich, by przez Palestynę, Tobruk, Italię walczyli o Polskę.

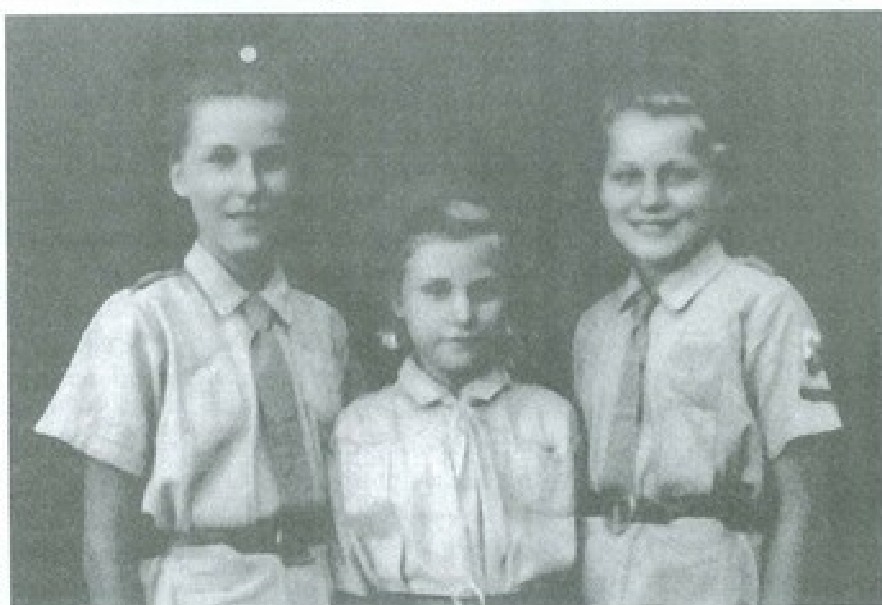
Ruszył exodus na południe. Pociągiem dotarłyśmy do Krasnowocka. Wprowadzono nas na okręt. Jednym z pierwszych transportów dopłynęliśmy do perskiego portu Pahlavi. Zostawilismy za sobą nieludzką ziemię, a otworzyła się przed nami brama do wolności.

Na plaży wzdłuż morza Kaspijskiego wyrosło miasto namiotów, gdzie wojsko i ludność znalazła schronienie. Dla nas zorganizowano sierociniec pod troskliwą opieką polskiego personelu. Po zejściu ze statku skierowano nas do łaźni. Zmywałyśmy w niej z siebie brud i wszy, piętno nieludzkiego kraju. Zabrano nasze łachmany, dostałyśmy czystą odzież.

Dalsza droga prowadziła przez Teheran do Isfahanu. Znalazłyśmy tu bezpieczną, serdeczną opiekę. Oddychałyśmy wolnością, wracałyśmy do zdrowia, uczyłyśmy się pilnie, nadrabiając stracony czas. W Isfahanie odnalazła nas mamusia. Wielka to była radość. Szczęśliwie wyszła ze szpitala i ostatnim transportem z wojskiem dostała się do Persji. W swojej tułaczej wędrówce dwa lata byłyśmy jeszcze w Libanie, w miejscowości Zouk-Mikael.

Do Polski wróciłyśmy w 1947 roku. Zatrzymałyśmy się w Warszawie, początkowo u siostry mamy. Mama znów zaczęła chorować, a my ponownie znalazłyśmy się w sierocińcu. Mimo bardzo ciężkich warunków, których jeszcze musiałyśmy doświadczyć, zaczęłyśmy się przyzwyczajać do nowego życia.

Po wojnie drogi Kresowiaków rozbiegły się po całym świecie. To, co się stało tragiczną historią naszych przeżyć, staramy się ocalić od zapomnienia, dać świadectwo prawdzie, którą się poznało. Temu celowi służy Fundacja Archiwum Fotograficzne Dzieci Tułaczy. Za nazwę Fundacji posłużył tytuł książki „Dzieci Tułacze" Hanki Ordonki. Fundacja powstała z inicjatywy Czesławy Dradrach-Żurawskiej i prof. Marka Nowickiego. Celem działalności fundacji jest ochrona przed unicestwieniem minionego czasu, cząstki historii Polski – losów dzieci i ich rodzin deportowanych w latach 1940-41 w głąb Związku Radzieckiego, a następnie uratowanych przez żołnierzy armii gen. Władysława Andersa.



Maria, Anna i Zofia Gordziejko. Isfahan – Persja 1944 r.

Chciałabym, aby tragiczna historia mojej tułaczki, jako jedna z wielu podobnych była dodatkową kartą w księdze pamięci, a przede wszystkim hołdem dla tych dobrych ludzi, którym życie zawdzięczam.

Bo Polska nie zginie – póki pamiętamy!

Tekst i fotografie – ***Maria Gordziejko***
Warszawa

Rysunki ze „Wspomnień zesłańca" Józefa Maczugi

WIGILIA W BRZEŚCIU

Grudzień 2006

Po raz kolejny kłaniamy się
ludziom i historii,
odnajdujemy złączonych wspólnymi korzeniami,
których serca po polsku biją
mimo wszystko i jeszcze.
Dzielimy się z nimi opłatkiem,
patrzymy w zeszklone wzruszeniem oczy,
wsłuchujemy się w ich mowę
trochę inną ale tym bardziej polską.
Czasem tylko głos zatrzyma się w krtani
i resztę łzy dopowiedzą,
bo taka jest teraz tutaj Polska
jeszcze w sercach i już tylko w pamięci.
Odnajdujemy porażające miejsca leśnych nekropolii,
gdzie kamienie krzyczą po polsku,
a każdy tysiącem głosów umarłej nadziei.
I te groby spłakane bólem historii ojców
proszące o modlitwę wymownym milczeniem.
Taka jest teraz tutaj Polska
– przyczajona w sercach,
– piękna w literaturze,
– kochana w wyobraźni,
– umarła w nadziei.

Franciszek Stefaniuk
poseł na Sejm RP

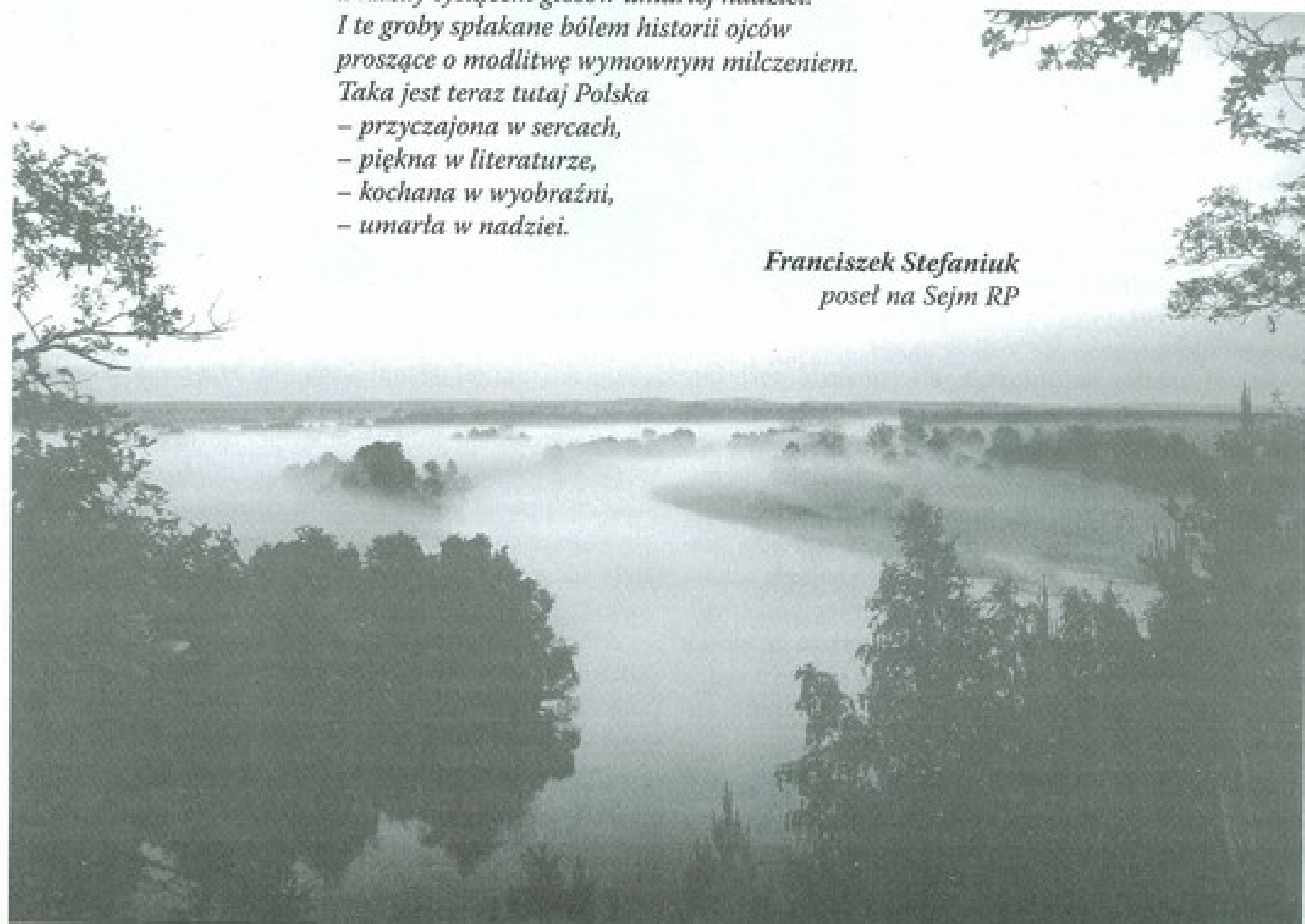


Foto: Tadeusz Łazowski
starosta Białej Podlaskiej

MADONNY POLESIA



MATKA BOŻA *ODIGITRIA*

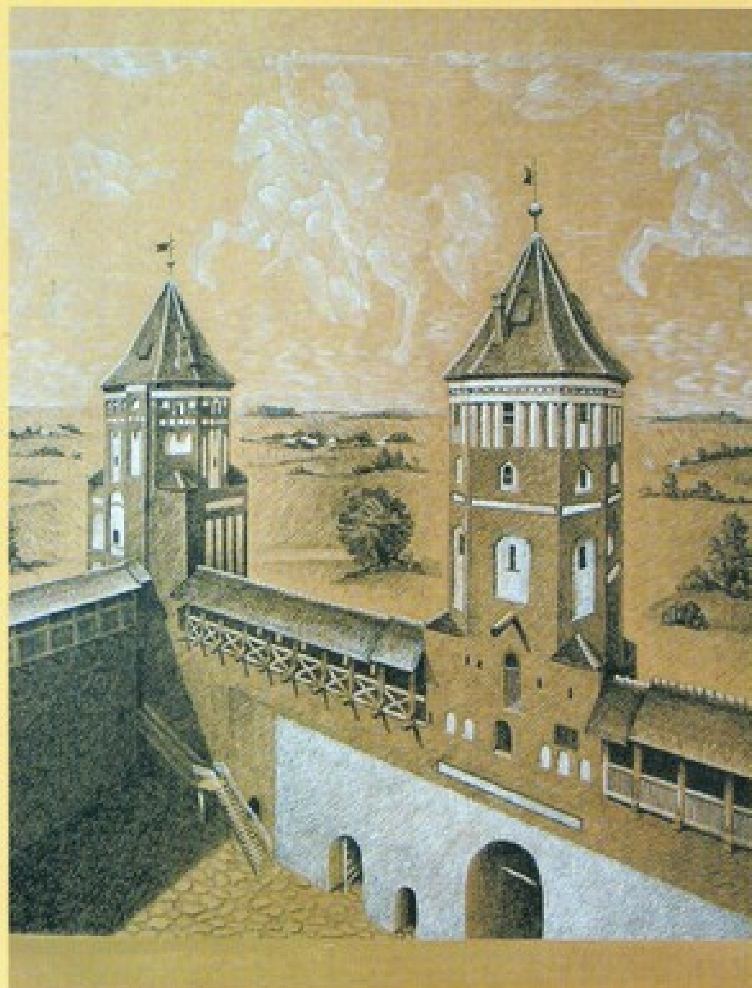
1648

102X81X4; 121X85,5X2,5-4,5; 123,5X80X2-5

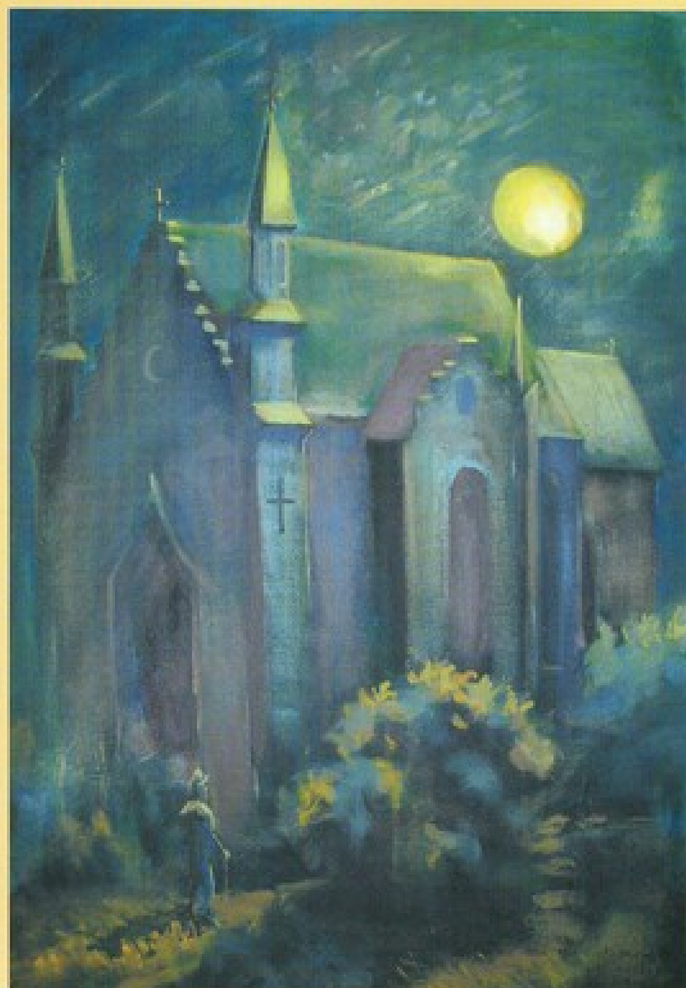
Tempera na drzewie

Obraz znaleziony w Cerkwi Św. Mikołaja w Małorycie w 1970 r.
Obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym Republiki Białoruś

DZIECI Z POLESIA – NAPOLEONOWI ORDZIE



Tatiana Kołodziej



Irena Karłowicz



Krystyna Sylwestrowa



Julia Gorszczaruk

Prezentowane na okładce (strony I, II i IV) obrazy dzieci i młodzieży z Brzeskiej Szkoły Plastycznej powstały podczas pleneru z okazji 200-setnej rocznicy urodzin N. Ordy